




Głos Weterana i Rezerwisty

www.gwir.pl



www.vetsarmy.pl



www.zzwp.pl

Nr 7 (337) Rok XXXVII
Lipiec 2017

Cena 6,50 zł zbiorowo;
7 zł indywidualnie (w tym 8% VAT)

ISSN 1643-2819



CZASOPISMO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY WOJSKA POLSKIEGO

KŁODZKO: Szkolenie czas zacząć



Wartę honorową pod pomnikiem Żołnierza Polskiego wystawiła Grupa Historyczna X Sudeckiej Dywizji Piechoty Wojska Polskiego oraz harcerze ze Szczepu „Zawisza Czarny”.

Uroczystość prowadził prezes Zarządu Rejonowego w Kłodzku ppłk Kazimierz Wróbel. Rozpoczęto ją odegraniem sygnału Wojska Polskiego oraz hymnu narodowego.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił honorowy prezes Zarządu Rejonowego Związku płk Kazimierz Korecki. Przypomniał historię zakończenia II wojny światowej oraz kim dla niektórych polityków są prawdziwi bohaterowie wystąpienia zwrócił się do byłych żołnierzy, kombatantów i weteranów oraz do wszystkich uczestników uroczystości, aby zawsze pamiętali o żołnierskiej przeszłości i oddawali hołd tym, którzy

8 maja 2017 roku pod pomnikiem Żołnierza Polskiego w Kłodzku odbyła się uroczystość z okazji 72. rocznicy zakończenia II wojny światowej.

Jej organizatorami byli: Związek Żołnierzy Wojska Polskiego w Kłodzku, Stowarzyszenie Żołnierzy i Przyjaciół Wojsk Górskich „Karpaczczy” oraz Kłodzkie Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji.

W uroczystości wzięły udział poczty sztandarowe: Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Bolesława Chrobrego oraz Kłodzkiej Szkoły Przedsiębiorczości i Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1. Obecni byli: przedstawiciele Starostwa Kłodzkiego; burmistrz Kłodzka; kombatanci; delegacje służb mundurowych, w tym Policji, Straży Miejskiej Wojskowej Komendy Uzupełnień i Zakładu Karnego; harcerze ze Szczepu „Zawisza Czarny” z hm. Marianem Ptakiem, członkowie ZZWP, młodzież szkolna oraz mieszkańcy miasta i powiatu kłodzkiego.

poświęcili dla dobra Ojczyzny tak wiele. Na zakończenie uroczystości delegacje złożyły pod pomni-



kiem wiązanki kwiatów, a sygnalista odegrał utwór „Cisza”.

Kazimierz WRÓBEL



MAJOWE ZEBRANIE KOŁA

Spotkanie członków Koła ZZWP w Sieradzu odbyło się 4 maja. W odróżnieniu od innych zebrań zorganizowano je w siedzibie Sieradzkiego Muzeum Okręgowego. Na jego początku prezes ZR ppłk Janusz Marciniak zapoznał zebranych z wynikami XI Rejonowego Zjazdu oraz składem nowych władz Zarządu Rejonowego. Następnie omówił organizację spotkania integracyjnego, planowanego na 25 maja w OSiR w Rudzie. Drugą część zebrania została poświęcona zwiedzaniu wystawy malarstwa Daniela Pieluchy, malarza urodzonego 22 maja 1959 roku w Wieluniu. Malarstwo ukończył w Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie (Wydział Grafiki w Katowicach) w roku 1985.

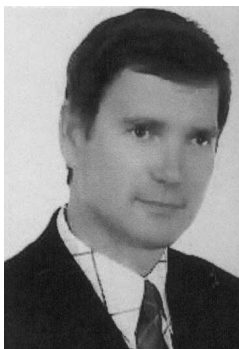
Styl przez niego reprezentowany to surrealizm (nadrealizm polski). Inspiracje czerpie z pejzażu ginącej sieradzkiej prowincji, w związku z czym chętnie uczestniczy w najważniejszych plenerach sztuki figuratywnej. Wierzenia i obyczaje wsi polskiej to główna sceneria wizji malarzkiego autora. Po wystawie oprowadzał dyrektor Muzeum Okręgowego



go w Sieradzu pan Jerzy Kowalski. Po obejrzeniu wystawy malarstwa zebrani mieli okazję zwiedzić stałe ekspozycje Muzeum i wysłuchać ciekawych komentarzy dyrektora dotyczących zebranych eksponatów.

Zbigniew TUMIELEWICZ

PRZED I POZJAZDOWE REFLEKSJE



Chcę podzielić się kilkoma refleksjami na temat ostatniej kadencji, które ze względu na termin wydawania miesięcznika ukażą się już po zjeździe. Niemniej warto, jak sądzę, nad kilkoma sprawami się pochylić.

Współczesna Polska z uwagi na tempo życia odsunęła na boczny tor ludzi, którym tak naprawdę zawdzięczamy dotychczasowy dorobek narodu. Mam tu na myśli pokolenie tych, którzy ciężar odbudowy kraju po II wojnie światowej wzięli na swoje barki. To setki tysięcy bezimiennych robotników, chłopów, żołnierzy i członków innych formacji mundurowych. To na nich ówczesna władza oparła losy kraju i narodu. Przez dziesiątki lat państwo staowało na nogi po wojennej połodze. To oni byli i są w moich oczach prawdziwymi bohaterami. Ci zapomniani ludzie, którzy często za przysłowiową kromkę chleba nieludzko pracując, oddawali swoje życie dla dobra dzieci i wnuków. To także tysiące żołnierskich rąk rzuconych na front odbudowy i zapewniania bezpieczeństwa państwa. To ci skromni ludzie, często wbrew swoim poglądom politycznym, za nadrzędny cel stawiali dobro Ojczyzny.

Przez lata czuli się zwycięzcami, docenianymi przez kolejne rządy i naród. Niestety współczesność wystawia im wyjątkowo perfidny rachunek. To właśnie ci, dla których tak się poświęcali, dziś stają się ich katami, podkopując ich wiarę, nadzieję i radość życia. Obecnie wystawia się zbiorowy rachunek za błędy polityczne rządów w czasach PRL. Nikt nie zadaje sobie trudu, aby choć przez moment pomyśleć, komu mimo wszystko zawdzięcza swój byt, bezpieczeństwo i przyszłość. Wydaje się, jakby współcześni sami wszystko wypracowali i mieli pełne prawo tym się dzielić. Upojeni swoim statusem politycznym i materialnym zapomnieli o swoich dziadkach i rodzicach. Prą w stronę ciemnego tunelu, za którym już tylko pustka. Odnajdą być może siebie po czasie, tylko że ci, których zdeptali, będą już po drugiej stronie życia. Dlatego właśnie tym wszystkim bohaterom powojennych lat pragnę, abyśmy my, polscy żołnierze, oddali należny hołd i złożyli stosowne podziękowanie. Niech nasze serca i umysły choć przez chwilę zatrzymają się w pędzie życia, by spojrzeć wstecz i powiedzieć: dziękujemy.

Słowa wdzięczności skierujemy również do naszych kolegów z lat służby, którzy zapłacili daninę życia za to, abyśmy mogli wzrastać w bezpiecznym kraju, abyśmy mogli nieść pałeczkę sztafety pokoleń i przekazywać ją kolejnym, którzy powinni o nas pamiętać i z godnością prze-

kazywać tę pamięć swoim następcom. Tradycja żołnierska ma być bardziej ceniona niż polityczne zasługi, często za cenę utraty honoru i godności.

Wdzięczność naszą skierujemy również do tysięcy członków naszego Związku, którzy na co dzień muszą się borykać z przeciwnościami losu, którzy mimo upokorzeń potrafią żyć i działać w społeczeństwie, dając przykład wielkiego patriotyzmu i heroizmu. Cena, jaką przyszło nam zapłacić za służbę Ojczyźnie, jest gorzka. Często z tego tytułu słyhać głosy rozgoryczenia, a nawet rezygnacji. Jednak My, Żołnierze Polscy, złączeni służbą narodowi, musimy przetrwać ten trudny i niesprawiedliwy okres. Musimy zwrzeć jeszcze bardziej szeregi i zdecydowanie przeciwstawić się niecnym zakusom. Pani Premier w swoim wystąpieniu w Oświęcimiu oskarżała niemieckich okupantów za zbiorowe karanie tych, którzy odważyli się pomagać Żydom w czasie okupacji. I słusznie. Tylko dziś, kiedy zbiorowo karze się żołnierzy i innych funkcjonariuszy służb mundurowych, ta teoria jest usprawiedliwiona. Pozostawię to bez komentarza.

Smutkiem napawa mnie stosunkowo słabe zaangażowanie w działalność związkową naszych najwyższych dowódców w bardzo zaszczytnych stopniach generalskich. Tak niewielu z nich funkcjonuje w naszych szeregach. Część chroni się pod płaszczykiem klubów generalskich, odizolowana od tych, na barkach których zdobywała swoje szlify. Boją się zaangażowania publicznego w przeciwieństwie do ich rówieśników z policji, straży granicznej i pożarnej, którzy wręcz manifestują swoją jedność z niedawnymi jeszcze podwładnymi. Z zazdrością patrzę, jak podczas manifestacji wspierają tych, którym władza pragnie odebrać wypracowane z trudem emerytury, godząc w ich i ich rodzin materialny byt.

Panowie Generałowie, czyżbyście w pogoni za dobrami materialnymi pogubili prawdziwe wartości, którymi faszrowaliście nas w służbie, takie jak braterstwo broni, jedność zawodowa, poczucie współodpowiedzialności. Czekamy na Was, Panowie Generałowie, albowiem wspólny los czeka nas bez względu na stopnie. Tylko wspólnie możemy przeciwstawić się dalszemu opluwaniu naszych mundurów, godności i honoru.

Przed nami nowa kadencja, lecz ze starymi, wciąż nierozwiązanymi problemami. Wymagać ona będzie od nas dużo więcej determinacji i siły. Jedność naszą siłą. Walczmy o zwiększenie szeregów. Pozyskujemy tych, którzy jeszcze gdzieś szukają swojego miejsca, czasami o nas nie wiedząc. Nowym władzom Związku życzymy odwagi, mądrości i siły. Władzy państwowej zaś rozsądku i podejmowania sprawiedliwych decyzji dla narodu, lecz nie kosztem jednych grup dla innych. To zawsze źle się kończy.

Marek BIELEC

Z głębi serca DZIĘKUJEMY

Szanowni korespondenci, prenumeratorzy, koledzy! Z wielką przyjemnością chcę zakomunikować, że nasz apel o zwiększenie prenumeraty czy też dokonywanie dobrowolnych wpłat na utrzymanie GWiR odniósł pozytywny skutek. Wszystkim tym, którzy odpowiedzieli na nasze wezwanie, w imieniu redakcji serdecznie dziękuję, i liczę na pomoc na przyszłość.

Istnienie pisma zależy od określonej ilości materiałów, które ją tworzą. Z tym redakcja ma niestety poważne problemy. Z przykrością muszę stwierdzić, że liczba nadsyłanych do redakcji materiałów maleje. Cierpimy na brak artykułów historycznych, reportaży z ważnych wydarzeń czy też prezentujących dorobek poszczególnych ogniw naszej organizacji. Proszę zatem koleżeństwo o większą mobilizację. Oczekujemy nowych korespondentów i ciekawych artykułów.

REDAKCJA

Z ŻYCIA ZWIĄZKU

ZIELONA GÓRA: Podróż wojskowo-historyczna do Berlina



W dniu 12 maja br. Lubuski Zarząd Wojewódzki ZZWP zorganizował autokarową podróż wojskowo-turystyczną do Berlina i Poczdamu. Wzięła w niej udział grupa 40 członków Związku, głównie członkowie zarządów kół z małżonkami. Była ona możliwa dzięki współpracy ze Związkiem Rezerwistów Bundeswehry Brandenburgii.

W koszarach Havelland w Poczdamie przywitał nas dowódca Bundeswehry landu Brandenburgia (odpowiednik naszego wojewódzkiego sztabu wojskowego). Członkowie naszego Związku byli trochę zdziwieni – w naszym kraju MON zrywa umowę o współpracy ze ZZWP, a dowódca Bundeswehry wita nas.

Następnie uczestnicy podróży zwiedzili Las Pamięci, zwanym też Miejscem Pokoju. To niewielkie, zalesione wzgórze na przedmieściach Poczdamu (4500 m²) uroczyście otwarto 15 listopada 2014 roku. Upamiętniono tam 106 żołnierzy niemieckich, którzy polegali podczas misji wojskowych pełnionych w latach 1993–2015. Na specjalnych tablicach wymieniono ich nazwiska. Co ciekawe, bez stopni wojskowych i elementów religijnych. Uznano bowiem, że po śmierci wszyscy są sobie równi. Rodziny poległych mogą wybrać dowolne drzewo,

na którym umieszczają pamiątkową tabliczkę z opisem. Piękna inicjatywa, jakiej w Polsce dotąd nie ma.

W Poczdamie członkowie podróży zwiedzili pałac Sanssouci, wzniesiony w

sa (projekty) i Ferdinanda von Arnima (kierownictwo budowy) na życzenie Fryderyka Wilhelma IV. Pałac Sanssouci należy do grupy pałaców i zespołów parkowych w Poczdamie i Berlinie wpisanych w 1990 na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Po południu zwiedzano centrum Berlina wraz z Bramą Brandenburską oraz Bundestag, gdzie zapoznano się z jego historią oraz zasadami działania współczesnego parlamentu niemieckiego.

Bundestag też zaskoczył zwiedzających, m.in. tym, że w holu parlamentu zachowano napisy na ścianach, które wykonali żołnierze Armii Radzieckiej w 1945 roku. Stanowią niebagatelną pamiątkę w historii tego miejsca. Podziw i szacunek należy się parlamentarzystom niemieckim, którzy wiele lat po wojnie zdecydowali o ich pozostawieniu.

Na zakończenie należy dodać, że najstarszym uczestnikiem podróży był płk Jan Dziewulak – kombatant II wojny świa-



latach 1745–1747 jako letnia rezydencja na zlecenie króla Prus Fryderyka II Wielkiego przez Georga Wenzeslusa von Knobelsdorffa według szkiców fundatora. Przebudowany i rozbudowany został w latach 1840–1842 przez Ludwiga Persiu-

towej, który swój szlak bojowy w 1945 roku zakończył na Łabie. Po wojnie był wielokrotnie w Berlinie, ale tylko Wschodnim. Mimo 94 lat kondycyjnie nie ustępował młodszemu uczestnikom podróży.

**Andrzej PAWLAK,
Edward MARKIEWICZ**

Z wizytą w Warszawie

Z inicjatywy kolegów Łuczyńskiego i Zajdzika 5 kwietnia członkowie Koła nr 17 ZZWP z Dębina oraz Koła ZKRPI-BWP zwiedzali Warszawę. W programie była m.in. wizyta w stołecznym garnizonie i oglądanie pamiątek zgromadzonych w sali tradycji oraz złożenie wiązanki kwiatów na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza. Miłą niespodzianką dla członków wycieczki był fakt wyróżnienia członków Koła najwyższymi odznaczeniami Związku przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Aktu dekoracji, na prośbę zarządu Koła, dokonał sekretarz generalny ZG ZZWP kol. Jan Kacprzak w asyście kol.

Miłosza Białego – wiceprezesa ds. socjalno-zdrowotnych. Złotym Krzyżem z Gwiazdą ZZWP uhonorowano kolegów: J. Czernienkę, J. Dobraczyńskiego, T. Klusia oraz koleżankę H. Puławę.

W drodze powrotnej w miejscowości Skórcze pod pomnikiem Sopera zapalono znicze. Była to okazja do chwili refleksji nad trudnym żołnierskim losem w drodze do wolności.

Mirosław DUDEK

Proobronna impreza integracyjna



KROSNO ODRZAŃSKIE
20 MAJA 2017 R.

XVII ROCZNICOWY TURNIEJ STRZELECKI

- REGION NADODRZAŃSKI -

Sobotnie przedpołudnie w drugiej połowie maja to od 18 lat dzień, w którym na krośnieńskiej strzelnicy garnizonowej spotykają się sympatycy wojskowego strzelania, by raz w roku wziąć udział w rocznicowym turnieju strzeleckim upamiętniającym ważne wydarzenia w najnowszej historii Polski i regionu, czyli zakończenie w Europie II wojny światowej oraz powrót nadodrzańskiego regionu do macierzy po ponad 460 latach niebytu na mapach Polski.

Idea tego zamierzenia zrodziła się w latach 90. ubiegłego wieku w środowisku członków TMZK oraz Koła nr 9 ZŻWP. Zyskała przychylność władz samorządowych powiatu i gminy oraz, co najważniejsze, wsparcie materiałowo-organizacyjne dowództwa garnizonu, bez którego o realizacji zamierzenia nawet nie można byłoby marzyć.

Jego rangę potwierdza fakt, że od lat nie zmniejsza się liczba uczestniczących w nim zespołów, które meldują się na strzelnicę spoza powiatu krośnieńskiego, by potwierdzić nie tylko sentyment proobronny, lecz także spotkać się z innymi hobbystami wojskowego strzelania. W turnieju uczestniczyli już m.in. reprezentanci Zielonej Góry i Rzepina.

W tegorocznym wzięło udział 20 trzyosobowych zespołów. Zgodnie z wieloletnim regulaminem obejmował on strzelanie z pistoletu wojskowego P-83 (odległość 25 m) i kbk Beryl (odległość 100 m), oceniane indywidualnie i zespołowo, oraz dwubój strzelecki, czyli sumę wyników uzyskanych w dwóch konkurencjach.

Zwycięzcami turnieju w klasyfikacji indywidualnej w strzelaniu z P-83 zostali: kpt. Krzysztof Biłgorajski z 5 kbsap (98 pkt.) przed

Maciejem Tamulem (94 pkt.) i Karoliną Sępniewską (92 pkt.) – oboje z Lubuskiej Grupy Strzelectwa Terenowego.

Zespołowo zaś wygrali: 5 kbsap (275 pkt.), przed rodziną Pospiesznych (243 pkt.), Kołem nr 16 SSP (239 pkt.), Lubuską Grupą Strzelectwa Terenowego (231 pkt.) oraz Izbą Administracji Skarbowej z Rzepina (230 pkt.).

W strzelaniu z kbk Beryl indywidualnie najlepsi byli: Maciej Tamul z LGST (91 pkt.) przed Przemysławem Pospieszny (82 pkt.) i Tomaszem Szołtunem z Meteob (81 pkt.).

Zespołowo klasyfikacja wyglądała następująco: pierwsze miejsce – drużyna Koła nr 9 ZŻWP (215 pkt.), drugie – rodzina Pospiesznych (196 pkt.), trzecie – 5 kbsap (191 pkt.), kolejne – Koło Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policji (190 pkt.) oraz Koło Stowarzyszenia Saperów Polskich (182 pkt.).

W dwubój indywidualnie zwyciężyli: Maciej Tamul (185 pkt.) przed Przemysławem Pospieszny (168 pkt.) i Janem Nowakiem z 5 kbsap (165 pkt.).

Zespołowo wygrali: 5 kbsap (466 pkt.) przed Rodziną Pospiesznych (439 pkt.), Kołem nr 16 SSP (421 pkt.) oraz Lubuską Grupą Strzelectwa Terenowego i Kołem nr 9 ZŻWP (po 369 pkt.).

Wymienieni zwycięzcy turnieju zostali uhonorowani przez starostę powiatu i burmistrza Krosna: pucharami, okolicznościowymi dyplomami i nagrodami rzeczowymi, które wręczyli: wiceburmistrz Grzegorz Garczyński oraz członek Zarządu Powiatu Wojciech Nezbecki w towarzystwie prezesa TMZK Zdzisława Paduszyńskiego i zastępcy dowódcy garnizonu mjr. Melchiora Opielewicza.

W imieniu uczestników turnieju i wyróżnionych zwycięzców organizatorom i żołnierzom 5 kbsap, a także sponsorom podziękowała Karolina Stefaniak z LGST za wsparcie przygotowanie i przeprowadzenie stojącego na dobrym poziomie zamierzenia. – Jestem tu po raz któryś i na pewno na dzisiaj się nie skończy. Dla tak miłej atmosfery warto uczestniczyć w turnieju – stwierdziła pani Karolina.

Organizatorzy zapewnili uczestnikom tradycyjny żołnierski posiłek, chłodne i ciepłe napoje, a dzięki pomocy komendanta NOSG pamiątkowe zdjęcie, które wraz z okolicznościowym znaczkiem-plakietką będą stanowić niepowtarzalny certyfikat uczestnictwa w imprezie.

Na szczególne słowa uznania zasłużyli żołnierze 5 kbsap – podwładni mjr. Opielewicza, którzy przeprowadzili turniej bez zastrzeżeń, z zachowaniem wszelkich zasad bezpieczeństwa. Ich zaangażowanie i wysiłek uczestnicy nagrodzili aplauzem.

Ze społecznych powinności wywiązała się doskonale także organizatorzy turnieju – członkowie Zarządu TMZK. Wykonali z sukcesem wiele zadań. Byli to: ppłk Krzysztof Pobiedziński, majorowie Tadeusz Przybytek i Stanisław Hałko, kpt. Władysław Rompański, st. chor. Jan Muńko oraz Irena Bojko, Genowefa Bojaroń i Joanna Kasperowicz.

Uwzględniając patriotyczno-integracyjne i proobronne wartości turnieju oraz pozytywny stosunek do organizatorów tego zamierzenia, jest cicha nadzieja, że przyszłoroczne zmagania również będzie przebiegać na wysokim poziomie merytorycznym.

A więc do zobaczenia za rok w maju.

Józef CIEŚLAK
Foto: Rafał POTOCKI

WŚRÓD PRZYJACIÓŁ

Nowy rzecznik prasowy

Sytuacja, w której znaleźli się emeryci i renciści służb mundurowych, wymusza na stowarzyszeniach skupiających byłych funkcjonariuszy i żołnierzy podejmowanie określonych form działania. Aktywnego wypełniania przestrzeni publicznej informacji. W tej sferze szczególną rolę ma do odegrania Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP. Przedstawiamy sylwetkę nowego rzecznika prasowego Federacji – pani Beaty Kornackiej. Z jej osobą wiążemy duże nadzieje, że może wreszcie będziemy mogli zaistnieć w tej przestrzeni i mówić prawdę o okresie, w którym żyliśmy i pracowaliśmy dla Polski.

Redakcja

W dniu 15 maja 2017 Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP powołała na stanowisko rzecznika prasowego – koordynatora do spraw mediów panią **Beatę KORNACKĄ**.

Urodziła się w Łodzi. Studia magisterskie ukończyła na Uniwersytecie Gdańskim na Wydziale Humanistycznym, na kierunku Psychologia, specjalizacja – psychologia kliniczna. Ukończyła także (w roku 1996) studia podyplomowe MBA (Master of Business Administration) przy Polskiej Akademii Nauk, prowadzone pod patronatem Uniwersytetu w Rotterdamie oraz Londyńskiego Uniwersytetu Ekonomicznego.

Uprawnienia dziennikarskie uzyskała w roku 1989, pracując w redakcji jednego z czasopism technicznych. W latach późniejszych współpracowała z magazynem „Armia”. Następnie pracowała w korporacjach o zasięgu światowym, głównie z branży finansowej, takich jak Allianz, Grupa ING, Xerox i Warta. Zajmowała stanowiska od handlowca, przez dyrektora oddziału i szefa regionu, aż do dyrektora handlowego na Polskę. Była odpowiedzialna za zarządzanie sprzedażą i szkolenia, w tym szkolenia z budowania wizerunku, oraz rekrutację pracowników. Zarządzała strukturami od dziesięciu do tysiąca osób, w tym tzw. strukturami rozproszonymi. W ramach rekrutacji ściśle współpracowała ze środowiskami emerytów służb mundurowych.

Od 2009 roku pracuje na własny rachunek. Jest współwłaścicielem dwóch spółek. W jednej z nich zajmuje stanowisko prezesa zarządu. Firma pani Beaty Kornackiej prowadzi działalność handlową, jak również reprezentuje inne firmy zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. W imieniu kontrahentów pani Beata prowadziła prezentacje i negocjacje finansowe głównie na Bliskim Wschodzie i w Indiach, w tym m.in. w: jednostkach wojsk specjalnych Indii, w delegaturze wywiadu i policji tego kraju, Akademii Obrony Narodowej Sułtanatu Omanu, a także z delegacją MSZ Zjednoczonych Emiratów Arabskich i MON Królestwa Arabii Saudyjskiej. Firma pani Beaty reprezentuje głównie spółki amerykańskie i niemieckie.

Pani Beata pracuje także przy projektach rekrutacyjnych i szkoleniowych dla polskich firm, pomagając często w znalezieniu nowego zawodu dla emerytów służb mundurowych.



Prywatnie jest mamą trójki dorosłych dzieci, babcią dwójki małych wnuków i szczęśliwą posiadaczką psa rasy husky. Obecnie mieszka w Warszawie. Jako hobby traktuje podróże. Najbardziej ceni te, które samodzielnie organizuje. Fascynuje się poznawaniem innych kultur, lubi słuchać muzyki folkowej i rocka z lat osiemdziesiątych. Mówi, że gdyby teraz kończyła liceum, to starałaby się o przyjęcie na studia do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lotniczych w Dęblinie, co nie było, niestety, możliwe w 1984 roku.

Z Federacją jest związana od 2017 roku. Jako rzecznik pracuje *pro publico bono*, z przekonania, w obronie honoru polskiego munduru.

(b.k.)

OPOLE: SPRAWOZDAWCZE SPOTKANIE



W pierwszej połowie marca w siedzibie Opolskiego Oddziału Zarządu Wojewódzkiego Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych odbyło się spotkanie sprawozdawcze z działalności prowadzonej w 2016 roku.

Otworzył je prezes Zarządu Wojewódzkiego ZKRPIBWP w Opolu płk Stefan Szelka. Następnie przedstawiono protokół z posiedzenia komisji rewizyjnej oraz sprawozdanie finansowe za 2016 rok. Sprawozdanie przyjęte przez akklamację w głosowaniu jawnym. Podsumowując gospodarkę finansową ZW, zwrócono uwagę na zmniejszające się wpływy, co wynika z kurczenia się liczby członków. W 2016 roku z szeregów ZW ZKRPIBWP w Opolu na wieczną wartość odeszło 322 członków.

Podczas spotkania przypomniano przedsięwzięcia zrealizowane w pierwszym kwartale bieżącego roku, w tym obchody powstania Armii Krajowej oraz spotkania z uczniami opolskich szkół. Omówiono także plany na najbliższą przyszłość dotyczące organizacji uroczystych obchodów świąt państwowych oraz rocznic wydarzeń historycznych.

Miłym akcentem było wręczenie przez prezesa ZW ZKRPIBWP w Opolu płk Stefana Szelkę pamiątkowej statuetki harcmistrzowi Mirosławowi Mandrydze, który od wielu lat wspiera opolski ruch kombatancki.

Piotr PŁUCIENNIK

44 WOG POD NOWYM KOMENDANTEM



Po prawie 34-letniej służbie zawodowej, w tym 2,5-letnim dowodzeniu 44 Wojskowym Oddziałem Gospodarczym w Krośnie Odrzańskim, ppłk Artur Połczyński odszedł do rezerwy.

Uroczyste przekazanie obowiązków komendanta Oddziału oraz pożegnanie odchodzącego odbyło się w klubie wojskowym 5 Kresowego Batalionu Saperów i miało podniosły charakter.

Rangę uroczystości nadała obecność pocztu i sztandaru 5 kbsap oraz wielu gości.

Zbiórkę w klubie poprzedziła msza święta odprawiona w kościele garnizonowym w intencji żołnierzy i pracowników 44 WOG oraz dziękczynna za sukcesy w zawodowej służbie wojskowej ppłk. Artura Połczyńskiego, o których wspomniął w homilii ksiądz kapelan mjr Jan Zapotoczny.

Salę widowiskową klubu wypełnili po brzegi uczestnicy uroczystości: kadra zawodowa i pracownicy WOG oraz goście, a wśród nich: p.o. komendant 4 Regionalnej Bazy Logistycznej we Wrocławiu ppłk Jan Bereza, dowódcy i szefowie jednostek oraz instytucji z rejonu odpowiedzialności służbowej WOG, czyli z: 4 pplot, 51 pa????, WSzW, Wku, RZi i WBE, dowódcy jednostek krośnieńskiego garnizonu, komendant NOSG ppłk SG Jarosław Szczechor, komendanci WOG z Gliwic, Świątoszowa i Wędrzyna, komendanci powiatowi Policji i Straży Pożarnej, szefowie administracji samorządowej powiatu i miasta oraz prezesi kół stowarzyszeń zrzeszających weteranów służby wojskowej: ZZWP, SKMP ONZ i „Kilińszczaków”.

Dowódcą uroczystości był mjr Krzysztof Wrześniński, który odczytał decyzje kierownictwa MON zwalniającą ppłk. Połczyńskiego z obowiązków komendanta 44 WOG i przenoszącą go do rezerwy oraz o wyznaczeniu na to stanowisko ppłk. Władysława Ostrowskiego, dotychczasowego komendanta 45 WOG w Wędrzynie.

Komendant 4 RBLLog ppłk Bereza przedstawił drogi kariery wojskowej bohaterów uroczystości.

Podpułkownik Artur Połczyński jako absolwent WOSS w Pile pełnił odpowiedzialne funkcje, w tym i kierownicze, w pionie dowódczym i logistycznym w jednostkach byłego ŚOW, m.in. we Wrocławiu, Gnieźnie i Oleśnicy, by zakończyć służbę w nadodrzańskim grodzie – Krośnie Odrzańskim. Cechowały go wysoki poziom znajomości rzemiosła wojskowego, dyspozycyjność, a nade wszystko umiejętność kierowania zespołami ludzi, które to cechy zapewniły mu wzorową realizację zadań na każdym zajmowanym stanowisku.

Podpułkownik Władysław Ostrowski, również absolwent pilskiej WOSS, większość zawodowej służby pełnił w jednostkach byłego POW na logistycznych stanowiskach dowódczo-sztabowych, dając się poznać na każdym stanowisku służbowym jako doskonały fachowiec. Przez ostatnie dwa lata był komendantem 45 WOG w Wędrzynie.

– Jestem przekonany, że wysoką poprzeczkę, którą zawiesił wraz ze stanem osobowym 44 WOG ppłk Połczyński, jego następcą ppłk Ostrowski podniesie jeszcze wyżej, zapewniając tym sa-

mym pełną realizację zadań na rzecz jednostek i instytucji w garnizonach odpowiedzialności służbowej – stwierdził komendant 4 RBLLog ppłk Bereza. – A będzie ich co roku przybywać.

Podpułkownik Połczyński w serdecznych słowach podziękował kadrze i pracownikom Oddziału za profesjonalizm na zajmowanych stanowiskach, zaangażowanie w wypełnianie obowiązków oraz wyjątkową atmosferę, która gwarantuje sukcesy. – Wracając do Wrocławia, zabieram wszystko co najlepsze, co osiągnęliśmy wspólnie na rzecz obronności Ojczyzny. Garnizon krośnieński zawsze będę uważał za swój – powiedział.

Podziękował dowódcom i szefom instytucji z rejonu odpowiedzialności służbowej za dobrą współpracę. Szczególne słowa skierował do dowódcy krośnieńskiego garnizonu ppłk. Jarosława Szczypiorskiego, który służył mu nie tylko radą, lecz i pomocą w rozwiązywaniu wielu nietatwych

problemów. Podobne słowa podziękowania skierował do szefów administracji samorządowej powiatu i gminy.

Z nieukrywaną łezką w oku dziękował weteranom służby wojskowej, głównie zrzeszonym w kołach i stowarzyszeniach, za ich społeczną działalność, która była dla niego wzorem dodającym przysłowiowej werwy. Ubolewał, że nie mógł spełnić wszystkich oczekiwań tego środowiska.

Podpułkownik Ostrowski natomiast dziękował za miłe przyjęcie, jakiego doświadczył w Oddziale.

Podziękowanie za dotychczasową współpracę z komendantem WOG oraz świadczoną pomoc na rzecz społeczeństwa nad-



odrzańskiego rejonu przekazali odchodzącemu do rezerwy: wicestarosta Tomasz Kaczmarek i burmistrz Marek Cebula. Zapewnili też, że współpracę tę będą kontynuować, służy ona zarówno lokalnej społeczności, jak Ojczyźnie.

Podpisanie obowiązujących protokołów i złożenie meldunków komendantowi 4 RBLLog o przekazaniu i przyjęciu obowiązków 44 WOG zakończyło oficjalną część uroczystości.

W części artystycznej na scenie klubu zaprezentowali wspólny program taneczny uczniowie krośnieńskich szkół – członkowie Klubu Tanecznego „Etna”, których popisy widownia nagrodziła na stojąco owacjami.

Uroczystość zakończył wspólny żołnierski poczęstunek, podczas którego przybyli goście podziękowali ppłk Połczyńskiemu za współpracę, życząc nieustającego zdrowia, zasłużonego wypoczynku i zaangażowania w działalność społeczną, która będzie kontynuacją służby wojskowej. Gratulacje kierowano też do nowego komendanta WOG.

Tradycyjną lampką szampana wzniesiono toast za sukcesy zawodowe odchodzącego do rezerwy ppłk. Połczyńskiego oraz za powodzenie na nowym stanowisku ppłk. Ostrowskiego.

Józef CIEŚLAK
zdjęcia: **Damian MACIASOWICZ**

I Ogólnopolski Rajd Harcerski „Ocalić od zapomnienia – historia platerówek z Platerówki”



W dniach 5–7 maja 2017 roku odbył się rajd harcerski w Platerówce, leżącej w powiecie Lubań. Jego organizatorem byli 15 Drużyna Harcerska „Lipczanie”, działająca przy Szkole Podstawowej im. Emilii Plater w Platerówce, komendantka rajdu phm. Sylwia Zachar i oboźny hm. Krzysztof Zachar. Patronat honorowy nad imprezą objęli: starosta powiatu Lubań Walery Czarnecki i wójt gminy Platerówka Krzysztof Halicki, współpra-

cę zaś zadeklarowali: Euroregionalne Centrum Kultury i Komunikacji z Pieńska, Zespół Wokalny ZWiRWP „Głogowska Czwórka” z Głogowa, Zespół Folklorystyczny „Malwy” z Włosienia, Dolnośląska Grupa Literacka „Nurt” z Lubania, Ochotnicza Straż Pożarna z Platerówki i Włosienia, Zarząd Dolnośląski i Powiatowy Związku Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego z Głogowa, Placówka Straży Granicznej ze Zgorzelca, Koło Gospodyń Wiejskich z Włosienia oraz Poczta Harcerska 28 „Szaniec” z Wrocławia.

Najważniejszym dniem rajdu był 6 maja br. W tym w rajdzie wzięli udział: zuchy, harcerze, instruktorzy i seniorzy harcerscy. Po zameldowaniu się w harcówce, znajdującej się w „Domu Strażaka” w Platerówce, patrole wyruszyły na trasę biegu patrolowego. Prowadziła ona od Izby Pamięci w Szkole Podstawowej im. Emilii Plater w Platerówce (zwiedzanie), przez cmentarz parafialny (groby platerówek), punkt OSP przy wzgórzu Czubatki, owo wzgórze, z którego rozciąga się piękna panorama okolicy, punkt Straży Granicznej ze Zgorzelca przy górze Srebrnik, punkt medyczny przy Lipowej Chacie (sprawdzanie wiedzy na temat udziela-

BRANICE: Saperzy z Brzegu w DPS-ie



21 lutego z inicjatywy mł. chor. Krystiana Isańskiego w branickim Domu Pomocy Społecznej odbyło się spotkanie jego pensjonariuszy z grupą saperów z patrolu rozminowania 1 Pułku Saperów w Brzegu.

Pięćosobowy patrol pod dowództwem st. chor. sztab. Adam Adasika przyjechał dwoma specjalistycznymi samochodami używanymi na co dzień do działań związanych z poszukiwaniem i unieszkodliwianiem niebezpiecznych pozostałości wojennych.

Licznie zgromadzonych pensjonariuszy, jak i pracowników DPS-u dowódca patrolu zapoznał ze specyfiką pracy saperów po znalezieniu niewypałów.

W pierwszej części spotkania wyświetlono prezentację przedstawiającą zagrożenia wynikające z pozostawiania w ziemi niebezpiecznych pozostałości po toczących się na tych terenach walkach podczas II wojny światowej. Materiały fotograficzne i filmowe dokumentowały przeprowadzone akcje rozminowania. Przedstawiały także różnego typu znaleziska – od lekkiej amunicji strzeleckiej, przez granaty i różnorakie miny, aż do tych największych – pocisków artyleryjskich i bomb lotniczych.

Uczestnicy spotkania mieli możliwość prześledzenia kolejnych etapów neutralizacji niebezpiecznych materiałów, czyli

ich: wykrywania, wydobywania, transportu i neutralizacji (detonacji) na poligonach.

Dowódca patrolu omówił również sposób zachowania się podczas ewentualnego znalezienia tego typu materiałów oraz wymienił instytucje, które należy o takim znalezisku bezzwłocznie poinformować.

W kolejnym punkcie spotkania żołnierze wchodzący w skład patrolu zaprezentowali sprzęt wykorzystywany w codziennej pracy przez saperów – urządzenia wykrywające zagrożenia oraz środki bezpieczeństwa stosowane podczas bezpośredniej pracy z materiałami wybuchowymi, czyli kamizelki ochronne, różne typy hełmów oraz kompletny strój saperski do wykonywania prac w warunkach zagrożenia wybuchem. Na zorganizowanej



miniwystawie zgromadzono atrypy najczęściej znajdowanych środków wybuchowych.

Każdy z uczestników spotkania mógł je z bliska obejrzeć, dotknąć. Dla wielu był to pierwszy w życiu kontakt z tego rodzaju materiałami.

Na zakończenie zadawano pytania, niekiedy bardzo szczegółowe, na które wyczerpująco i kompetentnie udzielał odpowiedzi dowódca patrolu.

Janusz KACZMAREK

nia pierwszej pomocy, ćwiczenia w wykonywaniu resuscytacji na fantomie). Był też sprawdzian wiedzy historycznej w punkcie meldunkowym, a świadectwem jego zaliczenia otrzymanie archiwalnej karty mobilizacyjnej do 1 Dywizji Piechoty WP. Warto podkreślić, że egzaminatorzy byli ubrani w historyczne mundury kościuszkowców i wyposażeni w repliki broni.

Po trudach biegu patrolowego grochówkę przygotowaną przez Koło Gospodyń Wiejskich we Włosieniu serwowali strażacy z OSP z prawdziwej wojskowej kuchni polowej ustawionej w lesie przy Lipowej Chacie.

Następnie odbył się uroczysty apel pod obeliskiem z tablicą upamiętniającą walkę i trud platerówek. Wystawiono warę honorową w asyście sztandarów: 15 Drużyny Harcerskiej „Lipczanie” z Platerówki – 1 Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater, Zarządu Powiatowego ZWiRWP z Głogowa, Związku Sybiraków z Lubania oraz Komendy Hufca ZHP w Lubaniu. Zebrani odśpiewali hymn państwowy. Jako przedstawiciel władz Związku Weteranów i Rezerwistów WP wygłosiłem krótkie przemówienie okolicznościowe. Wspominałem o zbliżającym się Dniu Zwycięstwa, przypomniałem strukturę oraz szlak bojowy 1 Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater. Odniosłem się do współczesnego rozumienia patriotyzmu, zwłaszcza przez młode pokolenie. Po złożeniu wiązanek kwiatów i zapaleniu zniczy pod obeliskiem przemarszerowaliśmy do Domu Strażaka. Bezpieczny przemarsz zapewnił patrol Policji z Leśnej.

W świetlicy OSP odbyła się uroczysta wieczornica. Druhá phm. Sylwia Zachar zaprezentowała bardzo bogaty pokaz multimedialny obrazujący losy 60 platerówek, a Zespół Folklorystyczny „Malwy” z Włosienia wystąpił z wiązką pieśni patrio-

tycznych. Wójt Platerówki wręczył dyplomy i nagrody rzeczowe laureatom konkursu plastycznego ze Szkoły Podstawowej im. Emilii Plater. Owacyjnie przyjęto występ Zespołu Wokalnego ZWiRWP „Głogowska Czwórka” z Głogowa pod kierunkiem st. chor. sztab. Zbigniewa Szparkowskiego. Emocjonalną mowę wygłosił Michał Mac, syn wojennego dowódcy 1 SBK płk. Aleksandra Maca. Przyjechał specjalnie z Warszawy na spotkanie w Platerówce. Z kolei Andrzej Świdorski omówił działania Euroregionalnego Centrum Kultury i Komunikacji w Pieńsku, popularyzującego historię walki na Ziemiach Zachodnich i ich odbudowy. Zapowiedział kolejne działania grup rekonstruktorów. Dolnośląska Grupa Literacka „Nurt” z Lubania zaprezentowała własne wiersze o platerówkach. Druhá hm. Jadwiga Kowalik w imieniu Głównej Kwatery ZHP pogratulowała phm. Sylwii Zachar świetnego przygotowania rajdu. Na zakończenie wieczornicy wójt Platerówki oraz komendantka rajdu wręczyli instytucjom i osobom zaangażowanym w jego przygotowanie i przeprowadzenie piękne graweriony. Z dumą informuję, że znalazłem się w tym zacnym gronie. Wszyscy uczestnicy otrzymali zielone koszulki z nadrukiem informującym o rajdzie, metalową przypinkę, okolicznościowe kartki Poczty Harcerskiej „Szaniec”, a patrole pamiątkowy dyplom oraz materiały promocyjne gminy i powiatu. Zadowolona z udanej imprezy nie kryli harcerscy seniorzy, którzy reprezentowali kręgi: „Złoty Liść” z Jawora, „Korzenie” z Lubania i „Rodło” z Wrocławia. Była to bowiem prawdziwa lekcja historii i patriotyzmu nie tylko dla uczestników rajdu, lecz także dla kilku pokoleń mieszkańców gminy.

Krzysztof MAJER

Zdjęcia: hm. Andrzej ZAMECKI, hm. Krzysztof MAJER



W siedzibie Zarządu Okręgowego Związku Inwalidów Wojennych RP we Wrocławiu odbyło się 11 stycznia 2017 roku doroczne spotkanie prezesów wrocławskiego porozumienia związków i stowarzyszeń żołnierskich, które reprezentowali: Związek Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych – kpt. Konstanty Ignaczak, członek Zarządu Głównego, prezes Dolnośląskiego Zarządu Wojewódzkiego; Związek Żołnierzy Wojska Polskiego – płk Marian Dąbrowski, prezes Zarządu Wojewódzkiego, i płk dypl. Lucjan Ławniczek, wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego; Towarzystwo Wiedzy Obronnej – płk dr Władysław Tkaczew, członek Zarządu Głównego, prezes Zarządu Okręgowego, i płk Aleksander Podolski, sekretarz Zarządu Okręgowego; Związek Inwalidów Wojennych RP – płk Wojciech Olenderek, wiceprezes Zarządu Głównego, prezes Zarządu Okręgowego,

i płk dr Tadeusz Gicala, wiceprezes Zarządu Okręgowego, prezes Zarządu Oddziału we Wrocławiu, płk Stefan Koziara, rzecznik prasowy Zarządu Okręgowego, i por. Józef Dymalski; Związek Weteranów i Rezerwistów WP – płk Krzysztof Majer, wiceprezes Zarządu Głównego, prezes Zarządu Dolnośląskiego, i ppłk dr Józef Frączek, wiceprezes Zarządu Dolnośląskiego; Instytut Badań Naukowych im. gen. Edwina Rożubirskiego – płk dr Andrzej Kotliński, prezes Zarządu Oddziału Wrocławskiego, i płk dypl. Ryszard Woźniak, wiceprezes Zarządu Zrzeszenia Weteranów Działań poza Granicami Państwa.

Spotkanie otworzył jego gospodarz płk Wojciech Olenderek. Powitał zebranych oraz honorowego gościa – radnego Sejmiku Województwa Dolnośląskiego Marka Dyducha, który życzył zebranym owocnych obrad. Następnie zebranie prowadził przewodniczący porozumienia Krzysztof Majer. Zapropozował włączenie do niego Zrzeszenia

Weteranów Działań poza Granicami Państwa. Wniosek przyjęto przez aklamację.

W kolejnym punkcie programu podsumowano działania podejmowane w 2016 roku. Z relacji prezesów poszczególnych związków tworzących porozumienie wynika, że mimo zmniejszenia się liczbeności szeregow stowarzyszeń kombatanów, żołnierzy i inwalidów udało się zrealizować przedsięwzięcia programowo-organizacyjne na dobrym poziomie. Wspólnie organizowano m.in. uroczystości patriotyczno-religijne w miejscach pamięci narodowej we Wrocławiu i regionie. Popularyzowano tradycje i historię Wojska Polskiego. Dbano o satysfakcjonowanie działaczy związkowych odznaczeniami resortowymi, regionalnymi oraz związkowymi. Podkreślono wzorową współpracę z kierownictwem Klubu 4 Regionalnej Bazy Logistycznej oraz jednostkami

► wojskowymi we Wrocławiu. Przypomniano, że po raz pierwszy została zorganizowana uroczystość patriotyczna z wojskową asystą honorową pod tablicą upamiętniającą defiladę zwycięstwa żołnierzy 10 Dywizji Piechoty, która odbyła się 26 maja 1945 roku na placu Wolności we Wrocławiu. Rocznicę bitwy pod Lenino świętowano z udziałem wojskowej asysty honorowej oraz Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Lądowych. Społeczności Dzierżoniowa udostępniono ekspozycję Izby Pamięci Żołnierza Polskiego, utworzoną przez aktyw ZWiRWP w poniemieckim schronie. Godnie uczczono 35-lecie powstania Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Zorganizowano m.in. konferencję popularnonaukową i wydano pracę zbiorową pt. „4 Regionalna Baza Logistyczna i Śląski Okręg Wojskowy” (redaktorzy: płk prof. dr hab. Franciszek Kusiak i płk dr Władysław Tkaczew), liczącą 274 strony. Przekazano wyrazy wdzięczności Dolnośląskiemu Urzędowi Marszałkowskiemu oraz dowódcy Garnizonu WP za wsparcie wielu prowadzonych działań. Wyrażano niepokój z powodu słabego zainteresowania większości szkół bezpośrednim kontak-

tem uczniów z kombatanami i weteranami w ramach żywych lekcji historii oraz starzenia się szeregów członkowskich poszczególnych stowarzyszeń.

Następnie przedstawiono propozycje do planu wspólnych przedsięwzięć na 2017 rok. Priorytetem będzie organizowanie wspólnie konferencji popularnonaukowych na tematy historyczne oraz obchodów rocznic i świąt wojskowych. Przypomniano, że organizacje wojewódzkie ZWiRWP i ZZWP przygotowują zjazdy delegatów. Warto podkreślić, że współdziałanie związków wojskowych we Wrocławiu z powodzeniem rozwija się od 1997 roku.

W drugiej części spotkania wysłuchano informacji radnego Marka Dyducha o sytuacji społeczno-gospodarczej w województwie oraz o funkcjonowaniu Sejmiku Województwa Dolnośląskiego. Następnie odbyła się żywa, wielowątkowa dyskusja o lokalnych problemach i o sprawach krajowych. Nie zabrakło toastu za pomyślność działań w nowym roku, a na zakończenie wspólnego zdjęcia.

Krzysztof MAJER

WROCLAW: W rocznicę defilady zwycięstwa

26 maja br. na placu Wolności we Wrocławiu z inicjatywy Zarządu Dolnośląskiego Związku Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego im. 2 Armii WP została zorganizowana patriotyczna uroczystość pod tablicą upamiętniającą defiladę zwycięstwa żołnierzy 10 Dywizji Piechoty w 1945 roku. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu państwowego. Prowadzący ją wiceprezes Zarządu Głównego i jednocześnie prezes Zarządu Dolnośląskiego ZWiRWP płk Krzysztof Majer powitał zgromadzonych: kpt. Monikę Strączek, żołnierza 27 Brygady Wileńskiej AK i 10 Dywizji Piechoty; mjr. Witolda Sokołowskiego, kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari, uczestnika Powstania Warszawskiego, żołnierza 1 Dywizji Piechoty; przedstawiciela Dolnośląskiego Urzędu Marszałkowskiego Dominika Kłossowskiego, wicedyrektora Departamentu Spraw Społecznych, radnego Rady Miasta Wrocławia, przedstawiciela prezydenta Wrocławia; ppłk. Tadeusza Lenkiewicza, kierownika Działu Bezpieczeństwa i Obronności Urzędu Miasta; panią dyrektor Szkoły Podstawowej nr 25 im. Franciszka Juszczyka Jolantę Dołęgowską z delegacją i sztandarem; mjr. Jana Paluchniaka, prezesa Zarządu Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich; ks. ppłk. Sławomira Fonfarę, protestanckiego dziekana wojsk lądowych z Brzegu; ks. ppłk. Bogdana Słotwińskiego, katolickiego kapelana 4 Wojskowego Szpitala Okręgowego; ks. prałata Grzegorza Cebulskiego z Ordynariatu Prawosławnego; ks. Zbigniewa Obracaja z Ewangelicko-Augsburskiej Parafii Opatrności Bożej; delegację 4 Okręgowej Bazy Logistycznej pod wodzą kpt. Damiana Szustaka; sekretarza Rady Dolnośląskiej SLD Arkadiusza Sikorę; wiceprezesa Zrzeszenia Weteranów Działań poza Granicami Państwa płk. Ryszarda Woźniaka; płk. Zbigniewa Adamskiego, członka Zarządu; wiceprezesa Zarządu Okręgowego Związku Inwalidów Wojennych RP płk. Tadeusza Gicala; prezesa Koła nr 5 Stowarzyszenia Kombatanów Misji Pokojowych ONZ ppłk. Andrzeja Lazarka; prezesa Koła Związku Żołnierzy Wojska Polskiego płk. Adolfa Sitarza; delegację ZWiRWP z Wrocławia na czele z kpt. żegl. Ryszardem Złocińskim oraz szer. Marka Zatorskiego z Dzierżoniowa, który przybył w historycznym mundurze żołnierza 1 Dywizji Piechoty.

Następnie przypomnieli, że pierwszy prezydent Wrocławia dr Bolesław Drobner wezwał Polaków mieszkających we Wrocławiu, aby 26 maja 1945 roku stawili się na placu Wolności (Schlossplatz). W

odezwie napisał m.in.: Po zwycięskim marszu na Berlin i zniszczeniu hydry hitlerowskiej wraca zwycięskie Wojsko Polskie na leże pokojowe do naszego miasta i obejmuje straż nad Odrą. Spełnijcie swój obowiązek narodowy, stawiając się tłumnie na miejscu uroczystości, ażeby złożyć hołd armii wracającej ze zwycięskimi sztandarami spod Berlina, Drezna i innych miast niemieckich. Sama defilada miała symboliczny przebieg, gdyż na plac rzucono kilkadziesiąt hitlerowskich sztandarów i proporców, po których przeszła polska piechota, lekka artyleria i kawaleria. Zabierając głos podczas defilady, prezydent powiedział wówczas m.in.: *Przecieram oczy i nie wierzę, że na dawnym Schlossplatzu może stać Wojsko Polskie, że możemy śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”, że mogę mówić w imieniu Rządu Polskiego, a jednak jest to faktem. Stało się to dzięki bohaterstwu Armii Czerwonej, która w walkach o Wrocław poniosła duże straty. Po prezydencie Wrocławia głos zabrali: rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Stanisław Kulczyński oraz komendant wojenny Wrocławia płk Liapunow.*



Prowadzący dzisiejszą uroczystość poinformował, że tablicę ufundowało społeczeństwo Wrocławia w 1981 roku. Odbywały się przy niej uroczystości rocznicowe i patriotyczne. Ale los tablicy upamiętniającej defiladę nie był łatwy.

Otóż w 2008 roku przy próbie demontażu w związku z budową Narodowego Forum Muzyki tablica została zniszczona. Wykonana replika zaginęła i dopiero w 2015 roku kolejna kopia tablicy trafiła na plac Wolności w przeddzień otwarcia NFM. Zaproponował chwilę zadumy i poprosił księży kapelanów o modlitwę ekumeniczną w intencji ponad 6 mln Polaków poległych, zmarłych i zamordowanych na wszystkich frontach II wojny światowej. Następnie pod tablicą złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze w asyście wojskowej warty honorowej. Jako ciekawostkę należy wskazać, że z kwiatami stawili się członkowie rodzin uczestników historycznej defilady: Zdzisława Michalska – córka Alojzego Jakubowskiego i Józef Koniczny – wnuk Wojciecha Ciotka. Atrakcją uroczystości był przelot samolotów Zespołu Akrobacyjnego „Orlik”, gdyż w tym samym czasie na wrocławskim Rynku świętowała 43. rocznicę sformowania 3 Brygada Radiotechniczna, moja macierzysta jednostka.

Serdecznie dziękuję za pomoc w organizacji uroczystości Komendzie Garnizonu WP i dowództwu 10 Wrocławskiego Pułku Dowodzenia za wystawienie warty honorowej.

Krzysztof MAJER

Foto: Marek CEMBRZYŃSKI, Andrzej NAWROT, fotopolska.eu

SŁUPSK: Żelazne gody państwa Panasiuków



20 maja 2017 roku w słupskim ratuszu odbyła się podniosła uroczystość obchodów 65-lecia pożycia małżeńskiego Joanny i Tadeusza Panasiuków.

Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Słupsku pani Krystyna Wrycz, w obecności przyjaciół jubilatów ze Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, którzy na życzenie Pana Młodego stawili się w mundurach, oraz członków rodziny, spośród których część będących w służbie również była umundurowana, uhonorowała dostojnych jubilatów specjalnym listem gratulacyjnym od prezydenta miasta Słupska pana Roberta Biedronia, albumem fotograficznym o Słupsku oraz kopią aktu małżeństwa, które jubilaci zawarli 20 maja 1952 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego w Tarnowskich Górach.

Państwo Młodzi przybyli do ratusza zabytkowym, legendarnym polskim samochodem CWS T-1, skonstruowanym przez Tadeusza Tańskiego w latach 1922–1924. Samochód ten, czterodrzwiowy kabriolet, specjalnie na tę okoliczność sprowadzono z Wejherowa.

W imieniu przyjaciół ze Związku list gratulacyjny z okolicznościowymi życzeniami odczytał i wręczył jubilatowi wiceprezes Zarządu Rejonowego ZZWP w Słupsku płk Jan Karaś.

Następnie uczestnicy uroczystości obsypali jubilatów kwiatami i złożyli im serdeczne życzenia wielu lat w zdrowiu i kolejnych wspaniałych jubileuszach.

W imieniu macierzystego Koła nr 10 ZZWP „Radar” ze Słupska, którego Tadeusz Panasiuk jest jednym z najstarszych członków, życzenia i wiązankę kwiatów przekazała delegacja pod przewodnictwem kolegi Stanisława Kopycińskiego, sekretarza Koła.

Lampkę szampana za zdrowie „żelaznych” małżonków poprzedziło wspólne odśpiewanie „Sto lat”. Zwieńczeniem uroczystości w ratuszu było pamiątkowe zdjęcie wszystkich jej uczestników.

Tadeusz Panasiuk urodził się 22 grudnia 1930 roku w miejscowości Lubiszów w powiecie Włodawa jako syn folwarcznego robotnika. Szkołę podstawową ukończył w miejscowości Białka 1 lipca 1944 roku, gdy słychać było już odgłosy zbliżającego się frontu wschodniego. Świadectwo ukończenia szkoły było w dwóch językach: polskim i niemieckim, ponieważ w tym czasie było to jeszcze Generalne Gubernatorstwo.

Gdy miał 15 lat, zaczął terminować jako szewc, później pracował w tartaku. Po spaleniu tartaku przez nieustalonych sprawców rozpoczął naukę w zasadniczej szkole zawodowej w Parczewie, którą ukończył w 1950 roku. 14 listopada 1951 roku został powołany do służby wojskowej, do Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych w Zamściu.

W tym samym roku został skierowany na kurs oficerski do Mińska Mazowieckiego. Po jego ukończeniu rozpoczął służbę jako żołnierz zawodowy w Mierzęcicach, w organizowanym 40 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego Wojsk Lotniczych. Potem służył w wielu jednostkach Wojsk Lotniczych oraz Wojsk Obrony Powietrznej Kraju, dyslokowanych na obszarze całego kraju, w tym: w Świdwinie, Warszawie, Powidzu, Białej Podlaskiej, Malborku, Debrznie, Zakopanem, Gryficach i Słupsku.

10 października 1990 roku po 40 latach zakończył służbę i przeszedł w stopniu pułkownika na zasłużony odpoczynek jako emeryt wojskowy.

Wstąpił wówczas do Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych, do Koła nr 10 „Radar” w Słupsku. Zaangażował się w działalność związkową, pełnił w Związku odpowiedzialne funkcje, m.in.: prezesa Koła nr 10, prezesa Zarządu Rejonowego w Słupsku oraz przez trzy kadencje przewodniczącego Rejonowego Sądu Koleżeńskiego.

Gdy służył w Mierzęcicach w 1951 roku, poznał piękną dziewczynę Joannę, rodowitą Ślązaczkę, mieszkającą w Tarnowskich Górach. Po sześciu miesiącach narzeczeństwa 20 maja 1952 roku wzięli ślub. Żona, jak to w rodzinie wojskowej bywa, podążała za mężem tam, gdzie dążeń wyznaczali mu miejsce służby. Przeprowadzali się osiem razy. Pani Joanna po czterdziestu latach pracy w 1992 roku dołączyła do męża emeryta, przechodząc również na emeryturę.

20 maja bieżącego roku minęło właśnie 65 lat ich wspólnego pożycia. Tak dostojny jubileusz nie zdarza się zbyt często, dlatego małżonkowie i ich najbliżsi postanowili, że będzie obchodzony uroczystość i hucznie.

Tadeusz Panasiuk był niezwykle ceniony przez przełożonych, lubiany przez kolegów i podwładnych. Wzorowo pełnił służbę, wychował i nauczył wojskowego rzemiosła wiele roczników żołnierzy z poboru oraz żołnierzy zawodowych. Za wzorową służbę i pracę był wielokrotnie wyróżniany, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Obecnie małżonkowie jako seniorzy angażują się w życie wojskowej społeczności Słupska. Włączają się w realizację związkowych przedsięwzięć.

Jubileusz zakończył się bankietem w restauracji Browaria, gdzie wśród wznoszonych toastów i tańców przy muzyce stosownej do upodobań jubilatów i gości dominowały wspomnienia, które przeplatały się z dysputami uczestników uroczystości na aktualne tematy.

Tą drogą dostojni jubilaci jeszcze raz dziękują członkom rodziny i przyjaciołom, uczestnikom ich uroczystości, z których część musiała odbyć daleką podróż, by być razem z nimi w tym ważnym dla nich dniu, za przybyciem. Szczególne słowa podziękowania kierują do siostrzeńca, Andrzeja Szaniawskiego oraz jego małżonki Joanny, dzięki którym uroczystość ta zapadnie im w pamięć i będzie okazją do miłych rodzinnych wspomnień.

Jan KARAS

ŁÓDKA: 50-lecie ślubów państwa Trzeciaków



20 maja 2017 roku w słupskim ratuszu odbyła się podniosła uroczystość obchodów 65-lecia pożycia małżeńskiego Joanny i Tadeusza Panasiuków.

Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Słupsku pani Krystyna Wrycz, w obecności przyjaciół jubilatów ze Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, którzy na życzenie Pana Młodego stawili się w mundurach, oraz członków rodziny, spośród których część będących w służbie również była umundurowana, uhonorowała dostojnych jubilatów specjalnym listem gratulacyjnym od prezydenta miasta Słupska pana Roberta Biedronia, albumem fotograficznym o Słupsku oraz kopią aktu małżeństwa, które jubilaci zawarli 20 maja 1952 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego w Tarnowskich Górach.

Państwo Młodzi przybyli do ratusza zabytkowym, legendarnym polskim samochodem CWS T-1, skonstruowanym przez Tadeusza Tańskiego w latach 1922–1924. Samochód ten, czterodrzwiowy kabriolet, specjalnie na tę okoliczność sprowadzono z Wejherowa.

W imieniu przyjaciół ze Związku list gratulacyjny z okolicznościowymi życzeniami odczytał i wręczył jubilatowi wiceprezes Zarządu Rejonowego ZZWP w Słupsku płk Jan Karaś.

Następnie uczestnicy uroczystości obsypali jubilatów kwiatami i złożyli im serdeczne życzenia wielu lat w zdrowiu i kolejnych wspianych jubileuszach.

W imieniu macierzystego Koła nr 10 ZZWP „Radar” ze Słupska, którego Tadeusz Panasiuk jest jednym z najstarszych członków, życzenia i wiązankę kwiatów przekazała delegacja pod przewodnictwem kolegi Stanisława Kopycińskiego, sekretarza Koła.

Lampkę szampana za zdrowie „żelaznych” małżonków poprzedziło wspólne odśpiewanie „Sto lat”. Zwieńczeniem uroczystości w ratuszu było pamiątkowe zdjęcie wszystkich jej uczestników.

Tadeusz Panasiuk urodził się 22 grudnia 1930 roku w miejscowości Lubiszów w powiecie Włodawa jako syn folwarcznego robotnika. Szkołę podstawową ukończył w miejscowości Białka 1 lipca 1944 roku, gdy słychać było już odgłosy zbliżającego się frontu wschodniego. Świadectwo ukończenia szkoły było w dwóch językach: polskim i niemieckim, ponieważ w tym czasie było to jeszcze Generalne Gubernatorstwo.

Gdy miał 15 lat, zaczął terminować jako szewc, później pracował w tartaku. Po spaleniu tartaku przez nieustalonych sprawców rozpoczął naukę w zasadniczej szkole zawodowej w Parczewie, którą ukończył w 1950 roku. 14 listopada 1951 roku został powołany do służby wojskowej, do Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych w Zamościu.

W tym samym roku został skierowany na kurs oficerski do Mińska Mazowieckiego. Po jego ukończeniu rozpoczął służbę jako żoł-

nierz zawodowy w Mierzęcicach, w organizowanym 40 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego Wojsk Lotniczych. Potem służył w wielu jednostkach Wojsk Lotniczych oraz Wojsk Obrony Powietrznej Kraju, dyslokowanych na obszarze całego kraju, w tym: w Świdwinie, Warszawie, Powidzu, Białej Podlaskiej, Malborku, Debrznie, Zakopanem, Gryficach i Słupsku.

10 października 1990 roku po 40 latach zakończył służbę i przeszedł w stopniu pułkownika na zasłużony odpoczynek jako emeryt wojskowy.

Wstąpił wówczas do Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych, do Koła nr 10 „Radar” w Słupsku. Zaangażował się w działalność związkową, pełnił w Związku odpowiedzialne funkcje, m.in.: prezesa Koła nr 10, prezesa Zarządu Rejonowego w Słupsku oraz przez trzy kadencje przewodniczącego Rejonowego Sądu Koleżeńskiego.

Gdy służył w Mierzęcicach w 1951 roku, poznał piękną dziewczynę Joannę, rodowitą Ślązacczkę, mieszkającą w Tarnowskich Górach. Po sześciu miesiącach narzeczeń-

stwa 20 maja 1952 roku wzięli ślub. Żona, jak to w rodzinie wojskowej bywa, podążała za mężem tam, gdzie przełożeni wyznaczali mu miejsce służby. Przeprowadzali się osiem razy. Pani Joanna po czterdziestu latach pracy w 1992 roku dołączyła do męża emeryta, przechodząc również na emeryturę.



20 maja bieżącego roku minęło właśnie 65 lat ich wspólnego pożycia. Tak dostojny jubileusz nie zdarza się zbyt często, dlatego małżonkowie i ich najbliżsi postanowili, że będzie obchodzony uroczysto i hucznie.

Tadeusz Panasiuk był niezwykle ceniony przez przełożonych, lubiany przez kolegów i podwładnych. Wzorowo pełnił służbę, wychował i nauczył wojskowego rzemiosła wiele roczników żołnierzy z poboru oraz żołnierzy zawodowych. Za wzorową służbę i pracę był wielokrotnie wyróżniany, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Obecnie małżonkowie jako seniorzy angażują się w życie wojskowej społeczności Słupska. Włączają się w realizację związkowych przedsięwzięć.

Jubileusz zakończył się bankietem w restauracji Browaria, gdzie wśród wznoszonych toastów i tańców przy muzyce stosownej do upodobań jubilatów i gości dominowały wspomnienia, które przeplatały się z dysputami uczestników uroczystości na aktualne tematy.

Tą drogą dostojni jubilaci jeszcze raz dziękują członkom rodziny i przyjaciołom, uczestnikom ich uroczystości, z których część musiała odbyć daleką podróż, by być razem w tym ważnym dla nich dniu, za przybycie. Szczególne słowa podziękowania kierują do siostrzeńca, Andrzeja Szaniawskiego oraz jego małżonki Joanny, dzięki którym uroczystość ta zapadnie im w pamięć i będzie okazją do miłych rodzinnych wspomnień.

Jan KARAS

Wypowiedzi w tej rubryce pozostają własnością ich autorów i redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść.

Technika na usługach tajnych służb

Życie emeryta wojskowego przybiera różne oblicza. Zazwyczaj nie ma już kim dowodzić, nie ma kogo stawiać na bacność, a co gorsza okazuje się, że nie jest już najmądrzejszy. Przykładowo w dziedzinie high technology coraz częściej dominują wnuczeta, nie my. Na to nakładają się różne dolegliwości zdrowotne, czy też koszmary dezubekizacyjne. Cóż wówczas począć? Nie poddawać się jak przystało na człowieka munduru. Są na to różne sposoby: jakieś pół etatu, działka, aktywność społeczna, także książki, na które kiedyś nie było czasu, lub... odkurzenie zamierzonych pasji kolekcjonerskich. Kilka lat temu na łamach GWiR w wersji elektronicznej próbowałem wskazać ducha kolekcjonerskiego, lecz bezskutecznie. Zresztą z czasem sam doszedłem do wniosku, że wszelkiemu zbieractwu należy nadać konkretny sens. Generuje to pewną aktywność, może mniej fizyczną, bardziej mentalną. A czy nie o to chodzi? Przykładem niech będzie filatelistyka. Dzięki znaczkom pocztowym można zgłębiać różne aspekty życia. Spróbuję zatem opowiedzieć na ich podstawie o zastosowaniu techniki w działalności tajnych służb.

Zdobyte techniki, miniaturyzacja urządzeń i wszechobecna elektronika ułatwiają ludziom życie. Prawdopodobnie nie było wynalazku technicznego, który nie zostałby w jakiejś formie przystosowany do celów szpiegowskich. Od kilku dekad praca wywiadów byłaby też nie do pomyślenia bez lotniczego rozpoznania fotograficznego i elektronicznego oraz bez szpiegowstwa satelitarnego. Dzisiaj do tego arsenału tajnych służb dołączyła cybernawigacja.

W II połowie XIX wieku aparat fotograficzny był tak znaczącym cudem techniki, że niejednemu jego posiadaczowi szybko zjednywał kontakty towarzyskie. Tak też było podczas wojny secesyjnej (1861–1865), kiedy to szef waszyngtońskiej agencji wywiadowczej Lafayette Baker zapuszczał się na tereny konfederatów jako fotograf, głównie do kantonów oficerskich, by w towarzyskich rozmowach pozyskiwać informacje wywiadowcze. Oczywiście jego rekwizytem był aparat fotograficzny, choć co prawda niesprawnny. Niecały wiek później w stolicy Łotwy pewien Niemiec Walter Zapp skonstruował aparat fotograficzny Minox, którego zasadniczym walorem była miniaturyzacja (fot. 1). Nie był to już rekwizyt do obnoszenia się i nawiązywania kontaktów. Posiadacz takiego gadżetu to zazwyczaj ktoś wykonujący zadania wywiadowcze i raczej dbający o skrzętne ukrycie narzędzia pracy, np. w szczołce do ubrania (fot. 2). Aparaty Minox zyskały miano kultowych dzięki ponadczasowej konstrukcji, wzornictwu, jakości oraz wymiarom 80 x 27 x 16 mm i wadze 130 g. Klisza aparatu szerokości 9,2 mm i bez perforacji umożliwiały wykonanie 50 ekspozycji. Krótco po uruchomieniu produkcji w 1938 roku Minox nie zrobił jednak furory, niemniej znalazł na rynku swoją niszę. Zainteresowały się nim służby specjalne. Dość wspomnieć, że w okresie II wojny światowej wyprodukowano 17 500 egzemplarzy liliupuchów aparatów i nadal mają się dobrze, oczywiście już w wersji cyfrowej z matrycą co najmniej 5 megapikseli.

Technika ze swoim bogatym spektrum zastosowań ma również coś dla ucha. Podczas wspomnianej już wojny secesyjnej agenci obu walczących stron korzystali z dobrodziejstwa wynalazku Samuela Morse'a (fot. 3). Podłączali się do linii telegraficznych i odbierali przekazywane impulsy. Pierwszym telegrafistą-szpiegiem, przechwytyującym informacje przeciwnika „prosto ze słupa”, był J. Kerby pozostający na usługach wywiadu wojsk Północy. Można przyjąć, że były to początki podsłuchu technicznego jako jednego ze środków wykorzystywanych w pracy operacyjnej służb specjalnych.

Sto lat później stosowanie podsłuchu nie wymagało już wdrapywania się na słupy telegraficzne. Wprost przeciwnie, zejście do podziemia zapewniało dużo większe możliwości pozyskiwania informacji wywiadowczych.

Po II wojnie światowej w Berlinie podzielonym na strefy okupacyjne krzyżowały się szlaki wielu wywiadów. W 1954 roku niemiecki agent pracujący dla CIA zlokalizował mufę kablową głównej linii telefonicznej Rosjan, znajdującą się na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej w odległości 500 m od granicy sektora amerykańskiego. Zachodnie służby nie mogły przepuścić takiej okazji. CIA, MI5, MI6 i ówczesna

Organizacja Gehlena wspólnie podjęły decyzję o wykopaniu tunelu pod linią graniczną, na której później zbudowano mur berliński (fot. 4), a następnie naszpikowaniu go urządzeniami podsłuchowymi najnowszej wówczas generacji. Całej operacji nadano kryptonim „Gold”. Kolejnym zadaniem było podłączenie się przez ową mufę do przewodów kabla wschodniego w taki sposób, by nawet na sekundę nie zakłócić ruchu telefonicznego. Po czterech miesiącach tunel został ukończony. Dwieście magnetofonów nagrywało rozmowy dowódców radzieckich przez całą dobę. Codziennie z Berlina Zachodniego do Waszyngtonu i Londynu dostarczano, w celu przetłumaczenia i analizy, około 400 godzin nagrań na taśmie. Materiał operacyjny z podsłuchanych rozmów był tak duży, że CIA musiała zatrudnić dodatkową armię specjalistów do oceny przydatności uzyskanych informacji. Niestety el-dorado informacyjne trwało tylko niecały rok. Co prawda Rosjanie twierdzili, że odkryli tunel całkiem przypadkowo, ale – jak się później okazało – KGB wiedział o operacji „Gold” jeszcze przed wbiciem pierwszej łopaty w ziemię. Poinformował go o tym wysoki oficer brytyjskiego wywiadu George Blake – współpracownik KGB. Rosjanie nie przeszkadzali zachodnim służbom w operacji „Gold”, aby w ten sposób ochronić własne źródło informacji. Błędnie jednak sądzili, że Blake dostarczy im dużo ważniejszych informacji niż te, które stracą w tunelu. W końcu sam Blake został zdekonspirowany przez oficera polskiego wywiadu ppłk. Michała Goleniowskiego, od 1959 roku współpracującego z CIA.

Innym przykładem zastosowania najnowocześniejszych osiągnięć techniki w służbie wywiadu był amerykański okręt szpiegowski USS „Pueblo”. W 1968 roku uczestniczył w misji marynarki wojennej USA i Agencji Bezpieczeństwa Narodowego – NSA u brzegów Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Operację opatrzone kryptonimem „Pinkoot I”. USS „Pueblo” był oficjalnie jednostką badawczą, rzeczywistym zaś jego zadaniem było śledzenie północnokoreańskiej komunikacji elektronicznej oraz zbieranie informacji o ruchach flot KRLD i Rosjan. Do tego celu miało służyć wysokiej klasy, jak na owe lata, wyposażenie okrętu w elektroniczną aparaturę szpiegowską. Może świat nie dowiedziałby się o misji Amerykanów, gdyby Koreańczycy nie przejęli pływającego szpiega. Po wielu miesiącach przesłuchań amerykańska załoga odzyskała wolność, a okręt do dzisiaj stanowi atrakcję turystyczną w północnokoreańskim porcie Pjongjang. W 2008 roku KRLD uczczone świętowała 40. rocznicę spektakularnego sukcesu w starciu z kapitalistycznym reżimem i z tej okazji wydała znaczek pocztowy przedstawiający USS „Pueblo” przycumowany do nabrzeża oraz załogę schodzącą na ląd z podniesionymi rękami (fot. 5).

Niestety wywiad amerykański zaliczył również niepowodzenie w powietrzu. Radziecka rakietka klasy ziemia–powietrze S-75, wyrzeland 1 maja 1960 roku ze stanowiska w pobliżu Swierdłowska na środkowym Uralu, zakończyła trwającą już od czterech lat ściśle tajną operację „Overflight”. W tym dniu nad terytorium ZSRR amerykański pilot Gary Power wykonywał lot samolotem szpiegowskim Lockheed U-2 (fot. 6) o przydomku „Dragon Lady”. Są to amerykańskie samoloty rozpoznawcze budowane na zamówienie CIA z możliwością lotu na pułapie ponad 21 tys. m. Wówczas miały być poza zasięgiem radzieckich rakiet przeciwlotniczych. Samoloty U-2 potrafią skutecznie działać w dzień i w nocy, w każdych warunkach pogodowych, bardzo długo utrzymując się w powietrzu. Wyposażone w elektrooptyczne kamery fotografują obiekty będące nawet kilkaset kilometrów w bok od toru lotu samolotu. Ponadto cała gama różnorodnych czujników rejestruje elektroniczne sygnały, próbki powietrza itp. Swego czasu jedna z takich maszyn wykryła na przykład kosmodrom Bajkonur oraz stanowiska rakiet SS-4 podczas kryzysu kubańskiego.

Ze względu na stratosferyczną wysokość lotu U-2 oraz brak bojowych testów Rosjanie do zestrzelenia maszyny Gary'ego Powersa wystrzelili aż czternaście rakiet, co wiązało się dekonspiracją ich osiągnięć, a te były skrzętnie ukrywane. Dodatkowo w zwalczaniu U-2 uczestniczyły dwa samoloty myśliwskie MiG-19. Jeden z nich został zestrzelony rodzimą rakieta. W rezultacie był to szok dla Amerykanów, którzy nie spodziewali się, że Rosjanie mogą zagrozić ich samolotom na tak dużej wysokości. W praktyce było to również zaskoczenie dla samych Rosjan, ponieważ nie znali ostatecznych osiągnięć swoich rakiet. ▶

► Mimo rozwoju satelitów szpiegowskich oraz pojawienia się nowych tego typu maszyn, U-2 nadal pozostają w służbie USAF. Na ich korzyść, w porównaniu z innymi metodami obserwacji, np. satelitami, wpływają koszty eksploatacji oraz swoboda działania. Satelity nie zawsze są dostępne w danym miejscu, a samolot można wysłać zawsze.

Na usługach CIA latają także samoloty wczesnego ostrzegania, których głównym zadaniem jest wykrywanie za pomocą radarów innych statków powietrznych, a także okrętów na morzu. Idea zbudowania takich samolotów była podyktowana właściwością fal radarowych, które rozchodzą się prostoliniowo. Tym samym zasięg stacji radiolokacyjnych umieszczonych na powierzchni ziemi lub morza jest ograniczony naturalnymi przeszkodami terenowymi, a przede wszystkim kulistością Ziemi. Natomiast wyniesienie anteny radaru na pewną wysokość pozwala na proporcjonalne zwiększenie zasięgu wykrywania. Tak też uzupełnieniem naziemnych systemów radarowych stały się samoloty wczesnego ostrzegania z charakterystycznym dyskiem nad kadłubem: H A-50 produkcji radzieckiej oraz amerykańskie AWACS. Ów dysk stanowi osłonę dla anteny radaru i wielu innych szpiegowskich sensorów. AWACS to zasadniczo samoloty Boenig E-3 Sentry (fot. 7).

Im wyżej, tym lepiej widać i z tej oczywistości już od dawna korzystają wywiady wielu państw. W kosmosie aż roi się od sztucznych satelitów, a wśród nich satelitów rozpoznawczych, w istocie szpiegowskich (fot. 8). Ich zadaniem jest dostarczanie danych o potencjale gospodarczo-militarnym ewentualnego przeciwnika, dyslokacji jego sił zbrojnych i wyposażeniu, a także o stopniu przygotowań do obrony kraju. Odpowiednio wyposażone fotografują instalacje wojskowe, kontrolują ruchy wojsk, ostrzegają przed atakami raketowymi oraz przechwytyją łączność i inne sygnały z Ziemi. Dla satelitów szpiegowskich nie są przeszkodą ani noc, ani chmury. Zdjęcia wykonane w podczerwieni są dużej rozdzielczości, nawet poniżej metra.

Na koniec powróćmy na ziemię, gdzie nasze życie jest nadzorowane od zawsze, a w ciągu ostatnich dekad ta kontrola jest szczególnie zintensyfikowana. Komputery (fot. 9) i aktywność w sieciach społecznościowych, geolokalizacja w smartfonach, hasła wrzucane do wyszukiwarek – to wszystko sprawia, że nasze internetowe życie online nie należy już tylko do nas. Rozmowy przez telefony komórkowe (fot.

10) czy przez Skype'a mogą być w każdej chwili nagrywane. Nasza egzystencja jest dostępna w sieci w postaci baz danych, a szczegóły z naszego życia są magazynowane w specjalnych ośrodkach strzeżonych niczym bazy wojskowe. Wbrew temu co większość z nas sądzi, zostawiamy ślady w Internecie. Każdy ma swojego Avatara, który podąża za nim niczym duch z greckiej mitologii. A to, że nie widzimy naszego cyfrowego cienia, wynika z tego, że nie zdajemy sobie sprawy z jego istnienia. Nowoczesne technologie umożliwiają wgląd w nasze prywatne życie. Pytanie: kto nagrywa te informacje i do czego są wykorzystywane? Big Brother? Robią to hakerzy, spece od cyfrowej inwigilacji, buntownicy systemu, Google, Facebook i... oczywiście tajne służby. Wachlarz szpiegowskich programów przekracza ludzką wyobraźnię. Przykładem mogą być programy do rozpoznawania głosu człowieka, jego sylwetki, a nawet twarzy. Oczywiście aktywność w tej dziedzinie przejawiają przede wszystkim służby specjalne oraz afiliowane przy nich grupy hakerów. Tak też wgląd do naszych danych jest już faktem... Jako ciekawostkę podam, że dostęp do naszych rozmów telefonicznych w czasie rzeczywistym jest niczym innym jak podsłuchem.

Istnieje też druga strona medalu. Czasami świadomie sięgamy po zdobycze technologiczne, na przykład dla podniesienia poziomu naszego bezpieczeństwa. Dobrowolnie instalujemy kamery nad drzwiami, na słupach i ogrodzeniach. Tym samym rezygnujemy z wolności na korzyść bezpieczeństwa, nie bacząc na to, że bezpieczeństwo to też inwigilacja, której końcowym produktem jest informacja, czyli podstawowy cel działalności wywiadów. Czy to nie przypomina tańca z diabłem (fot. 11)?

Rodzi się więc pytanie, czy możemy stawić czoła cyberinwigilacji? Zdecydowanie nie. Możemy jedynie utrudnić pracę kolekcjonerom naszych danych. Przecież nie wyzbędziemy się całkowicie gadżetów elektronicznych z codziennego życia: laptopów, telefonów komórkowych, tabletów, smartfonów, kamerek i nawigacji samochodowej oraz innych dobrodziejstw elektronicznych.

Ciekawy jestem, czy tym artykułem udało mi się skłonić czytelnika do jakichś refleksji, a tym samym oderwać od emeryckiej rzeczywistości.

Ryszard CIEŚLAK

Stalinowska masakra i triumf prawdy...

Tylko zrzędnienie losu sprawiło, że prezydent ZSSR Michaił Gorbaczow musiał po latach publicznie wyznać winę swego narodu za dokonanie masakry w Lesie Katyńskim. Złożył to oświadczenie 13 kwietnia 1990 roku.

Właśnie 13 kwietnia 47 lat wcześniej Niemcy obwieścili światu odkrycie zwłok tysięcy polskich oficerów rozstrzelanych i pogrzebanych na malowniczej polanie górującej nad brzegiem Dniepru nieopodal Smoleńska. Sam los przyczynił się do tego, że ich ciała zostały odnalezione. Wilki rozkopujące pagórek w pobliżu kwatery 537 Pułku Wehrmachtu odsłoniły ludzkie kości.

Zatem tylko przypadek sprawił, że Niemcy natknęli się na jeden z najważniejszych materiałów propagandowych w czasie wojny i zρέcznie go wykorzystali, by doprowadzić do podziału aliantów w kluczowym momencie konfliktu.

Od tej chwili nadzieje na niepodległość powojennej Polski poszły w zapomnienie. Katyń zaś jako symbol zła przysięgał niesprawiedliwości, która dotknęła nasz nieszczęśliwy kraj – Polskę.

Oświadczenie Gorbaczowa było godne uwagi z wielu względów. Przez niemal pół wieku Sowietci twardo podtrzymywali tezę o swojej niewinności i podejmowali nadzwyczajne środki do obrony swojego stanowiska.

Stalin osobiście oświadczył Polakom w 1941 roku, że owi oficerowie musieli z pewnością uciec do Mandżurii. Domniemanie, że 15 tysięcy ludzi z trzech odosobnionych obozów położonych na zachód od Wołgi – z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa mogłoby niezauważenie przemierzyć Syberię, było oczywistym absurdem i Polacy zdawali sobie z tego sprawę. Cóż jednak mogli zrobić?

Współpraca Hitlera ze Stalinem, która pozbawiła ich własnego kraju, nagle przerodziła się w krwawą łaźnię. Zatem, chcąc nie chcąc, pod presją aliantów Polacy zawarli niełatwe porozumienie ze Stalinem, dotyczące zorganizowania polskiego wojska na terenie ZSSR, by dalej walczyć z Hitlerem.

Allen Paul, Amerykanin bez polskich korzeni i niemówiący po polsku, politolog, dziennikarz, doradca wielu komisji Kongresu Stanów Zjednoczonych, o nieuprzedzonej życzliwości dla polskiego narodu i rozumiejący jego mentalność, zajął się sprawą Katynia, gdyż stwierdził, że tak straszna zbrodnia jest zupełnie nieznaną na Zachodzie.

Kilkakrotne wizyty w Polsce i rozmowy z wieloma Polakami w Stanach Zjednoczonych oraz w Europie Zachodniej przekonały go, że również sami Polacy mają często jedynie mgliste pojęcie o wydarzeniach, które można śmiało uznać za stalinowską wersję „ostatecznego rozwiązania” sprawy polskiej.

Paul napisał książkę pt.: „Katyń”, która stanowi próbę przedstawienia owej zbrodni w pełnym kontekście. Ukazał w niej również olbrzymi wysiłek podjęty w celu zsovietyzowania Polski. Zbrodnia katyńska stała się symbolem owej polityki i jej okrutnych konsekwencji z dwóch powodów.

Po pierwsze, masakra w Katyniu była najbardziej dramatycznym i dobitnym przykładem brutalności metod stosowanych przez Stalina w celu zlikwidowania polskiej inteligencji. Taką metodą była też deportacja na wschód wielkiej liczby mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy zmarli z głodu, w wyniku przymusowej pracy i wyniszczenia.

Po drugie, Stalin zρέcznie wykorzystał okoliczności ogłoszenia o odkryciu grobów katyńskich w 1943 roku, by zadać

Powtórka z historii

Czystka w wojsku w II RP po zamachu stanu w 1926 roku doczekała się zwolenników po objęciu władzy przez PiS w 2015 roku z chwilą, gdy ministrem obrony narodowej został Antoni Macierewicz. Z niewielką różnicą...

Zamach Piłsudskiego nie skończył się jednak 14 maja wraz ze zrzeknięciem się urzędu przez prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Nie na zmianie ustroju opierała się sanacyjna dyktatura, lecz na charyzmie przywódcy i aparacie represji. Po ustaniu walk aresztowano ponad tysiąc osób, a kilku generałom, m.in. W. Zagórskiemu, postawiono też zarzuty natury kryminalnej. Osadzono ich w więzieniu. Pierwszą znaczącą ofiarą pomajowej „dobrej zmiany” w 1926 roku było wojsko, a w zasadzie jednostki wierne rządowi i prezydentowi.

Po zamachu stanu Piłsudski nie przyjął urzędu prezydenta, mimo to miał duży wpływ na usunięcie 30 generałów i 550 oficerów z armii, dzieląc jednocześnie kadrę na uprzywilejowanych i niewygodnych. Głównym sprawdzianem wartości oficerów było pochodzenie legionowe. Podczas spotkania z rządem i prezydentem Piłsudski powiedział: *Zostawiałem w wojsku naprawdę tylko dobrych oficerów, czyli przede wszystkim posłusznych*. Zamach stanu w 1926 roku usankcjonował rządy jednostki oparte na nieograniczonej władzy Piłsudskiego, przy ograniczeniu swobód demokratycznych. Swoim podkomendnym umożliwił zajmowanie najważniejszych stanowisk w państwie. Społeczeństwo nie doczekało się jednak zapowiadanych reform i rządów demokratycznych. Znacznie większy był bilans strat, niemal tysiąc zabitych i rannych.

Z armii rządu PiS minister Macierewicz, zastępca naczelnika państwa, oraz rzecznik prasowy Misiewicz, odznaczony Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, zwolnili na razie 25 generałów i ponad 200 pułkowników oraz 80% kadry

Sztabu Generalnego WP i Dowództwa Rodzajów Sił Zbrojnych, goniąc w tej dziedzinie piłsudczyków.

Obecnie nikomu z wojskowych jeszcze nie postawiono zarzutów i nikogo nie skazano, ale listy gończe są przygotowywane. Przyjęto następujące kryterium wartości oficerów WP: służba do momentu objęcia władzy przez PiS, a nawet służba w wojsku przed 1989 roku.

Trudno uwierzyć, aby nie akceptował tych pomysłów zwierzchnik sił zbrojnych – prezydent RP, a także premier i prezes jedynie słusznej partii. Pozbyto się generałów i oficerów wyszkolonych w akademiach wojskowych USA, Francji, Wielkiej Brytanii i NATO. Uczestników walk w Iraku i Afganistanie oraz dowódców misji pokojowych.

Teraz wystarczy, że ukończą KUL czy uczelnię dyrektora Rydyzka i są gotowi bronić Ojczyzny, licząc zapewne na cud, taki jak ten w 1920 roku.

W III RP po wyborach w 2015 roku „nowa zmiana” usankcjonowała już rządy jednostki – prezesa słusznej partii oraz osób mu podległych, ograniczając swobody demokratyczne. Swoim partyjnym podkomendnym umożliwił i umożliwiał zajmowanie nawet bez kwalifikacji różnych stanowisk państwowych.

Społeczeństwo doczekało się również niezapowiadanych w wyborach reform, które łamią ład konstytucyjny – nie jest przestrzegana Konstytucja RP, na którą ślubowano. Wprawdzie nie ma jeszcze zabitych, jak w zamachu stanu Piłsudskiego, są jedynie ranni w rządowych wypadkach samochodowych.

W wyniku „nowej zmiany” jeszcze bardziej utrwalono podział społeczeństwa na dwie kategorie. Nawet wyłoniła się nowa klasa zwana „panami”. Dopiero teraz dowiadujemy się, skąd ta strategia „nowej zmiany” w wojsku, wprowadzana przez Macierewicza po wyborach w 2015 roku. Zastanawia jednak rola zwierzchnika sił zbrojnych w poczynaniach ministra.

Kazimierz KORECKI

► legalnemu rządowi polskiemu śmiertelny cios. Ów rząd nigdy nie podniósł się po tym ataku, a w zbiorowej pamięci Polaków pozostał głęboki ból po jego upadku.

Katyń stał się symbolem różnorodnych krzywd wyrządzonych Polakom przez Stalina. Opublikowane dotychczas prace poświęcone zbrodni katyńskiej nie ujmują tego zagadnienia w taki sposób jak książka Allena Paula.

Zaintrygowała go ta sprawa jako jedna z ostatnich ważkich i niewyjaśnionych tajemnic II wojny światowej. W roku 1987 dotarł do Biblioteki Kongresu w celu dalszych badań, które przeprowadził, analizując głównie dokumenty specjalnej komisji amerykańskiego Kongresu. W latach 1951–1952 prowadziła ona śledztwo w sprawie tej zbrodni, o największym zasięgu z dotychczas podjętych. Materiały opublikowane przez komisję okazały się kopalnią informacji na temat masakry, pochodzących w większości z najważniejszych oryginalnych źródeł.

Znalazł tam dokumenty, opublikowane na 2362 stronach, Komisji Śledczej dla Przeprowadzenia Dochodzeń co do Faktów, Dowodów i Okoliczności Masowego Mordu w Lesie Katyńskim 1951–1952. Zbadał również inne dokumenty tej Komisji, udostępnione ogółowi po raz pierwszy w 1989 roku. Materiały te jeszcze wyraźniej ukazują wysiłki władz amerykańskich, podejmowane w latach 1943–1945, w celu ukrycia winy Sowieców. W toku pracy zbadał również całość dokumentów w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku, w Instytucie Sikorskiego w Londynie i Muzeum Historii w Krakowie.

W ramach polityki wyniszczania kraju nie tylko zlikwidowano 15 tysięcy „najlepszych i najświetniejszych” polskich obywateli, lecz także przeprowadzono masową deportację co najmniej półtora miliona Polaków. Wśród wy-

wiezionych było wiele rodzin zamordowanych oficerów. Działania te stanowiły element ustawicznych prześladowań, jakie dotknęły polską inteligencję i elity zawodowe, najpierw w okresie wspólnej niemiecko-sowieckiej dominacji, potem pod butem samego Hitlera, a w końcu pod narzuconymi rządami Stalina.

Bardzo istotne i szczegółowo opisywane wypowiedzi ukazują, w jaki sposób prześladowania oddziaływały na życie tych osób. Ich uwagi są bardzo ważne, ponieważ świadczą nie tylko o rozmiarach tragedii, lecz również o tym, dlaczego Polacy w końcu zwyciężyli.

Oświadczenie Gorbaczowa tylko częściowo wyjaśniło sprawę odpowiedzialności za zbrodnię. Jego kraj był winny jako całość. Ale kto ponosił osobistą odpowiedzialność za te krwawe morderstwa? Nikogo nie osądzono!

Zbigniew Brzeziński, wybitny Amerykanin polskiego pochodzenia, doradca prezydenta Jimmy’ego Cartera do spraw bezpieczeństwa narodowego, zauważył w grudniu 1990 roku: Hitlerowskie zbrodnie są nadal słusznie karane. Jednak w Rosji dostojnie tysiące dawnych katów i oprawców żyje na państwowych emeryturach. Obwieszeni medalami uczestniczą w przeróżnych rocznicowych rewolucyjnych obchodach, a może nawet tęsknie wspominają swą walkę z wrogami ludu.

Polacy z dumą wspominają to, co przeżyli, spośród wszystkich narodów ujarzmionych przez Hitlera. Mimo fali terroru, brutalności i rozlewu krwi w czasach Stalina, nie ulegli sowietyzacji, tak jak nie poddali się rusyfikacji caratu. Pomordowani stali się bohaterami zbiorowej narodowej pamięci. Są to bohaterowie, którzy polegli niepokonani i do końca służyli Polsce.

Ryszard DĄBROWSKI

Deficyt społeczeństwa

Powszechnie znane jest powiedzenie „człowiek – to brzmi dumnie”. A zwierzęta? Znęcanie się nad nimi nie jest zaprzeczeniem naszego człowieczeństwa? Okrutne traktowanie tych stworzeń przez niektórych z nas uchodzi bezkarnie, mimo że w kodeksie karnym jest na to odpowiedni paragraf, który przewiduje karę do dwóch lat pozbawienia wolności. Dumni jesteśmy z faktu, że należymy do ludzkiego rodzaju i mamy świadomość naszych zachowań oraz czynów. Różnie jednak z tym bywa. Jak to nasze człowieczeństwo ma się do realnej rzeczywistości świata, którego jesteśmy częścią? A przecież jakże często rozpięta nas duma z tego powodu, kim jesteśmy. Że lepsi od innych. Hasło „Polska dla Polaków” wypisane dużymi literami i okrzyki na manifestacjach są przykładem złego pojmowania człowieczeństwa oraz braku solidarności z innym człowiekiem oczekującym wsparcia drugiego człowieka będącego w lepszej sytuacji. Kościół rzymskokatolicki głosi nieustannie przez ponad dwa tysiące lat, że zostaliśmy tu na Ziemi stworzeni na podobieństwo Boga. Inne religie też podkreślają wartości człowieka. Jesteśmy ponad wszystko. Czyżby? I jakże różnie, wręcz wysoce nagannie, ludzie zachowują się wobec siebie. Przecież należymy do istot szczególnych, najlepszych. Myślę, że niepotrzebny jest tu szerszy wywód, by ukazać rozbrat, głęboką skazę, dramatyczną niekiedy sprzeczność między głoszonymi wartościami, ludzkimi i humanistycznymi w swej wymowie, a rzeczywistymi postawami. To prawda, że większość, nawet miliardy osób deklaratywnie akceptuje te ogólnoludzkie wartości, szanuje się, traktuje siebie zgodnie z nauką religii, Boga i proroków. A jednak. Właśnie ludzie stworzeni na, powtórzmy to, podobieństwo Boga, wciąż się mordują. Jeden człowiek ścina głowę innemu człowiekowi nawet w imię, a czasami na chwałę i wielkość Boga, którego jest wyznawcą. Czynią to, mimo że ich prorocy nauczali: nie zabijaj, pozostawiamy wam pokój, przekazacie sobie znak pokoju – podając dłoń bliźniemu.

Niestety, w naszych zachowaniach i postawach wobec bliźniego nagromadziło się sporo zła, zakłamania i hipokryzji. A bogowie największych religii świata – rzymskokatolickiej i islamu – zakazują czynienia zła, każą kochać bliźniego jak siebie samego, wzywają do niezabijania. I mimo to wciąż się zabijamy. Ginią tysiące osób każdego dnia. Nie ma pokoju między ludźmi. Wzajemnie obrzucamy się błotem. Czynią to także politycy wielu opcji. Zmienia się władza w wyniku różnych zakłamanych manipulacji

psychologicznych i stosowanych socjotechnik, którym ulegamy i przyjmujemy je jako prawdy objawione. Głoszą one m.in., że państwo trzeba naprawić, gdyż zostało zrujnowane rzekomo przez poprzednią ekipę rządzącą. Totalna krytyka wszystkiego, co dotychczas zrobiono. Pełne usta agresji tych, którzy zapowiadają w przyszłości dobrobyt. Kłamstwo goni kłamstwo.

Wszystko, co robili ich poprzednicy, to zło i tylko zło. Niczego dobrego nie zrobili. My to wszystko będziemy teraz poprawiać. Tym się uzasadnia skok, nawet w nocy, na instytucje państwowe i społeczno-polityczne, na służby specjalne, Trybunał Konstytucyjny, służbę cywilną i środki masowego przekazu, w tym radio i telewizję. Wszyscy, także doświadczeni i o ogromnej wiedzy merytorycznej, do wymiany, bo nie nasi. Wszystko ma być zgodnie z wymogami partyjnych liderów. W praktyce wracają powiedzenia: „mierny, ale wierny” oraz „partyjny, dobry fachowiec, ale nie z naszej partii”. Czy to jest sprawiedliwe, czy służy Polsce, czy wszystko należy zmieniać? Tysiące ludzi, pracowników administracji państwowej, ludzi o wieloletnim doświadczeniu do wymiany na tych, którzy nigdy nie pracowali w administracji cywilnej, nie mają pojęcia, jak dany urząd publiczny ma służyć ludziom, społeczeństwu. W państwach demokratycznych władze zmieniają się co kilka lat, ale funkcjonariusze państwowi pracują nawet kilkadziesiąt lat. A teraz u nas wyznacza się na kierownicze funkcje tych, którzy nigdy nie pracowali w żadnym urzędzie służby cywilnej i publicznej. Jest to władza dla władzy z jednoczesnym skokiem na kasę publiczną. Z myślą o poparciu przez społeczeństwo podejmuje się działania populistyczne, nie bacząc na realne możliwości realizacji wielu programowych haseł czy zamierzeń.

Widać jak na dłoni gromy agresji, niewybredne słowa polityków kierowane do przeciwników. Czynią to w poczuciu swoich jedynie słusznych racji i rzekomej prawdy, chociaż w rzeczywistości daleko są od tej prawdy. Te zachowania nie przeszkadzają im w dzieleniu się opłatkiem w salach sejmowych. Ale już w czasie obrad czy na konferencjach prasowych kanonada słownej nienawiści. To kłótnie o władzę, o jej posiadanie. Co się dzieje z ich systemem wartości, na który tak często się powołują? Ich zachowania w sejmie przypominają niekiedy harce na sejmikach szlacheckich wspierane szablami. A ich zachowanie w kościele? Biją się w piersi, mówią: zgrzeszyłem, moja wina itp. Czy im opatrność wybaczy? Nie wiem. Może. Rządy się zmieniają, partie je tworzące po latach tracą poparcie wyborców, bo Polacy, widząc otaczającą rzeczywistość, będą głosować na innych. Naród i społeczeństwo pozostają. Racjonalne myślenie spo- ▶

Musicie pogrzebać przeszłość, albo przeszłość pogrzebie Was

Od wielu lat cechuje naszych polityków brak rozsądku w układaniu stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych z naszym wielkim, słowiańskim sąsiadem – Rosją. Polscy politycy podszczypują Rosję wszędzie, gdzie się tylko da. To Czeczenia, to Gruzja, przedtem Ukraina, teraz Białoruś. Czyni się wszystko, aby tylko osłabić Rosję i przypodobać się Ameryce, położonej dość daleko od Polski i wcale niezajmującej się oddanym i wiernym sojusznikiem.

W jakim celu tak postępują „wybitni politycy” (zarażeni antyrosyjskością), świadomie lub z głupoty dążąc do izolacji nieprzewidywalnego, a nawet niepoczytalnego państwa polskiego, które niejednokrotnie upadło tylko dlatego, że nie potrafiono ułożyć normalnych stosunków z naszymi wielkimi sąsiadami.

Warto, jak się wydaje, zwrócić uwagę na książkę pt. „Wojna polsko-ruska 1831 roku” Aleksandra K. Puzyriewskiego (1845–1904), generała, historyka i polityka. Książka jest promowana przez Cesarską Akademię Nauk. Puzyriewski pisze w niej o liście Tadeusza Kościuszki do cara Rosji Aleksandra I. Generał prosi w nim przede wszystkim o amnestię dla wszystkich Polaków oraz o to, by cesarz ogłosił się królem polskim z liberalną konstytucją podobną do angielskiej.

Dalej wspomina o wprowadzeniu rządowych szkół ludowych i o zniesieniu pańszczyzny nie później niż w ciągu dziesięciu lat. Cesarz odpowiedział mu w liście zawierającym pochlebne wyrażenia o Polakach oraz obietnicę przekonania ich, że mniemamy ich wróg spełni ich życzenia.

Puzyriewski pisze dalej o rzeczy szczególnej. O tym, że podział (rozbiory), nazywany przez niektórych „największym bezprawiem XVIII wieku”, nie spotkał się z potępieniem wielu wybitnych myślicieli zachodniej Europy, „przyjaciół ludzkości”, jak np. Jeana Jacques’a Rousseau (1712–1778) albo jednego z najbardziej znanych ówczesnych głosicieli swobody, a mianowicie Pierre’a Josepha Proudhona (1809–1865) utrzymującego, że nigdy w dziejach bardziej zasłużona nie nastąpiła kara. Przytacza on słowa historyka Narcyza Achillea, hrabięgo Salvandiego (1795–1856), francuskiego męża stanu, że historię Polski od samego początku określić można słowami „stopniowy upadek”, i robi uwagę, że dla plebejuszów polskich podział (rozbiory) był wybawieniem z niewoli.

Georg Gottfried Gervinus (1805–1871), niemiecki historyk, liberalny polityk, wraz z J.J. Rousseau widzi upadek Polski w odwiecznym panowaniu bezrządu w kraju. Według Klaudiviusza Karlomana de Rulhiego (1735–1791), historyka ▶

► woduje odróżnienie ziarna od plew. Sprawi, że nastąpi kolejna zmiana władzy, włodarzy życia publicznego i państwowego.

Polacy mają przecież zdolność kreacji. Potrafią też wartościować, odróżnić, co jest dobrem, a co złem, dobrem ogólnoludzkim. Ta właściwość jest w zasięgu każdego człowieka, może pojawić się w określonej sytuacji i uwarunkowaniach. Większość z nas rozumie, co oznacza w praktyce, w naszym życiu, człowieczeństwo. Honor, godność i wiele innych pozytywnych cech ludzkiej osobowości jest w wyraźnej sprzeczności z praktyką życia niektórych osób. Widzimy góry zła powodowane przez myślącego człowieka, istotę tworzącą ogromną rodzinę zwaną społeczeństwem. To prawda, że nie jesteśmy, mimo wielu doskonałych przymiotów, doskonałymi twórcami bogów i przyrody. Dano nam m.in. wolną wolę, ale nie zabijania, mordowania się w imię urojonych racji i chęci posiadania dóbr materialnych. Przecież takie czyny to skrajny przykład zaprzeczenia właśnie naszemu człowieczeństwu. A co z imperatywem moralnym, by głodnego nakarmić, spragnionego napoić, a bezdomnego przyjąć? Rzeczywistość bywa jakże niekiedy okrutna. Na całym świecie, w tym i w Polsce, miliony ludzi żyje w ubóstwie i nędzy, bez własnego dachu nad głową.

Człowiek i społeczeństwo mają szerszy, światowy wymiar, a nie tylko nasz polski. Wciąż nie ma spokoju i pokoju w wielu regionach świata, do czego wzywają przywódcy wielu państw i religie. Najbardziej przerażająca jest istota i ideologia terroryzmu – zamachy na niewinnych ludzi oraz na instytucje publiczne i państwowe. Okrucieństwo człowieka wobec człowieka ma miejsce w wielu rejonach świata. Ktoś już powiedział, że terroryści się nie rodzą, ale zostają nimi po latach, gdy są już dorośli, żyjąc w określonej rzeczywistości społecznej, politycznej i socjologicznej.

Dlaczego tak się dzieje? Co jest tego przyczyną, że część świata, jego ludzkiego rodzaju, ogarnięta jest złem. Zwierzęta, chcąc zachować gatunek, zjadają się. Człowiek to istota myśląca, obdarzona wieloma zdolnościami, m.in. zdolnością do autorefleksji, rozumna, kierująca się moralnymi zasadami, które odnoszą się do wszystkich ludzi. Nie musimy pozbywać się brutalnie innych, by istnieć. Wystarczy miejsca na naszej Ziemi dla wszystkich. Przecież człowiek nie rodzi się złym, kanalią, bandytą czy terrorystą. Zostaje nim, czy staje się nim po wielu latach dzieciństwa, młodości. Zdarza się też, że dzieci są wykorzystywane do zamachów samobójczych. Wyrastają one na terrorystów w określonej rzeczywistości społeczno-politycznej i ekonomicznej. Wiele może być czynników, które mają duże znaczenie w kształtowa-

niu naszej osobowości. Są nimi błędy wychowawcze popełnione w rodzinie, zły przykład środowiska, w którym się przebywa. Zawodowym niejako terrorystą najczęściej zostaje osoba poddana manipulacji psychologicznej i obróbce socjologicznej. Kandydaci do działań terrorystycznych są odpowiednio selekcjonowani, wyszukiwani spośród tysięcy ludzi. To nie tylko osoby uznające Allacha za boga. Może to być również człowiek wywodzący się z rodziny katolickiej czy prawosławnej lub innej. Ofiarami tych programowych działań są ludzie niekiedy skłócenie ze środowiskiem i ze sobą, a także słabi psychicznie i żyjący w skrajnym ubóstwie. Tak, ale nie tylko. Bo wśród sprawców masowych mordów, tych w Paryżu czy USA, są ludzie wykształceni, którym dobrze się powodziło. A jednak porwają samolot i dokonują zagłady samego siebie i setek niewinnych ludzi, często także dzieci. Wyrażamy jednak szacunek dla człowieka, jego odmienności kulturowej. Są także zapisy w konstytucjach wielu państw o prawach człowieka, jego podmiotowości. Potępiamy nienawiść człowieka do człowieka i odnosimy z pogardą do tych, którzy wyznają inną religię. Słyszymy często słowa „niewierne psy”. Morduje się tysiące ludzi tylko dlatego, że są katolikami. Mówi się, że rocznie na całym świecie ginie ich kilkadziesiąt tysięcy. Ginią tylko dlatego, że są wyznawcami religii rzymskokatolickiej. Ci, którzy to czynią, wiedzą, że ich bogowie zabraniają zabijania człowieka.

Piszę o tym nie dlatego, by odpowiedzieć kompetentnie na to trudne pytanie, dlaczego człowiek wierzący zabija bliźniego, też wierzącego, który może inaczej pojmować swego boga. Znam kilka rodzin w USA, które organizują święta zgodnie ze swoimi przekonaniami religijnymi i zapraszają się wzajemnie na spotkania z tej okazji. Odwiedzają się wyznawcy religii rzymskokatolickiej, prawosławnej, ewangelickiej, żydów i przedstawiciele innej wiary. I oni niemal wszyscy dzielą się, z własnej woli, opłatkiem w czasie wigilii bożonarodzeniowej organizowanej przez Polaka.

Tyle uwag w sprawie naszego człowieczeństwa. Może napisałem zbyt lapidarnie i może to budzić sprzeciw tych, którzy zechcą przeczytać moje przemyślenia. Bo prawdą jest, że czynimy wiele, by doskonalić siebie i naszą społeczną rzeczywistość. To widać, że świat, w tym i Polska, cywilizuje się i doskonali. Żyje się lepiej w wielu rodzinach i zmienia się oblicze wielu narodów i państw. Takie jest moje spojrzenie na wielki problem, jakim jest człowieczeństwo w niektórych wymiarach ogólnoludzkich.

Zdzisław ROZBICKI

► i poety, historia Polski jest także „stopniowym upadkiem”. Zaledwie nastąpiły rozbiory (za 23 lata zniknie Królestwo Polskie na 123 lata), a już Polacy marzą o odbudowaniu swojego państwa i to w dawnych, najszerzych jego granicach. Drogi ku temu szukają nie w odrodzeniu narodowym, ale w zbrojnej walce przy pomocy „przyjaciół” Polski, i to w takich okolicznościach politycznych, w jakich byłoby to możliwe chyba tylko w chorobliwej wyobraźni.

Nie można tu pominąć religijnego wychowania Polaków według surowego katolicyzmu, które było powodem fanatycznego przesładowania przez nich innych wyznań oraz doprowadziło do wielu buntów, m.in. powstania Bohdana Chmielnickiego, zakończonego przyłączeniem się Kozaków do Rosji. Wybitny poeta polskiego romantyzmu Juliusz Słowacki (1809–1849) w poemacie dygresyjnym „Beniowski” (1841) wskazywał: Krzyż twym Papieżem jest – twa zguba w Rzymie. Polski honor, według narodowych pisarzy, nie godził się z myślą o równouprawnieniu Białorusinów i Małorusinów z Polakami, a jezuityzm nie mógł dopuścić do istnienia obok kościoła katolickiego prawosławnej cerkwi.

Z przedstawionej, choć skrótowo, historii Polski nasuwa się jedna myśl, że nasza historia jest zakłamana, fałszywa i jezuicka. Ucząc się takiej historii, nigdy nie podźwigniemy się z kolan i wciąż będziemy twierdzić, że walcząc z komunizmem, byliśmy patriotami głoszącymi hasło: „silni, zwarczi i niezwyknięci”, ale nie do usilnej po wojnie pracy nad sobą i państwem

polskim. Juliusz Słowacki, który w przeciwieństwie do autora „Dziadów” skazy kazał szukać w sobie, a nie na zewnątrz, mógłby być odtrutką na tego rodzaju myślenie.

Od momentu powstania Polski Ludowej (1944) rozpoczęła się bezwzględna i krwawa walka, aby rząd lewicowy, nadany jakoby przez ZSRR, zniszczyć. Poczynając od radia Wolna Europa (RWE) Jana Nowaka Jeziorańskiego, przez bunt prawicowych opozycjonistów, włącznie z Solidarnością, niszczone etos ludzkiej pracy, będącej podstawą dobrobytu ludzi. Niszczono chęć i zapał do pracy i nauki, niszczone narzędzia. Powszechnym zjawiskiem była kradzież, bo to nie nasze, tylko państwowe. Reakcyjna emigracja londyńska politycznie podważała państwowość lewicy. Wiadomo też o głoszonych „prawdach” z tysięcy ambon.

Nawet dzisiaj politycy są nastroszeni tylko na zwyrodniałą paplaninę i działania pozorne, przeważnie szkodliwe dla Polski. Nazywano przed wojną 1939 roku naszego wielkiego słowiańskiego sąsiada – Rosję „potęgą na glinianych nogach”, a współcześnie niektórzy politycy i środki masowego przekazu używają określenia „papierowy tygrys”.

Nie pamiętają nasi „wybitni historycy i politolodzy”, że Księstwo Warszawskie utworzył Napoleon Bonaparte podobno za radą cara Rosji Aleksandra I. Królestwo Polskie (Kongresowe) powołał do życia ów car, a po II wojnie światowej państwo polskie powstało dzięki wybitnemu politykowi i arcyzbodniarzowi marszałkowi Józefowi Stalinowi. Myślę, że nienawiść ►

do Rosji bierze się właśnie, między innymi, z tego, że historycznie państwowość polska była tworzona przede wszystkim przez Rosję.

Wydaje mi się, że nadszedł najwyższy czas, aby IPN zlustrował Tadeusza Kościuszkę. Powodem może być jego propozycja, aby car Rosji ogłosił się królem Polski. Prawdopodobnie jeszcze nie zakończyła się lustracja przez IPN Józefa Piłsudskiego. Nie jest tajemnicą, że Piłsudski formował oddziały Strzelca w Galicji pod patronatem austriackiej „dwójki”. Bez tego patronatu i usług oddanych austriackiemu wywiadowi (organowi zaborcy ziem polskich przez 123 lata – T. Pióro) utworzenie legalnych związków Polskich Sił Zbrojnych pod zaborem austriackim nie byłoby możliwe.

Współpraca ta wymierzona przeciwko Rosji była tytułem Piłsudskiego do chwały! Czy nie należy zatem zlustrować go do końca? A może IPN przedłużył jego lustrację, gdyż w IV RP nie przywrócono nazwy: Uniwersytet Warszawski im. J. Piłsudskiego, którą nosił w latach 1935–1939. A może nastąpi zmiana imienia UW na kogoś z IV Rzeczypospolitej Polskiej?

Być może już został zlustrowany dowódca 1 Armii WP gen. Zygmunt Berling. Chorzy ludzie bowiem zgłosili, że był zdrajcą i dezertorem, bo NKWD pozwoliło mu tworzyć Wojsko Polskie na terenie Związku Radzieckiego po odejściu z wschodniego frontu walki gen. Władysława Andersa z wojskiem i częścią rodzin żołnierzy do Iranu (wyprowadził ogółem 115 743 osoby). Berling formował oddziały dywizji kościuszkowskiej pod patronatem sowieckiego NKWD. Bez tego patronatu i usług oddanych sowieckiemu organowi bezpieczeństwa (organowi zaborcy ziem polskich przez 45 lat – T. Pióro) utworzenie legalnych związków Wojska Polskiego z Polaków pozostałych w ZSRR nie byłoby możliwe. Współpraca ta wymierzona przeciwko Niemcom jest dziś tytułem Berlinga do chwały. To 1 Armia WP Berlinga przyniosła skrwawionemu społeczeństwu polskiemu ocalenie od Majdanka i Oświęcimia.

Panowie z IPN ciągle żyją przeszłością, zajęci badaniami Polski Ludowej. Bełkoczą o komunistycznej Polsce i jej komunistycznej tajnej policji i kontrwywiadzie. To oni wypychają Polskę w epokę kamienia łupanego, a w latach 50. wypychali nasz kraj w objęcia Stalina. IPN, pożerający od podatników 209 275 000 zł, z przerażającą wnikliwością zajmuje się przeszłością Polski i niszczy przy okazji sławnych uczonych. Dziś odkrył, że znany na całym świecie astronom prof. Aleksander Wolszczan znajduje się w ewidencji tajnych współpracowników kontrwywiadu (SB). Pytam tych panów z IPN, z kim miałyby współpracować. Może z amerykańską CIA albo z niemiecką STASI czy też z radzieckim KGB lub GRU albo z angielską M15 lub MI6, a może z izraelskim Mosadem i jeszcze z innymi służbami, od których otrzymywałyby miliony dolarów. Odkryto w IPN, że współpracowali z SB także abp prof. Stanisław Wielgus, Ryszard Kapuściński, Bogusław Wołoszański, Andrzej Drawicz, Irena Dziedzic, Józef Stopyra – ambasador w Peru, Tomasz Turawski – ambasador w Moskwie, współautor zwrotu w stosunkach Polska – Rosja i wielu innych zasłużonych dla Polski uczonych, literatów, arcybiskupów i działaczy, którzy wiele dobrego uczynili dla politycznie pożerającego się wzajemnie polskiego społeczeństwa.

Dlaczego IPN nie zajmie się powstałym 2 września w Warszawie konspiracyjnym Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość”, honorowanym obecnie przez centralne władze Polski? Także innymi organizacjami reakcyjno-faszystowskiej prawicy? Zbrodnie tych zbójceckich organizacji są udokumentowane w wielu wydawnictwach, w tym w miesięczniku „Dziś” (nr 6/2000).

IPN z zjadłością kundla bada przeszłość obywateli Polski, która została wskrzeszona po II wojnie światowej. Nie ma odważnego historyka czy też politologa, który stwierdził by, że państwo polskie w dobrych piastowskich granicach z szerokim dostępem do Morza Bałtyckiego (z zalewami prawie 700 km), a nie Kraj Przywiślański zostało utworzone przez marszałka Stalina. To Stalin zlitował się nad ciągle żrącymi się między sobą Polakami i oświadczył dla TASS-u na począt-

ku stycznia 1944 roku, że chcemy Polski silnej, niepodległej i demokratycznej, połączonej więzami przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Swoją wypowiedzią wywołał sensację światową.

IPN zajął się ostatnio badaniami alei zasłużonych i spoczywających w niej osób: prezydenta Bolesława Bieruta, dowódcy 1 Armii WP gen. Z. Berlinga, dowódcy 2 Armii WP gen. K. Świerczewskiego. Teraz lustruje się, przez ekshumację, gen. Władysława Sikorskiego. Może warto ekshumować marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego i stwierdzić, z jakiego powodu zmarł śmiercią „naturalną”. Szkoda, że nie ekshumuje się przewodniczącej Głównego Zarządu ZPP w Związku Radzieckim Wandy Wasilewskiej (1905–1964), znanej pisarki i polityka. Dopomogła ona zorganizować powrót wielu polskim rodzinom sybiraków do ojczyzny. Ta polska patriotka była przeciwna egzotycznemu powrotowi do przeszłości i klerykalizacji życia publicznego. Przeciwna była kapitulacji przed obskurantyzmem, religijnym fundamentalizmem i mentalnym średniowieczem. Marzyła o Polsce piastowskiej, Polsce na ziemiach zachodnich, co zostało zrealizowane przez polską lewicę będącą u władzy przez 45 lat, o Polsce Ludowej uznanej przez 159 państw świata, tylko nie przez zdziczały Instytut Pogardy Narodowej. Warto przypomnieć wydarzenie, w związku z którym została wypowiadana przez duchownego ta złowieszcza przestroga: „Musicie pogrzebać przeszłość, albo przeszłość pogrzebie Was”. Na pogrzebie Pietera Bothy, prezydenta Republiki Południowej Afryki, był obecny więziony przez Bothę przez 28 lat Nelson Mandela, laureat Pokojowej Nagrody Nobla. Mandela to wybitny bojownik Afrykańskiego Kongresu Narodowego walczącego z reżimem o wolność i demokrację. Wystąpił on z publicznym oświadczeniem, w którym złożył hołd zmarłemu, podkreślając, że czyni to w uznaniu jego zasług dla kraju. To prawda, że był on symbolem apartheidu, ale jego zasługą było to, że w końcu przystąpił do rozmów z afrykańskim ruchem sprzeciwu, torując w ten sposób drogę pokojowej przemianie.

A jak w naszym kraju postępuje IPN z gen. Wojciechem Jaruzelskim, który utorał w Polsce drogę do pokojowego przejęcia władzy przez Solidarność? IPN lustruje, oskarża i sędzi człowieka, generała armii, prezydenta RP, bez którego odpowiedzialnego działania doszłoby do bratobójczej wojny domowej, nieprzewidywalnego rozlewu polskiej krwi i cofnięcia kraju w rozwoju cywilizacyjno-społecznym o 50–100 lat. Proces Jaruzelskiego jest hańbą. To pierwszy proces głowy państwa polskiego w tysiącletniej historii naszego kraju. Ujął się za generałem Jan Gawroński w „Corriere della Sera”, uznając ten proces IPN za błędny, a Aleksander Małachowski w „Przełądzie” (nr 3/2005) napisał, że Jaruzelski uchronił Polskę od okupacji wojsk Układu Warszawskiego. Warto przypomnieć, że Napoleon po klęskach 1814 roku jeszcze przed abdykacją radził polskiemu generałowi, żeby zwrócili się do cara Aleksandra I z prośbą o zezwolenie na powrót do kraju z bronią w ręku. Car chętnie wyraził zgodę. Tym razem cele były zbieżne. Aleksander I miał swoje plany względem Księstwa Prusacy i Austriacy chcieli je rozdrapać.

Ośmielam się zapytać, czy „demokraci” typu A. Dudek i Cz. Bielecki cokolwiek rozumieją? Myślę, że nic w swojej nienawiści nie rozumieją, bo w tym czasie byli zwykłymi buntownikami i nic ich nie obchodziło, co by się z naszą ojczyzną stało! Tymczasem rządy lewicy wprowadziły Polskę do UE i NATO, a nie wciąż kontestująca reakcyjno-faszystowska prawica.

Refleksja końcowa może być taka, że zapomnieliśmy, kim właściwie jesteśmy, że z historii (niezakłamaną i niezafałszowaną) żadnych pouczających wniosków do działania na dziś i przyszłość nie wyciągnęliśmy i brniemy nadal tym samym utartym szlakiem od upadku i rozbiorów do nic nieznaczącego państwa. Komu zależy na tym, abyśmy z tego wzajemnego zżerania się i upodlenia się podnieśli? Przypuszczam, a nawet twierdząc, że nikomu.

Wołam o otrzeźwienie i opamiętanie się oraz o tak niezbędną pokorę.

Jan K. SZYSZKOWSKI

HISTORIA

BIELSKO-BIAŁA: Tożsamość Związku Żołnierzy Wojska Polskiego



Nasz Związek obchodził w czerwcu 2016 roku 35-lecie swego istnienia, niemniej dziedziczy bogate, pielęgnowane przez nas tradycje historyczne.

Dzieje Bielska sięgają średniowiecza. Prawa miejskie otrzymało ono w XIII wieku. Należało wówczas do piastowskiego Księstwa Cieszyńskiego. Od XVI wieku stało się częścią monarchii habsburskiej, a później Austro-Węgier.

W XIV wieku po prawej stronie rzeki Białej powstała osada rzemieślnicza o tej samej nazwie. W 1723 roku Biała stała się miastem dzięki przywilejowi lokacyjnemu króla Augusta II. Obwa miasta słynęły w świecie z tkactwa i sukiennictwa. Ominęły je wprawdzie większe wojny i burze dziejowe, ale nie uchroniły się przed zniszczeniami. Bielsko zostało spalowane podczas „potopu szwedzkiego” w 1646 roku. Białej nie oszczędziły wojska rosyjskie walczące w XVIII wieku z konfederatami barskimi.

Przez rzekę Białą przebiegała początkowo granica między Księstwem Cieszyńskim i Oświęcimskim, następnie granica państwa dzieląca Królestwo Polskie, połączone unią personalną z Rosją, i Księstwo Czeskie, należące do Austrii.

W okresie zaborów Bielsko i Biała nadal były odrębnymi miastami, chociaż z urbanistycznego punktu widzenia stanowiły całość, z naturalną granicą na rzece Białej. Bielsko należało do Śląska Cieszyńskiego z namiestnictwem austriackim w Opawie, Biała zaś podlegała Galicji, której władze autonomiczne znajdowały się we Lwowie. W listopadzie 1918 roku oba miasta weszły w skład odrodzonego państwa polskiego, przy czym Bielsko należało do województwa śląskiego, a Biała do krakowskiego. Ich formalne połączenie nastąpiło dopiero w styczniu 1951 roku.

W 1975 roku powstało województwo bielskie ze stolicą w Bielsku-Białej. Obecnie jest to miasto powiatowe. Bielsko-Biała jest nie tylko prężnym ośrodkiem przemysłowym, lecz również znaczącym centrum kultury.

Miasto jest otoczone lasami o bogatej szacie roślinnej. Dogodny mikroklimat sprzyja pieszym wędrownikom po okolicy. Do najładniejszych miejsc spacerowych należy Dolina Wapienicy, potok Straconka i Park Ludowy. W południowej części miasta znajduje się utworzony w 1953 roku rezerwat przyrody – Stok Szyndzielni o powierzchni 57,92 ha, porośnięty lasem bukowo-świerkowym. Na szczycie wzniesienia (1026 m) można wjechać kolejną linowo-gondolową, której trasa liczy 1805 m.

Koszary wojskowe, usytuowane w Bielsku-Białej Leszczynach, użytkowane obecnie przez 18 Bielski Batalion Powietrznodesantowy, liczą już ponad 110 lat. Decyzję o budowie koszar podjęła Rada Miejska Bielska 31 października 1901 roku. Według wytycznych austriackiego Ministerstwa Wojny miasto miało wznieść koszary I kategorii dla trzech szwadronów kawalerii, sztabu dywizji oraz szkoły podoficerskiej pułku.

Projekt koszar przygotowali w imieniu Miejskiego Urzędu Budowlanego bielscy inżynierowie: Robert Friedel i Fryderyk Schulz na podstawie typowych projektów austriackich koszar kawalerii. Został on zatwierdzony w maju 1902 roku. W rozpoczętej latem tegoż roku budowie wzięły udział wszystkie liczące się bielskie firmy budowlane.

O roku budowy w dniach 27–28 sierpnia odbyło się komisyjne przekazanie koszar, będących formalnie własnością miasta, w użytkowanie władz wojskowych. Kompleks koszarowy przedstawiał się okazałe.

Uroczyste poświęcenie i przekazanie koszar w użytkowanie wojska odbyło się 15 września 1903 roku. Jednostką obejmującą obiekt był 2 Dywizjon 3 Dolnoaustriackiego Regimentu Dragonów im. Jerzego Króla Saksonii. Dowódcą dywizjonu był mjr Herman Landsteiner.

2 Dywizjon 3 Regimentu Dragonów, którego dowództwo stacjonowało w Krakowie, przebywał w koszarach na Leszczynach do roku 1910, i składał się głównie z Austriaków. Zastąpił go 2 Dywizjon 3 Galicyjskiego Regimentu Ułanów im. Arcyksięcia Karola, złożony w części z żołnierzy polskiego pochodzenia. Jednostka ta uczestniczyła w czasie I wojny światowej w walkach na froncie rosyjskim (Galicja, Wołyń) oraz serbskim, ponosząc znaczne straty. W koszarach odtwarzano wówczas kolejne dywizjony zapasowe tej jednostki.

Na początku listopada 1918 roku, w związku z rozpadem monarchii austro-węgierskiej, po utarczce z niemiecką Strażą Obywatelską koszary na Leszczynach zostały przejęte przez polskie władze wojskowe z Białej. Szybko przybył z Krakowa dywizjon 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich – była to jednostka nawiązująca do 2 Pułku Ułanów Legionów Polskich.

Uczestniczył on w całkowitym opanowaniu Bielska, którego ludność stanowiąli w większości Niemcy, nieprzychylnie nastawieni do państwa polskiego. Szwoleżerowie z Bielska uczestniczyli także w odparciu najazdu czeskiego na Śląsk Cieszyński w stycz- ▶

► niu 1919 roku (bitwa pod Skoczowem), a następnie w walkach z oddziałami ukraińskimi we wschodniej Galicji.

Administracyjnie koszary na Leszczynach podlegały w tym czasie Komendzie Wojskowej na powiat Biela. Storpedowała ona zamiar bielskich władz i niemieckich przemysłowców przekształcenia koszar w obiekt wystawowo-przemysłowy. Oficjalnie motywowano ten pomysł złym stanem technicznym obiektów koszarowych, faktycznie jednak bielskim Niemcom chodziło o pozbycie się z miasta polskiego wojska.

W 1920 roku, w związku z ogłoszonym na Śląsku Cieszyńskim plebiscytem, obszar ten zajęły wojska alianckie. I tak w styczniu 1920 roku koszary na Leszczynach musieli opuścić szwoleżerowie, a ich miejsce zajęły włoskie jednostki górskie. Przebywały one tutaj do sierpnia, po czym wyjechały do swojego kraju – plebiscyt cieszyński nie doszedł do skutku.

Do Bielska przybyły z powrotem szwadrony 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich, mające na swym koncie udział w zajęciu Pomorza oraz rajdy kawaleryjskie na Ukrainie w 1920 roku (Koziatyń, Korostyń). Znamienne jest to, że po zwycięskiej wojnie z bolszewikami koszary bielskie nazwano „kircholmskimi” na cześć pamiętnego zwycięstwa polskich wojsk nad Szwedami pod Kircholmem w 1605 roku. W czerwcu 1922 roku bielskie szwadrony brały udział w zajmowaniu przynajmniej części Górnej Śląska.

2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich, liczący około 900 żołnierzy, stacjonował w koszarach na Leszczynach do maja 1926 roku. W tym czasie dowodził nim mjr Rudolf Krupp, dywizjonem „bielskim” – mjr Stefan Helsztyński. W jego szeregach służyło wielu doskonałych i znanych w Polsce kawalerzystów.

Do najświetniejszych z nich należał ówczesny rotmistrz i dowódca szwadronu, kawaler Orderu Virtuti Militari Henryk Dobrzański, czyli legendarny „Hubal” – pierwszy polski partyzant II wojny światowej (1896–1940). Służąc w Bielsku, rotmistrz Dobrzański uczestniczył w wielu międzynarodowych zawodach hippicznych, a w 1924 roku w igrzyskach olimpijskich.

Po przewrocie majowym w 1926 roku, na skutek zmian w dyslokacji Wojska Polskiego, 2 Pułk Szwoleżerów został przeniesiony do Stargardu Gdańskiego. Na jego miejsce przybył do koszar na Leszczynach 1 i 2 Dywizjon 21 Pułku Artylerii Polowej, przemianowany potem na „Lekkiej”. Pułk ten wchodził w skład 21 Dywizji Piechoty Górskiej, której dowództwo przeniesiono w tym czasie do Bielska.

21 pal, będący pułkiem artylerii o trakcji konnej, przeprowadził w latach dwudziestych remont wielu mocno zużytych już budynków koszarowych, wznosząc także wiele pomieszczeń na wozy i armaty pułkowe. Warto podkreślić, że w jednostce tej służyli przede wszystkim żołnierze pochodzący z Bielska, Białej i Podbeskidzia. Jej „ozdobą” był niewątpliwie oficer rezerwy pułkownik artylerii Karol arcyksiążę Habsburg z Żywca, niezwykle dumny ze służby w Wojsku Polskim. Na święta pułkowe (25 maja) zwykł był przybywać do koszar z kilkoma beczkami przedniego, żywieckiego piwa ze swojego słynnego browaru.

W okresie pobytu 21 pal na Leszczynach (lata 1926–1939) w koszarach odbywały się liczne patriotyczne uroczystości wojskowe. Pułk ten był bowiem, wraz z bielskim 3 Pułkiem Strzelców Podhalańskich, symbolem panowania Rzeczypospolitej w połowie niemieckim Bielsku, ostoją polskości i podporą duchową jego polskich mieszkańców. Miał też swój udział w dziele polonizacji miasta nad Białą. Służyły temu takie uroczystości, jak coroczne obchody Święta Żołnierzy (15 sierpnia), czy poświęcenie w 1928 roku sztandaru 3 psp przez biskupa polowego WP księdza Stanisława Gala.

W połowie lat dwudziestych XX wieku w Garnizonie Bielskim wybudowano Dom Żołnierza. Jego architektura była wzorowana na projekcie Ludwika Landara, wyraźnie nawiązującym do stylu zakopiańskiego. Budynek powstał z inicjatywy Komitetu Opieki nad Żołnierzem Garnizonu Bielska i Białej pod kierownictwem prezesa gen. bryg. Adama Galicy oraz sekretarza ks. mjr. Antoniego Miodońskiego – kapelana dywizji i Garnizonu Bielskiego. Inicjatywa budowy została wsparta składkami ówczesnego społeczeństwa miast Bielska i Białej, które ofiarowało obiekt polskie-

mu wojsku, grunt zaś, na którym stoi Dom Żołnierza, podarował arcyksiążę Karol Habsburg.

Dom Żołnierza ma bardzo bogate ponad 90-letnie tradycje kulturalne. Wśród darczyńców, którzy składali się na jego budowę, byli nasi rodzice i nasi dziadkowie, przyjaciele Wojska Polskiego.

Mój ojciec Szymon Wala, rocznik 1903, urodzony w Mikuszowicach Krakowskich na Podbeskidziu, w 1924 roku został powołany do elitarnego Korpusu Ochrony Pogranicza. Odbył służbę wojсковą w Równem na Wołyniu. Strzegł polskiej granicy ze Związkiem Radzieckim. Gdy przed II wojną światową skończyłem 7 lat, ojciec często zabierał mnie na patriotyczne imprezy do koszar lub do Domu Żołnierza. Uczył mnie patriotyzmu, wierności Ojczyźnie i szacunku dla wojska, które zawsze było i jest gwarantem niepodległości. Często powtarzałem rządowe hasła, że jesteśmy silni, zwarci i gotowi, że nie oddamy nawet guzika. Mamy sojuszników, którzy nas obronią. A rzeczywistość? Pod koniec sierpnia 1939 roku ojca alarmowo powołano do wojska. W ciągu dwóch godzin musiał się stawić do koszar na Leszczynach. Był jeszcze dwa razy wieczorem w domu, aby dać mamie wytyczne, co ma robić w razie wojny. A potem wybuchła wojna.

I września o świecie obudził mnie ryk syren alarmowych, wybuchy bomb na mikuszowickich błoniach oraz walki powietrzne polskich i niemieckich samolotów.

Niepodległość Bielska i Białej straciliśmy już w trzecim dniu wojny. W niedzielę 3 września miejscowi Niemcy rozpowszechnili fałszywą wiadomość, że jadą Francuzi z odsieczą, że trzeba ich godnie powitać kwiatami. Niemieckie zmotoryzowane kolumny jechały ulicą Żywiecką od strony Białej w stronę Żywca witane przez Niemców i Polaków. Zanim się zorientowano, że to manipulacja, zmotoryzowane kolumny zdążyły przejechać. Miejscowi Niemcy zacierali ręce z zadowolenia, że manipulacja się udała. Nastąpił ponadpięcioletni koszmar okupacji hitlerowskiej.

W okresie II wojny światowej koszary na Leszczynach były wykorzystywane przez różne jednostki armii hitlerowskiej, w tym także pułk artylerii przeciwlotniczej. Dom Żołnierza służył jako niemieckie magazyny. Polakom nie było wolno zbliżać się do tych obiektów.

Po wojnie, do połowy lat osiemdziesiątych, Dom Żołnierza był Młodzieżowym Domem Kultury. Dzięki staraniom żołnierzy zawodowych Garnizonu Bielsko-Biała, zwłaszcza szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, obiekt został poddany gruntownemu remontowi i przekazany na Klub Żołnierski. Od 1990 roku nosi nazwę Wojskowy Ośrodek Kultury Klub Garnizonowy „Dom Żołnierza” im. gen. Józefa Kustronia w Bielsku-Białej.

Dom Żołnierza jest wpisany do wojewódzkiego rejestru zabytków pod nr. A-656/91 z 22/11/1991.

Większość członków Zarządu Rejonowego Związku Żołnierzy Wojska Polskiego w Bielsku-Białej wywodzi się z bielskich jednostek powietrznodesantowych i artylerii. Jako przykład: wiceprezes ZR płk dypl. Mieczysław Taborek w latach 1976–1979 dowodził Bielskim Batalionem Powietrznodesantowym, a członek Koła nr I ppłk Leon Sztwiertnia w 1957 roku dowodził Pułkiem Artylerii Lekkiej.

Mamy historyczne prawo do korzystania z pomieszczeń „Domu Żołnierza”,

zbudowanego przez naszych przodków i przyjaciół Wojska Polskiego dla nas, żołnierzy, i naszych rodzin.

„Dom Żołnierza” to najlepsze forum do organizowania spotkań środowiskowych i spotkań z młodzieżą oraz rozwijania zainteresowań. Nikt nie ma prawa zabronić nam korzystania z tego obiektu.

5 lutego 2016 roku minister obrony narodowej, mający bardzo mgliste pojęcie o historii Wojska Polskiego, udający eksperta od komunizmu i dekomunizacji, kierując się jakimś dziwactwem, zerwał w trybie jednostronnym i natychmiastowym porozumienie o współpracy ze Związkiem Żołnierzy Wojska Polskiego. Zmusił nas do alarmowego opuszczenia wynajmowanych odpłatnie pomieszczeń w „Domu Żołnierza”. Od dwóch lat świeci on pustkami. Bufet zamknięty, nie można nawet wypić kawy. Czas skończyć z tym dziwactwem i mściwością.

Stefan WALA

Gorycz klęski trzech powstań na przekór tragicznym losom wyzaczyła drogę do roku 1918 – do odzyskania niepodległości

Przed 187 laty wybuchło powstanie listopadowe, które ze wszystkich zrywów narodowowyzwoleńczych Polaków przebiegało w najkorzystniejszych z punktu widzenia szans powodzenia warunkach społeczno-politycznych i militarnych. W styczniu 2017 roku obchodziliśmy 154-lecie, a w 2013 roku (uroczystości państwowe) 150-lecie powstania styczniowego. W minionym stuleciu, przed 65 laty, wybitny historyk Józef Dutkiewicz dokonał interesującego porównania powstania listopadowego z powstaniem styczniowym (1830–1831, 1863–1864) pod kątem okoliczności, faktów i zdarzeń obu tych zrywów narodowych. Warto zatem, idąc tym śladem, podjąć próbę porównania szans powodzenia trzech powstań (kościuszkowskiego, listopadowego i styczniowego), ponieważ takie zadania nie podjął się jeszcze żaden ze współczesnych historyków. Czynię to zachęcony przez wybitnego znawcę ojczystych dziejów, autora wielu dzieł i opracowań książkowych, także w języku francuskim i niemieckim, seniora wśród historyków-archiwistów polskich i europejskich prof. zw. dr. hab. Henryka Kocója. Zdaję sobie jednocześnie sprawę z tego, że może to być próba daleka od ideału. Przekonany jednak o tym, że to krótkie opracowanie może się okazać materiałem zachęcającym do pogłębionych refleksji, a tym samym interesującym w zamiarze porównaniem szans trzech powstań, podjąłem to wyzwanie.

W 1830 roku powstańcy sami wybrali moment wybuchu powstania, natomiast w 1794 i 1863 był on niejako narzucony przez wroga. W przypadku powstania kościuszkowskiego była to redukcja armii, z kolei w odniesieniu do powstania styczniowego – branka do armii rosyjskiej z inicjatywy stojącego w imieniu cara na czele polskiego rządu hrabiego Aleksandra Wielopolskiego.

Darując sobie uzasadnienie, jak ważna dla powstańców jest możliwość dokonania właściwego wyboru momentu rozpoczęcia walki, czyli planowego od samego początku prowadzenia działań zbrojnych, warto pamiętać o występujących trudnościach i barierach. One to musiały zaistnieć, zważywszy na sprowokowane przez wroga podjęcie działań powstańczych albo też wymuszone pod wpływem okoliczności zewnętrznych.

Oto w roku 1830 społeczeństwo niemalże jednomyślnie podjęło ideę powstańczą. Oczywiście występowały różnice w podejściu do idei niepodległości, lecz bez wątpienia nie doszło do jawnej zdrady. Nie powstała otwarta i wroga powstaniu targowica ani też nie wystąpiła nieprzychylna i bierna postawa arystokracji, wyższego duchowieństwa i bogatej szlachty, jak to było za czasów insurekcji kościuszkowskiej. Nie zanotowano też nieprzychylnych akcji, takich jak branka z inicjatywy Wielopolskiego czy chociażby krakowskie incydenty białych i czerwonych. Powstanie listopadowe wybuchło kilkadziesiąt lat po utracie niepodległości, długo oczekiwane przez uciemiężony naród. Nie było to jednak pokolenie zrodzone w niewoli i do niewolniczego życia przywykłe. Nie było też pokoleniem oderwanym od żywej tradycji niepodległościowej. Zatem w przypadku większości powstańców ich dzieciństwo i młodość przypadła na okres niepodległej Polski. Ponadto czas, jaki dzielił powstanie listopadowe od rozbiorów, nie był okresem nieprzerwanej niewoli.

Pamiętajmy, że Królestwo Kongresowe przez osiem lat wchodziło w skład Księstwa Warszawskiego, czyli niezależnej w znacznym stopniu narodowej formy państwowości. Przy tym istniejące od piętnastu lat Królestwo Kongresowe nie było formą pełnej niewoli politycznej. Jego autonomia pozwalała niejako kształtować świadomość patriotyczną i kontynuować narodową tradycję.

Nie było to jednak pokolenie insurekcyjne zrodzone w atmosferze upadku i wewnętrznego rozchwiania. Nie było też, jak pokolenie z okresu powstania styczniowego, ukształtowane w czasie pełnej niewoli. Ryzykowało niewątpliwie w przypadku klęski pogorszeniem swej sytuacji. Pokolenie roku 1863 natomiast wracało do stanu sprzed okresu życia w nastrojach przedpowstańczych. Jest faktem, że w powstaniu listopadowym stawka była znacznie więk-

sza – chodziło o czynnik, który zwiększyłby energię powstańców a lud mający wiele do stracenia.

Trzeba ponadto zauważyć jeszcze jeden, bardzo istotny element. Powstanie listopadowe nie było aktem rozpacz i nie ulega wątpliwości, że od czasów kongresu wiedeńskiego polityka carów rosyjskich stopniowo ewoluowała w stronę odpowiedniej reakcji na zaistniałą sytuację. Jednakowoż zasady autonomiczne nie były na ogół naruszane. Hasłem do wybuchu powstania, motoryką rewolucyjnych poczynań stały się zarówno zamachy na prawo posiadania, jak również, a może przede wszystkim zawiedzione nadzieje na rozszerzenie tych praw oraz dążenie do ich urzeczywistnienia drogą orężną. Ale źródło konfliktu tkwiło też w atmosferze pewnego niedokonania. Mianowicie, nie nastąpiło przyłączenie do Królestwa Litwy i Rusi. Poza tym spór toczył się o traktowanie autonomicznego Królestwa Polskiego jako idei politycznej jako takiej czy też jako załączka przyszłej, zjednoczonej Polski.

Warto zauważyć i podkreślić jednocześnie to, że sam cel powstania był wyrazem jego siły, a tej nie miały zrywy rewolucyjne, które nastąpiły w dużym stopniu jako demonstracyjny odruch rozpacz narodowej. W powstaniu listopadowym można wyróżnić wiele istotnych czynników materialnych. One to właśnie sytuowały ten ze wszech miar zasługujący na uwagę zryw powstańczy w położeniu wyjątkowym i bez wątpienia korzystniejszym niż powstanie kościuszkowskie czy styczniowe. Już na samym początku powstania z 1830 roku dysponowało 30-tysięczną armią. To wszakże nie to samo co w 1863 roku, kiedy to trzeba było siłę zbrojną stworzyć praktycznie od podstaw, wyrzesać z niczego to, co pozwoliłoby osiągnąć cel bez ogromnego wysiłku. Także powstanie kościuszkowskie dysponowało gotową do użycia, doskonałą nieustannie armią, lecz między siłami powstania listopadowego a armią insurekcji kościuszkowskiej nie można postawić znaku równości. Wojsko Królestwa Kongresowego było jak na owe czasy siłą znakomitą. Przeszło bowiem dobrą, aczkolwiek brutalną szkołę wielkiego księcia Konstantego. Oficerowie mieli ukształtowane nawyki rodem ze znakomitej szkoły napoleońskiej. Było to wojsko w pełni uzbrojone i wyposażone w środki walki, doskonale wyszkolone. Nie trzeba było więc odwoływać się ani do kosynierów, ani też do różnego rodzaju powszechnego zaciągu i, co bardzo ważne, nie trzeba było przemycać broni w chwilach, gdy były największe pod tym względem potrzeby.

Skoro zatem istniało zdolne do walki wojsko, istniał też skarb państwa. Te dwa podstawowe czynniki umożliwiały prowadzenie regularnej wojny i cokolwiek by powiedzieć o polityce ówczesnego ministra finansów księcia Druckiego-Lubeckiego, trzeba przyznać, że pozostawił on do dyspozycji rządu powstańczego niemalże środki pieniężne. Nie była to sytuacja porównywalna do czasów powstania kościuszkowskiego, kiedy to skarb państwa był równie anemiczny jak słabo działające ministerstwo finansów w tym okresie. Nie można przy tym pominąć faktu, że Hugo Kołłątaj bez powodzenia podejmował żebrać wręcz wysiłki o pozyskanie ewentualnych środków finansowych od rewolucyjnej Francji. Nie wytrzymuje też porównania sytuacja z czasów powstania styczniowego, które było prowadzone dzięki środkom pochodzącym z kwesty.

Zasadniczą różnicę trzeba upatrywać również w tym, że powstanie listopadowe dysponowało instytucjami stanowiącymi ukształtowaną strukturę państwa. Istniała wówczas uporządkowana administracja wymagająca jedynie odpowiedniej nadbudowy w postaci rządu rewolucyjnego. Tymczasem w powstaniu kościuszkowskim trzeba było ponownie tworzyć odpowiednie struktury i podporządkować je władzom powstańczym. Powstańcom styczniowym natomiast przyszło rozbudowywać niewątpliwie z wielkim trudem i ogromnym wysiłkiem na potrzeby powstania organizację spiskową.

Powstanie listopadowe dysponowało czasem do podjęcia niezbędnych czynności przygotowawczych, uporządkowania sytuacji i, co bardzo istotne, do sprawnego przeprowadzenia akcji ▶

► mobilizacyjnej. Już na samym początku wojska rosyjskie zostały wyparte ze stolicy i zmuszone do opuszczenia prawie całego terytorium Królestwa, by powrócić dopiero po kilku miesiącach. Przez całe dni i tygodnie powstańcy panowali niepodzielnie nad krajem niemającym wroga w zasięgu. Diametralnie różna była sytuacja w czasie powstania styczniowego, kiedy to w stolicy kraju stacjonowała przytłaczająco olbrzymia armia rosyjska, a powstańcy nie zdążyli odbić wrogowi i opanować żadnego z większych miast.

Zauważmy, że walkę w roku 1830 prowadzono tylko z jednym mocarstwem zaborczym. Mimo że Prusy zajęły stanowisko jednoznacznie nieprzyjajne powstaniu, to jednak nie przystąpiły czynnie do działań, jak miało to miejsce w bitwie pod Szczekocinami, a także podczas oblężenia Warszawy. Zarówno Austria, jak i Prusy czynnie zaangażowały się w zwalczanie powstania – były zorientowane na udzielenie Rosji oczekiwanej pomocy. Przy tym Rosja – to ważny szczegół – jako jedyny wówczas wróg była w stanie wyczerpania swych sił i środków walki niedawną wojną rosyjsko-turecką. Należy również pamiętać, że naczelnik Tadeusz Kościuszko walczył z dwoma zaborczymi mocarstwami, a trzeci zaborca pod koniec powstania wkroczył na obszar objęty działaniem orężnym.

Oto w roku 1831 Polska toczyła regularną wojnę z Rosją, a na początku kwietnia po ofensywie na szosie brzeskiej znalazła się w wyjątkowo korzystnej sytuacji militarnej, bliska wyparcia armii feldmarszałka Iwana Dybicza. Podczas powstania styczniowego nigdy nie doszło do takiej przewagi w inicjatywie strategicznej i operacyjnej. Trzeba jednakże stwierdzić, że w 1863 roku Rosja rozwinęła przeciwko Polsce siły niemalże trzykrotnie większe niż w roku 1831. Dla armii rosyjskiej walka z naszą partyzantką nie była tym samym co wojna konfederacka, kiedy to liczne oddziały konfederatów przemieszczały się przed drobnymi oddziałami kozackimi. Toczyła się zacięta walka absorbująca poważne siły imperium carskiego.

Wspomnę, że wojny partyzanckiej próbowano też w 1831 roku. Wydano w tej sprawie stosowne instrukcje. Traktowano te działania bardziej jako małą wojnę niż partyzantkę. Przed powstaniem styczniowym wypracowano na emigracji teorię wojny partyzanckiej. Mimo że wszyscy specjaliści wojskowi opowiadali się za partyzantką, sam dyktator Mierosławski był jej przeciwnikiem. Wypada też zauważyć, że większość dowódców z 1863 roku była zapoznana z zasadami partyzantki.

Nie ulega też wątpliwości, że w roku 1830 Polska dysponowała większą ilością broni, funkcjonowały warsztaty produkujące działa i karabiny. Późne dostawy broni są postrzegane jako jedna z zasadniczych przyczyn niepowodzeń partii powstańczych w 1863 roku.

Jestem przekonany o tym, że warto porównać sam zasięg terytorialny powstań z 1831 i 1863 roku. Objęcie powstaniem listopadowym Litwy i Wołynia nastąpiło za sprawą wydzielonych z Królestwa oddziałów regularnej armii. W czasie powstania styczniowego na Żmudzi, w Grodzieńskiem i Mińskiem zorganizowano partie miejscowe w przeważającej liczbie składające się z chłopów. Mimo docierania z propagandą do chłopów białoruskich tworzenie partii nie powiodło się tak jak zakładano. W roku 1831 takiej sytuacji nie było i właśnie dlatego mniej efektów przyniosła „złota hramota” w stosunku do ukraińskiej ludności chłopskiej. W obu powstaniach Austria i Prusy dostarczyły ochotników oraz wsparcia materiałowo-technicznego. W powstaniu styczniowym na terenie Galicji możliwe było formowanie całych partii, które po uzbrojeniu i wyposażeniu przekraczały granicę. Bardzo wyraźnie zaznaczył się udział w powstaniu Pomorza i Mazur.

Wspomnę, że nie bez znaczenia pozostają różnice w aktywności poszczególnych warstw społecznych w omawianych powstaniach. W 1831 roku największą ochotników wywodziło się ze szlachty, chociaż nie brakowało młodzieży rzemieślniczej. Zawiodło wspólne ruszenie ogłoszone w lipcu. Natomiast inaczej było w roku 1863, kiedy to większość partii stanowił element miejski, natomiast działalność partii bez udziału wsi była wprost nie do pomyślenia.

Cóż, także sytuacja międzynarodowa nie należała wówczas do najlepszych. Byłoby bowiem idealnie, gdyby zaborcy pozostawali ze sobą w stanie wojny, a najlepiej w stanie zbrojnego starcia (tak jak w czasie pierwszej wojny światowej), lecz taka sytu-

acja nie zaistniała. Dla obu powstań: z 1831 i 1863 roku sytuacja jest o tyle porównywalna, że oglądano się w obu przypadkach na interwencję mocarstw zachodnich. W porównaniu do Napoleona przewaga Ludwika Filipa była stosunkowo niska. Napoleon III narzucił interwencję we Włoszech i ta właśnie pomoc drugiego cesarstwa dla Włoch stała się naszą największą nadzieją. Jednak niespełnioną, ponieważ Napoleon III uwikłał się w aferę meksykańską. Natomiast angielska opinia publiczna w czasie powstania styczniowego energiczniej niż to miało miejsce podczas powstania listopadowego nalegała na swój rząd, by podjął interwencję w Petersburgu. I taką interwencję podjęto, tylko że jedynie na poziomie dyplomatycznym. Stanowisko zaś Austrii wobec powstań listopadowego i styczniowego nie jest wolne od dwuznaczności, a ściślej wyrachowania. Także rząd Metternicha starał się nie dostrzegać pomocy kierowanej z Galicji na rzecz powstania. W powstaniu styczniowym pomoc ta była bardziej wydatna, a zauważyć trzeba, że nie zaistniał jessze w tym czasie ostry, jak się okazało, antagonizm austriacko-rosyjski na Bałkanach. W obu tych powstaniach Prusy przeszkadzały w dostawach broni, udzielając wszelkiej pomocy władzom carskim. Trzeba też wspomnieć, że konwencja Alvenslebena z lutego 1863 roku jest postrzegana jako dyplomatyczny ruch rządu pruskiego, który bez mała nie doprowadził do konfliktu z Francją.

Na temat klęski obu powstań, zwłaszcza styczniowego, wypowiadano niekiedy bardzo ostre sądy. Z niezwykłą ostrością występowali pozytywiści i tzw. szkoła krakowska. Określano je romantycznym zrywem, ruchem pozbawionym realizmu politycznego itp. Podobne zarzuty znajdziemy w publicystyce narodowej demokracji, gdy w imię realnej polityki potępiano wszystkie powstania. Ale też nie brakowało obrońców idei powstańczej.

Tak oto zrywy narodowowyzwoleńcze Polaków należą do naszych najlepszych tradycji mimo klęsk i upokorzeń. Wiadomo, że na przykład w 1831 roku oddaliśmy wielką przysługę Belgii i Francji, którym groziła ze strony carskiej Rosji interwencja zbrojna. Sprawa polska nakładała się na ruch liberalny i między innymi dlatego naszych imigrantów udających się na Zachód witano triumfalnie. Należy pamiętać, że hasło „za naszą i waszą wolność” ożyło w 1831 roku w Warszawie.

W różny sposób narody oceniają swoją przeszłość, różne są bowiem drogi ich rozwoju, różna jest także świadomość społeczna. Poza tym nie wszystkie narody zapłaciły tak dużą cenę za wolność okupioną ponadwiekową niewolą jak Polacy. I niezależnie od zmienności ludzkich przekonań przelana krew wszystkich powstańczych pokoleń była największą daniną i przybliżyła nas do roku 1918. Być może taka ocena wynika z analizy sytuacji w aspekcie historycznoporównawczym, wszakże sprawa polska w opiniach społeczeństw europejskich nie cieszyła się taką sympatią jak wówczas. W Niemczech nie ukrywano entuzjazmu i zainteresowania powstaniem. Doniesienia wojenne o działaniach orężnych nad Wisłą i nad Niemnem zajmowały miejsce na kolumnach pierwszych stron gazet w Bawarii i Wirtembergii, w Badenii czy też w Hesji, a mieszkańcy Paryża domagali się wręcz interwencji na rzecz okupowanej Polski.

Niezależnie od tych niewątpliwie korzystnych okoliczności powstanie to zakończyło się nieuchronnym niepowodzeniem. O tej gorzkiej klęsce przesądziły chociażby takie czynniki i uwarunkowania, jak niewspółmierność zaangażowanych przez strony sił i środków, a nade wszystko brak konkretnej i oczekiwanej pomocy. Wewnętrzne przyczyny klęski wymagałyby jednak pogłębionej analizy, a to wykracza poza ramy niniejszego opracowania. Dokonano tego w wielu historycznych przekazach i opracowaniach.

Należy jednak zauważyć, że powstanie listopadowe to dzieło młodzieży, która swoją postawę, i to w znaczącym wymiarze, zdołała narzucić starszemu pokoleniu. Inicjatywa powstańcza zrodziła się w szeregach młodzieży wojskowej i akademickiej, ale młodzież wkrótce uznała, że nie czuje się na siłach, by sama pokierować powstaniem, które rozpętała z rozmachem godnym podziwu. Dlatego też wkrótce ster walką przejęło starsze pokolenie. W psychice tegoż utkwiała prawdziwa tragedia przegranego powstania, albowiem nie miało ono dostatecznej wiary w zwycięstwo ►

► i determinacji do walki. Przeżywszy lata 1812–1815, czyli zwycięstwo cara Aleksandra I nad Napoleonem, co było równoznaczne z rozbiemem największej potęgi ówczesnego świata, nie zdołało tej wiary i determinacji z siebie wykrzesać. Trudno więc, niezależnie od wszelkich sympatii i upodobań, lecz przede wszystkim na podstawie analizy faktów uwierzyć w to, by Królestwo Kongresowe mogło stawić tej potędze, która obaliła Napoleona, skuteczny opór.

Polskiemu społeczeństwu trudno było oddalić widmo straszliwej klęski, którą przeżyło i która nim wstrząsnęła do głębi. Stąd też w jego psychice pozostał trwały ślad. Tego nie można odnieść do młodzieży, która klęskę Napoleona traktowała jako wspomnienie z dzieciństwa. Dla młodzieży powstanie listopadowe było nie tylko przejawem buntu wobec Rosji. Było także, a może przede wszystkim buntom romantycznego pokolenia młodych przeciwko zachowawczej ostrożności, kunktatorstwu i ujawnianej trwodzi starszego, przewrażliwionego pokolenia.

Z wielkiego pragnienia wywołane powstanie jak płonąca pochodnię młodzież powstańcza przekazała w te oto niezdeterminowane i ostrożne ręce, niemające wiary w powodzenie rodaków. A więc ster powstania nie trafił w ręce ludzi czynu zbrojnego. Pojawiały się więc inicjatywy układowości i kompromisów, ujawniały rachuby ugodoowości i uległości, pertraktacje z zaborcą, które wręcz paraliżowały energię zrywu rewolucyjnego i bezpowrotnie niweczyły najlepsze momenty, najpiękniejsze chwile nadziei, najkorzystniejsze warunki i okoliczności.

Tak oto kryzys powstania był jednocześnie kryzysem samego kierownictwa, co oznacza, że zabrakło czynnika najważniejszego – zabrakło zdolnych do walki orężnej dowódców i kompetentnych przywódców. Była to zupełna odwrotność znakomitych wzorców szkoły napoleońskiej. I chociaż ta właśnie szkoła wychowała wielu znakomitych oficerów, atmosfera epoki nie sprzyjała ukształtowaniu z tej właśnie zmiany pokoleniowej dowódców i przywódców na miarę potrzeb i oczekiwań. Kiedy czuli w sobie żelazną, potężną wolę ich cesarza, byli gotowi bez reszty wypełnić powierzony im obowiązek. Natomiast gdy zamiast wykonywać rozkazy przyszło je formułować i wydawać, kiedy nadeszła próba odpowiedzialności za bieg wydarzeń – nie spełnili nadziei i oczekiwań.

Wskażę na jeszcze jedną, istotną różnicę między powstaniem listopadowym a kościuszkowskim i styczniowym. Mianowicie pierwsze z nich było pozbawione właściwego (niezbędnego) zaplecza społecznego, co oznacza odmiennieść wsteczną w odniesieniu do powstania kościuszkowskiego. Naczelnik Tadeusz Kościuszko wydał bowiem znamienne, entuzjastycznie przyjęty uniwersał połaniecki, łagodząc tym samym położenie warstwy chłopskiej, co w zamiarze miało stanowić wstęp do wielkiej reformy włościańskiej. Dekrety zaś wydane z chwilą wybuchu powstania styczniowego zapewniały chłopom wolność i ziemię. Powstanie listopadowe, niestety, nie wyszło poza granice podjętych bez należącego do powstania kościuszkowskiego. Naczelnik Tadeusz Kościuszko wydał bowiem znamienne, entuzjastycznie przyjęty uniwersał połaniecki, łagodząc tym samym położenie warstwy chłopskiej, co w zamiarze miało stanowić wstęp do wielkiej reformy włościańskiej. Dekrety zaś wydane z chwilą wybuchu powstania styczniowego zapewniały chłopom wolność i ziemię. Powstanie listopadowe, niestety, nie wyszło poza granice podjętych bez należącego do powstania kościuszkowskiego.

Wskazę na jeszcze jedną, istotną różnicę między powstaniem listopadowym a kościuszkowskim i styczniowym. Mianowicie pierwsze z nich było pozbawione właściwego (niezbędnego) zaplecza społecznego, co oznacza odmiennieść wsteczną w odniesieniu do powstania kościuszkowskiego. Naczelnik Tadeusz Kościuszko wydał bowiem znamienne, entuzjastycznie przyjęty uniwersał połaniecki, łagodząc tym samym położenie warstwy chłopskiej, co w zamiarze miało stanowić wstęp do wielkiej reformy włościańskiej. Dekrety zaś wydane z chwilą wybuchu powstania styczniowego zapewniały chłopom wolność i ziemię. Powstanie listopadowe, niestety, nie wyszło poza granice podjętych bez należącego do powstania kościuszkowskiego.

Zdecydowanie różna jest zatem geneza szans powodzenia wszystkich trzech powstań i każdego z osobna. Głębsze różnice leżą jednak w strukturze stosunków ekonomiczno-społecznych. Kluczową sprawą dla powstania listopadowego i styczniowego był problem włościański w swej odmiennieści. Powołując się chociażby na publicystykę emigracyjną w sprawach chłopskich, trzeba zauważyć, że bez wątplenia opiera się ona na założeniu, że bez rewolucji chłopskiej każde powstanie było pozbawione szans na zwycięstwo. Ponadto w żadnym z powstań nie spełniła się nadzieja na pomoc zewnętrzną, co wydaje się zrozumiałe, jeśli prześledzimy noty dyplomatyczne z tego okresu, które z archiwalną dokładnością, opracowane na podstawie materiałów źródłowych, zawierają liczne publikacje znakomitego, przywołanego już historyka prof. zw. dr. hab. Henryka Kocójca, wnuka powstańca styczniowego ze strony matki. O powstaniach pisali między innymi (w kolejności alfabetycznej): S. Askenazy, wspomniany już Józef Dutkiewicz, S.J. Dąbrowski (ps. „J. Grabiec”), S. Grodziski, W. Kalinka, S. Kieniewicz, E. Kozłowski, M. Kukiel, W. Tokarz, H. We-

reszcycki, M. Zgórnak i wielu innych. Tylko na temat powstania styczniowego autorowi znanych jest aż 157 wydawnictw książkowych, powszechnie dostępnych, z których warto wymienić przynajmniej takich autorów, jak: O. Beiersdorf, M. Berg, W. Czartoryski, A. Czubiński, J. Demel, D. Fajnhauz, F. Feldman, Z. Gnati-Wieteska, E. Halicz, A. Hercoń, E. Jabłońska-Deptuła, Z. Janeczka, ks. Z. Jarzębowski, S. Kalemba, J. Koberdowa, M. Kozłowski, M. Murawiew, J. Oksiński, B. Orłowski, M. Pawliszczew, L. Ratajczyk, L. Rayski, F. Remontowska, W. Szlązek, J.A. Świącicki, ks. E. Walawender, M. Wysouchowa, J. Wołoszyński, M. Zdziechowski i J. Zdrada.

Zatem ta właśnie bogata literatura, w której znajdujemy odniesienia do szans powodzenia zbrojnego zrywu powstańczego, utwierdza w przekonaniu, że epilog wszystkich trzech porównywanych powstań jest w szczególności wymowny dla samego ich charakteru. We wszystkich trzech zrywach narodowych – co charakterystyczne – dyplomaci rosyjscy nie kryli wrogiego nastawienia do Polski, narzucając dyplomatom angielskim i francuskim swój punkt widzenia. W żadnym z trzech powstań nie uniknięto błędów, a najwięcej popełniono ich w powstaniu listopadowym. Stwarzało to agresorom korzystną sytuację militarną. Dostrzegł to m.in. rezydent saski Uchritz, który w depeszy do ministra spraw zagranicznych Saksonii Minkwitza (według H. Kocójca z 30 kwietnia 1831 roku), nadanej w Wiedniu, porównał sytuację naczelnego wówczas dowódcy Skrzyneckiego do położenia, w jakim znalazł się Napoleon (1796). Rozważmy, że Skrzynecki w kwietniu był w stanie rozbić większość rosyjskich korpusów, które były pozbawione łączności ze sobą, ale tej sytuacji nie wykorzystał, co niewątpliwie przyczyniło się do ostatecznego zwycięstwa wojsk rosyjskich. Warto byłoby ponadto odnieść się do roli zaboru pruskiego w poszczególnych powstaniach narodowych Polaków. Oto podczas powstania kościuszkowskiego zabór pruski przejawiał w końcowej fazie aktywność, odciążając znacząco obronę Warszawy, co niewątpliwie miało znaczenie w kwestii odstąpienia Fryderyka Wilhelma II od stolicy Polski.

Warto będzie – jak sądzę – tytułem zakończenia rozważań na temat narodowowyzwoleńczych wysiłków zbrojnych w zniewolonej Ojczyźnie przytoczyć odezwę Józefa Piłsudskiego (z 21 stycznia 1919 roku) do wojska polskiego, zwłaszcza że słowa te nie tracą na wartości, a z uwagi na ich wymowę patriotyczną wciąż mogą być przykładem chlubnych tradycji niepodległościowych. Przybliżając je Czytelnikom GWiR, dedykuję je całemu narodowi, a zwłaszcza rządzącym pod rozważę...

Oto fragment tej odezwy:

ROZKAZ WODZA NACZELNEGO DO WOJSKA

Żołnierze! Pięćdziesiąt lat temu ojcowie nasi rozpoczęli walkę o niepodległość Ojczyzny. Szli nie w lśniących mundurach, lecz w tachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz ze strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały, pozostając, jako żołnierze, niedoścignionym ideałem zapale, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych.

Przeegrali wojnę i po ich klęsce niewola wciskać się poczęła do dusz polskich, czyniąc z Polaków nie niewolników z musu, lecz niewolność z własnej chęci, szukających poprawy losu przez protekcję u swych panów rozbiorników i w ogóle obcych. Jako żołnierze i obrońcy Ojczyzny, zostali w Polsce usunięci przez swych współczesnych gdzieś w kącie daleki, jako rzecz, o której zapomnieć należy.

Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 roku są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnot żołnierskich, które naśladować będą.

Belweder, dnia 21 stycznia 1919 roku. Józef Piłsudski. Wódz Naczelny [Galiński, 1934, s. 44]

W ponadczasowym przesłaniu narodowowyzwoleńczego wysiłku Polaków w wiekopomnej myśli o godności i prawie do życia w pokoju i wolności tkwi płynąca z doświadczeń niezdolności i przegranych zrywów nadzieja i otucha na istnienie w równości i sprawiedliwości społecznej.

Adam CICHOSZ

ZDROWIE

Zdrowie seksualne seniora

lek. med. Piotr BIAŁOKOZOWICZ



Miłość nie jest produktem seksualnego zaspokojenia, lecz seksualne zaspokojenie jest rezultatem miłości.

Erich Fromm

Przeciętny Polak uprawia seks tak jak inni Europejczycy, ale nie rozmawia o „tych sprawach”. Skąd biorą się opory przed otwartym mówieniem o radościach i problemach życia intymnego?

Seks w Polsce był sprawą wstydliwą, a potem stał się sprawą polityczną. Niby wszyscy zgadzają się co do tego, że młody człowiek ma prawo do wiedzy o seksualności człowieka, o zdrowiu seksualnym i reprodukcyjnym. Ale każda zmiana rządów powoduje zmianę koncepcji co do treści i zakresu tej wiedzy. Za rządów koalicyjnej solidarnościowej ponad połowa szkół nie realizowała obowiązującego programu wychowania seksualnego. Wielu ludzi starszych jest również przekonanych o tym, że o sprawach seksu nie wypada mówić. Moim zdaniem WYPADA! Życie seksualne jest równie ważne jak inne sfery naszego życia. Może być źródłem satysfakcji lub stać się koszmarem dla mężczyzny i kobiety.

Dlatego nawet drobne niepowodzenia „łóżkowe” często urastają do rozmiarów klęski, powodując brak samoakceptacji oraz niezadowolenie z życia. Stąd ucieczka w seks pozamałżeński.

Ostatnie badanie przeprowadzone na temat seksualności Polaków przez prof. Zbigniewa Izdebskiego wykazało, że w ciągu całego życia przeciętny Polak czy Polka ma czterech partnerów oraz dwa stałe związki, trwające co najmniej 6 miesięcy. Seks pozamałżeński częściej deklaruują mężczyźni (21%) niż kobiety (12%). Mężczyźni zdecydowanie częściej korzystają z płatnych usług seksualnych. W badaniach przyznało się do tego 14% mężczyzn i mniej niż 0,5% kobiet. Zaskakujący jest fakt korzystania z

usług agencji towarzyskich przez nastolatków – aż 20% chłopców w wieku 15–17 lat ma za sobą płatny seks, a w wieku 18–24 lat – 16%. Zdaniem naukowców, to wynik mody na płatny seks. Młodzi ludzie wizytę w agencji towarzyskiej fundują sobie na urodziny czy po zdaniu matury.

Jak wygląda seks u seniorów?

Z badań przeprowadzonych w Australii, w których uczestniczyła grupa mężczyzn w wieku 75–95 lat, z których trzy czwarte stanowiły osoby żonate lub pozostające w związkach, 48,8% uznało seks za istotną sferę życia, a 30,8% zgłosiło odbycie co najmniej jednego stosunku w poprzedzającym roku. Odsetek osób aktywnych seksualnie zmniejszał się wraz z wiekiem w grupie mężczyzn w wieku 90–95 lat – co dziesiąty był aktywny seksualnie, a co piąty uważał seks za istotną sferę życia.

Brak aktywności seksualnej związany był głównie z problemami zdrowotnymi u mężczyzn.

Okazuje się, że 80% zaburzeń erekcji ma podłoże organiczne i może być objawem takich chorób, jak: cukrzyca, osteoporoza, nadciśnienie tętnicze, rak prostaty czy też choroby serca i choroby psychiczne. Powodem może być zażywanie leków przeciwdrożdżycowych i beta-adrenolityków, jak również istotne są ograniczenia fizyczne u partnerki. Ciekawe, że przebyte resekcja prostaty nie wpływała na życie intymne badanych. W grupie mężczyzn z większym stężeniem endogennego testosteronu także odsetek aktywnych seksualnie był większy.

Badacze wskazują na zmianę nastawienia Polaków do życia seksualnego. Dotyczy to zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Zauważają oni i akceptują wstępną grę miłosną. Na pytanie, czy miłosna gra wstępna, tzn. pocałunki, pieszczoty, jest tak samo ważna jak sam stosunek, aż 76% kobiet i mężczyzn odpowiedziało twierdząco.

Życie intymne wymaga wła-

ściwej pielęgnacji i troski każdego dnia, a na jego jakość – wbrew obiegowej opinii – w większości wiek nie ma wpływu. Życie seksualne w każdym wieku może być udane! Oto garść wskazań opracowanych przez seksuologów.

- Zapomnij o „skórce pomarańczy”, seks działa jak wizyta u kosmetyczki.
- Seks łagodzi ból. Poza tym namiętni kochankowie rzadko chorują na grypę i mają katar, gdyż ich układ immunologiczny działa najintensywniej. A jeśli jesteś chory, też kładź się do łóżka, szybciej wyzdrowiejesz.
- Seks powstrzymuje starzenie, i to nie tylko biologiczne, lecz także psychiczne.
- Usatysfakcjonowani kochankowie czują się młodszy psychicznie. Nic tak nie poprawia formy, jak chęć bycia atrakcyjnym seksualnie.
- Osoby zadowolone z życia seksualnego prawie nigdy nie popadają w depresję.
- Seks doskonale zastępuje najlepsze diety odchudzające. Podczas każdego stosunku spalamy bowiem od 100 do 200 kalorii.
- Nie męcz się na siłowni. Częste stosunki wpływają na jędrność pośladków.
- Dzięki seksowi stresy przebiegają łagodniej, mamy dobry nastrój, jesteśmy odprężeni.
- Przybywa nam rozumu. W czasie stosunku mózg zostaje odpowiednio dokrwiony – dopływa do niego potężna dawka tlenu, co w istotny sposób poprawia naszą zdolność logicznego myślenia.
- Pieszczoty wyostrzają refleks. W sypialni bowiem nasze zmysły pracują na wysokich obrotach. Jesteśmy wrażliwi na dotknięcia, pocałunki. Nauczeni tego poza łóżkiem reagujemy w podobny sposób: lepiej widzimy, słyszymy, potrafimy skoncentrować się na drobiazgach.
- Ekstaza pobudza wyobraźnię, przeciwieństwo orgazmu działa jak narkotyk. Sprawia, że przez tych kilka cudownych sekund przestajemy myśleć i analizować. Uaktywnia się nasza wyobraź-

nia – widzimy fantastyczne obrazy, przemierzamy nierealny świat. I mimo że orgazm mija, pamięć o tym, co przeżyliśmy, pozostaje.

Seks jest fizycznym sposobem okazywania miłości, a także psychologiczną grą. Jeśli potrafimy osiągnąć sukcesy w miłości, czujemy się silniejsi i bardziej wartościowi.

Badania naukowe dowodzą, że osoby czerpiące radość z seksu żyją znacznie dłużej. Ciszą się też lepszym zdrowiem. Sam akt miłosny jest treningiem dla wielu narządów, choćby dla układu krążenia. Seksualna aktywność przyspiesza akcję serca o około 30%, a liczba oddechów wzrasta do 40 na minutę. Sprawia to, że substancje odżywcze i tlen są transportowane szybko do tkanek, w tym także do mózgu, co poprawia nasze samopoczucie. Rozwijają się procesy poznawcze, przybywa energii. W przypadku kobiet następuje szybki przyływ krwi do narządów płciowych.

Miłosny akt uruchamia też strumień hormonów. Podczas sekundowych uniesień wydzielają się serotonina – hormon szczęścia, który przynosi spokojny sen i zapewnia pogodny nastrój, przyczyniając się do wzmocnienia układu odpornościowego. Wydzielana oksytocyna ma działanie przeciwbólowe.

Jeśli nie masz ochoty na seks, nie tłumacz się bólem głowy. W czasie intymnych zbliżeń zostaje zaangażowana większość mięśni od tyłek po barki. W ten oto sposób tracisz w ciągu 15 s aż 90 kalorii.

Generalnie mężczyźni mają większe zapotrzebowanie na seks niż kobiety. Często się jednak zdarza, że to panie mają ochotę na seks, a ich partnerzy go unikają. Taki problem ma co piąta kobieta będąca w stałym związku. W przypadku zaburzeń erekcji najczęściej uruchamiają mechanizm wyparcia i ucieczki. Przeszają się interesować seksem, przestają go inicjować, odpowiadają na prowokacje erotyczne. Partnerka takiego mężczyzny zadaje sobie w tym momencie pytanie, o co chodzi. Nielicz-

ne zadają sobie pytanie, czy czasem nie dzieje się z nim coś złego.

Kiedy natomiast kobiety odmawiają seksu? Według badań profesora Zbigniewa Lwa-Starowicza są to następujące sytuacje:

- **37% delikatnie odmawia.** Gdy partner nalega, kobiety te godzą się na współżycie dla świętego spokoju lub by mu sprawić przyjemność.
- **26% zwyczajnie odmawia.** Dotyczy to partnerek, które czują się bezpiecznie w związku, pewne uczuć partnera, pewne swojej decyzji, a są zmęczone, niewyspane, chore itd.
- **12% stanowczo odmawia.** Najczęściej są to kobiety dominujące w związku, niezależne, narzucające własny poziom zaspokojenia potrzeb seksualnych, nieczujące zagrożenia w przypadku niezaspokojenia potrzeb partnera.
- **5% zgadza się na wszystko, bo taka jest rola kobiety.** Postawa taka dotyczy głównie pokolenia naszych babć, ale już zanika.
- **20% nie odmawia.** Są to partnerki, które mają większą lub taką samą potrzebę seksu co partner, samotne lub nieaktywne seksualnie.

Seks a choroby w starszym wieku

Choroby w starszym wieku zmniejszają radość z życia seksualnego, ale nadal trzeba być aktywnym. W przypadku kłopotów trzeba zgłosić się do lekarza. On na pewno pomoże.

Ponad połowa chorych na cukrzycę, po pewnym czasie rozwoju choroby, doświadcza problemów związanych z zaburzeniami seksualnymi z powodu utrwalonych zmian naczyniowo-nerwowych. U części chorych zaburzenia seksualne są pierwszym objawem tego schorzenia.

W przypadku cukrzycy zaburzenia natury seksualnej mogą być spowodowane różnymi czynnikami: kłopotami z krążeniem (angiopatia), związanymi ze zwężeniem naczyń

krwionośnych, w tym naczyń narządów płciowych; zmianami neurologicznymi (neuropatie) oraz zmianami stężenia testosteronu. Stężenie testosteronu u mężczyzny największą wartość osiąga około 20. roku życia i stopniowo się zmniejsza. Około 50. roku życia spadek jest coraz wyraźniejszy. W 8. dekadzie życia stężenie tego hormonu wynosi mniej więcej połowę poziomu z okresu młodości. Niezależnie od wymienionych czynników prawie zawsze występuje czynnik psychiczny.

Jak pomóc?

Lekarze diabetolodzy są doskonale przygotowani do leczenia zaburzeń seksualnych. Dysponują nowoczesnymi metodami o bardzo dużej skuteczności. W przypadku zaburzeń erekcji stosuje się leki oparte na sildenafilu, takie jak Viagra, Maxigra, Cialis, Levitra i inne. Lekarz może zmodyfikować leczenie przeciwcukrzycowe. Jest też cała gama środków wspomagających, np. suplementy diety.

Drugim schorzeniem, które osłabia seks, są choroby serca, występujące głównie w starszym wieku, przede wszystkim nadciśnienie tętnicze. Z badań wynika, że u 70–75% chorych występują zaburzenia erekcji o różnym nasileniu. Przyczyną są naczynia oraz leki przeciwnadciśnieniowe i psychogenne.

Czynnik naczyniowy jest oczywisty. Zaburzenia pojawiają się w przypadku stosowania takich leków przeciwnadciśnieniowych, jak: beta-adrenolityki (propranolol, metocard, metoprolol, betaloc), leki sympatykolytyczne (metylodopa, rezorpina) i leki diuretyczne (tiazydowe, spironolakton).

Czynniki psychiczne nakładają się na wymieniony czynnik naczyniowy. Mężczyźni bardzo ambicjonalnie i lękowo reagują na trudności w życiu seksualnym nawet wtedy, kiedy proponuje się im zastosowanie środków pobudzających w postaci Viagry. W ostatnich latach w wyniku przeprowadzonych badań seksuologów i kardiologów znacznie zmieniły się wskazania i przeciwwskazania od-

nośnie do stosowania sildenafilu, głównego składnika Viagry. Wynika to z fałszywego przekonania, że lek ten jest zagrożeniem dla układu krążenia.

Według prof. dr. hab. Adama Torbickiego, członka Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego, preparat sildenafilu znakomicie nadaje się do leczenia tętniczego nadciśnienia płucnego w dawce 20 mg.

Mężczyźni często są przekonani, że stosunek seksualny jest poważnym wysiłkiem fizycznym i obciążeniem dla układu krążenia, a zastosowanie Viagry jest „kopem” dla krążenia. Prof. Zbigniew Lew Starowicz – konsultant ds. seksuologii wyjaśnia, że:

- 1) stosunek seksualny jest takim samym wysiłkiem jak każdy inny i można go porównać na przykład z wchodzeniem na drugie piętro;
- 2) w czasie stosunku nie dochodzi do szczególnego zwiększenia ciśnienia tętniczego;
- 3) Viagra poprawia przepływ przez naczynia wieńcowe, ma właściwości rozszerzania naczyń oraz zmniejsza nadciśnienie płucne;
- 4) lek jest dobrze tolerowany w leczeniu zaburzeń erekcji u mężczyzn chorych na nadciśnienie. Zatem chorzy ci mogą stosować Viagrę. U zdecydowanej większości (co obserwuję u moich pacjentów) jest to metoda skuteczna w leczeniu tego zaburzenia.

Za tabletkę Viagry, Cialisu i Levitry trzeba zapłacić aż 50 zł. Oj, żeby te nasze panie wiedziały, ile nas ta przyjemność kosztuje, może byłoby wdzięczniejsze. Wkrótce będą dostępne kolejne środki na impotencję w postaci: plastrów, kremów, czopków, a nawet aerozolu do nosa. Zapotrzebowanie na takie leki jest coraz większe, bo coraz więcej osób obu płci narzeka na zaburzenia seksualne.

Według prof. Zbigniewa Lwa-Starowicza mężczyźni unikają seksu w następujący sposób:

- **36% ucieka w pracoholizm.** Przedłużają godzin-

ny pracy, organizują wyjazdy służbowe, pracują na komputerze do późnych godzin nocnych.

- **27% demonstruje brak zainteresowania seksem i nie rozmawia o tym.** Sugerują, że przyczyna leży po stronie kobiety. Żony podejrzewają, że mąż ma romans z inną kobietą czy z osobą o innej orientacji seksualnej lub jest chory. Czują, że może nie są już atrakcyjne.
- **11% ucieka w chorobę.** Demonstrowanie choroby wychodzi mężczyznom na dobre: partnerka lepiej karmi i nie żąda seksu, a jeszcze zwalnia z prac domowych.
- **9% obwinia partnerkę za niechęć do seksu.** Zarzuca jej, że nie zajmuje się domem lub że chce rządzić swoim mężczyzną.

Paradoks naszych czasów

Żyjemy w okresie największej swobody obyczajowej, a najwięcej osób narzeka na brak satysfakcji seksualnej. Współczesna cywilizacja wpadła w błędne koło erotyki. Pożądanie zanika mimo rozwoju przemysłu erotycznego. Rewolucja seksualna zamieniła się w konsumpcję obrazów erotycznych. Im bardziej podziwiamy ciało i seks, tym rzadziej dotykamy ciała i uprawiamy seks.

Seks wirtualny, abstrakcyjny, oderotyzowany zdominował seks rzeczywisty.

Kulturę współczesną zalewa erotyka. Dotyczy to wszystkich sfer życia. To, co było kiedyś tak cenne, czyli zakryta nagość będąca przedmiotem największych marzeń, stało się codziennością.

Zaburzenia seksualne, takie jak impotencja i oziębłość płciowa u mężczyzn, mogą być ceną za przesiąkniętą erotyką cywilizację, za nieustanne pobudzenie na ulicy, w kinie i teatrze oraz za płynące z mass mediów sceny golizny i erotyki w życiu codziennym.

Lek. med. Piotr BIAŁOKOZOWICZnia, pod przymusem, zwłaszcza gdy stanom tym towarzyszy napięcie emocjonalne.

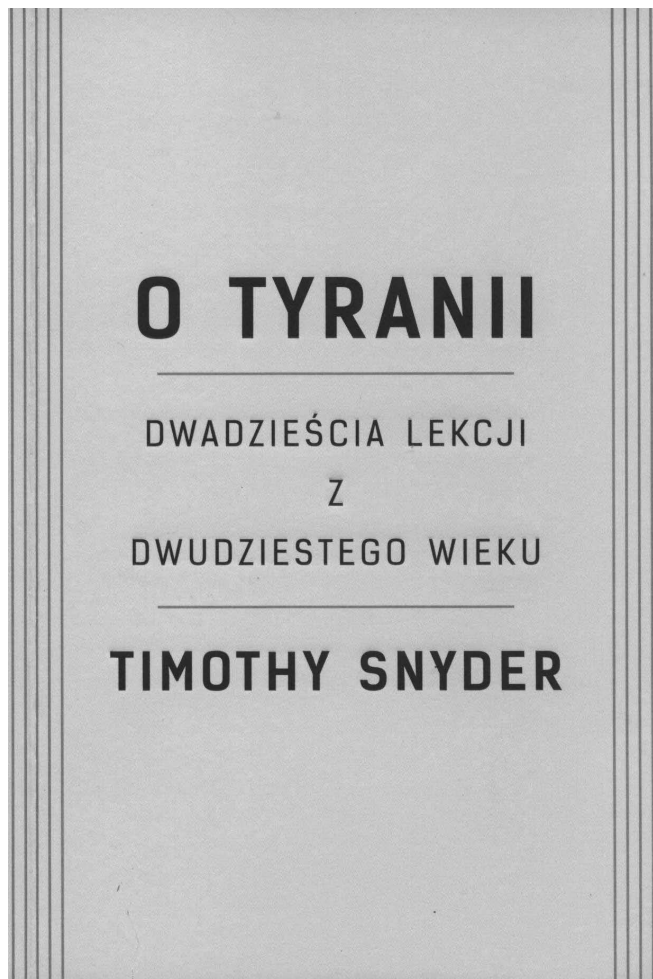
ROZMAIŁOŚCI KULTURALNE

Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku

Nakładem wydawnictwa Znak Horyzont ukazała się niewielka książeczka pt. „O tyranii – dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”, autorstwa historyka i dziennikarza amerykańskiego Timothy Snydera.

Jest ona adresowana w zasadzie do czytelnika amerykańskiego. Ale ze względu na aktualność poruszanych w niej zagadnień może zainteresować także polskiego czytelnika.

Świetnie przetłumaczoną przez Bartłomieja Pietrzyka czyta się jednym tchem.



Zwracając się do Amerykanów, autor pisze: *Nie jesteśmy wcale mądrzejsi od Europejczyków, którzy widzieli w XX wieku, jak demokracja ulega faszyzmowi, nazizmowi czy komunizmowi. Mamy natomiast nad nimi jedną przewagę – możemy się uczyć na ich doświadczeniach. Teraz jest na to właściwy moment.*

Całość opracowania autor podzielił na dwadzieścia lekcji, z których każda dotyczy określonego, wybranego tematu związanego z wypaczeniem demokracji jako systemu społecznego.

O jej aktualności niech świadczy tylko tytuł lekcji VI: „Miej się na baczności przed organizacjami paramilitarnymi”. A wstęp do tej lekcji brzmi: *Kiedy uzbrojeni ludzie, którzy zawsze twierdzili, że sprzeciwiają się systemowi, zakładają mundury i zaczynają maszerować z pochodniami i zdjęciami przywódcy, koniec jest bliski. Gdy popierające przywódcę bojówki mieszają się z policją i wojskiem, jest już po wszystkim.*

Polecam wspaniałą lekturę na wakacyjne dni.

J. KACPRZAK

Generał Karol Świerczewski Walter - życie i po życiu 1897–1947–2017 Franciszek Kusiak

Rok wydania: 2017

ISBN 978-83-61348-96-2, Wydawnictwo Eurosystem i sklep, 50-503 Wrocław, ul. Paczkowska 26, tel. 71 71 71 721, 502 472 135; e-mail: sklep@esd.pl

Putkownik w stanie spoczynku prof. dr hab. Franciszek Kusiak, gdy pisał książkę „70-lecie operacji »Wisła« – koniec ukraińskiego terroru”, zauważył, że stosunkowo często przewijało się w zebranych przez niego dokumentach nazwisko gen. Karola Świerczewskiego. Uznał zatem za stosowne przedstawić go czytelnikom w odrębnej monografii. Właśnie 28 marca tego roku przypadła 70. rocznica śmierci generała.

W czasach Polski Ludowej był gen. Karol Świerczewski Walter uznawany za wielkiego patriotę, wzór komunisty, symbol wieczystej przyjaźni polsko-radzieckiej i za wspaniałego człowieka. Natomiast po przemianach ustrojowych w naszym kraju w 1989 roku pisze się o nim jako zbrodniarzu, sługusie Stalina, pijaku, nieuku i wojskowym nieudaczniku. Franciszek Kusiak pokazuje go natomiast jako człowieka, któremu nic co ludzkie i nieludzkie nie było obce. Dowodzi również, że o sukcesach na polu walki decydują nie tylko zdolności dowódcze, lecz przede wszystkim korzystna sytuacja operacyjna, no i trochę żołnierskiego szczęścia.

Praca tchnie świeżością. Czyta się ją jak inne unikatowe książki profesora: „Życie codzienne oficerów II Rzeczypospolitej”, „Rycerze średniowiecznej Europy łacińskiej” czy „Święty Franciszek Seraficki na Roztoczu” – jednym tchem oraz z dużym zaciekawieniem. Z przyjemnością też ogląda się liczne wizerunki bohaterów tych publikacji.

Mam do czytelników apel: przeczytajcie tę książkę, jedną z najciekawszych, jakie ukazały się na temat tego człowieka, który ponoć *kułom się nie kłaniał*. Mam również nadzieję, że mój wywiad z jej autorem zachęci do lektury tej biografii.

Z. Nowacki: W 1920 roku Karol Świerczewski sam zaciągnął się do Armii Czerwonej. W Rosji znalazł się wbrew własnej woli, ale o tym, że został zawodowym żołnierzem, zdecydował sam. Czy to była dobra decyzja?

Franciszek Kusiak: To bardzo dobra decyzja, gdyż był niezwykle sprawny fizycznie. Poza tym jako tokarz w cywilu wyróżniał się ogromnymi zdolnościami manualnymi, co sprawiało, że zadziwiał kolegów, a później podwładnych błyskawicznym składaniem i rozkładaniem broni oraz usuwaniem ewentualnych jej zacięć. Karol Świerczewski Walter był niezwykle wytrzymały na trudy życia wojskowego. Podczas działań wojennych wystarczyła mu godzina snu na dobę. Do tego należy dodać nieodzowną na polu walki odwagę. To słynny noblista Ernest Hemingway podczas wojny domowej w Hiszpanii nazwał go *człowiekiem, który się kułom nie kłaniał*. W sumie był doskonałym materiałem na żołnierza.

Z.N.: W wojnie polsko-bolszewickiej walczył przeciwko Polakom. Czy tę postawę można jakoś usprawiedliwić?

F.K.: Jego córka Antonina powiedziała kiedyś, że *chyba uważał, że niesie wolność polskim robotnikom i chłopom*. Oczywiście nie uważam tego za usprawiedliwienie. W tej wojnie nie walczył długo, bo po niespełna dwóch miesiącach został ranny i już nie wrócił na front. Zapewne z tego powodu nie otrzymał żadnych odznaczeń.

Z.N.: Jak ocenia Pan gen. Waltera jako Polaka?

F.K.: Bodajże na początku 1944 roku ksiądz kapelan Tadeusz Fedorowicz zapytał Świerczewskiego, jak to się stało, że po około trzydziestu latach nieobecności w kraju tak pięknie mówi po polsku. Generał odpowiedział, że jest to normalne, gdyż u nich w moskiewskim domu bardzo dba się o to i wszyscy, łącznie z trzema córkami i żoną Rosjaną mówią po polsku. Należy dodać, że wprawdzie do kościoła nie chodzili, bo nie było takich możliwości, ale Boże Narodzenie i Święta Wielkanocne obchodzili zgodnie z polską tradycją. Już po wojnie, na balu zorganizowanym dla dostojników państwowych i wojskowych, orkiestra zagrała utwór „Warszawo, ty moja Warszawo”. Kiedy wszyscy rzucili się do tańca, Świerczewski wstał, zaplątał mundur i zabronił tańczyć, bo to piosenka związana z tragicznymi, wojennymi losami jego Warszawy. Był też przekonany o swojej znaczącej roli w wyzwoleniu ojczyzny spod okupacji niemieckiej.

Absolutnie nie uświadamiał sobie, że przywłókił ze sobą inne, bo komunistyczne zniewolenie.

Z.N.: Jakim był dowódcą?

F.K.: Żaden tej rangi dowódca podczas II wojny światowej czy to na froncie wschodnim, czy zachodnim nie ma tylu zdjęć zrobionych wśród żołnierzy. Widzimy go, jak sprawdza stanowiska ogniowe szeregowców, jak ich instruuje i udziela rad. Podczas inspekcji generał interesował się nie tylko stanem ich uzbrojenia i wyszkolenia, lecz także w jakich warunkach śpią i co jedzą, i w ogóle czy mają co jeść. W chwilach przerwy podczas ćwiczeń i walk niejednokrotnie prowadził z nimi rozmowy na temat przyszłego życia w warunkach pokojowych, nie pomijając tematów rubasznych o kobietach. Jak mieli alkohol, to nie odmawiał. Można powiedzieć, że był to taki swój chłop. Jeśli chodzi o minusy, to stosunkowo często zdarzało mu się nie brać pod uwagę niekiedy słusznych sugestii zastępców i sztabowców.

Z.N.: Z lektury omawianej książki Karol Świerczewski wyłania się jako typowy męski szowinista.

F.K.: Mimo to kobiety oceniały go bardzo dobrze. Żona nie powiedziała nigdy złego słowa o nim, a jego nazbyt bliska przyjaciółka z okresu wojny w Hiszpanii, piękna tancerka Isabelita, po odjeździe generała do Związku Radzieckiego cały dzień płakała, mówiąc, że już nigdy w życiu nie spotka tak dobrego człowieka.

Z.N.: Wiele mówi się o jego pijaństwie, o tym że podczas działań wojennych wykazywał się niekompetencją, nie osiągał sukcesów, a w walkach pod jego dowództwem zginęło wiele tysięcy żołnierzy. Czy tak było?

F.K.: Świerczewski przez prawie trzydzieści lat służby wojskowej pełnił wiele różnych funkcji sztabowych i dowódczych. Podczas I wojny światowej został powołany do rosyjskiej armii, później brał udział w rewolucji październikowej i wojnie domowej w Rosji po stronie bolszewików. Stosunkowo krótko uczestniczył w wojnie polsko-rosyjskiej w szeregach Armii Czerwonej. Następnie na Dalekim Wschodzie organizował i prowadził do boju oddziały chińskiej Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej z wojskami japońskimi. Później był uczestnikiem wojny w Hiszpanii, a w latach 1941–1945 walczył na frontach II wojny światowej. Trudno znaleźć żołnierza, który brałby udział aż w tylu wojnach i miał takie doświadczenie bojowe. Miał doskonałe wykształcenie wojskowe, gdyż ukończył Akademię Wojskową im. Frunzego i uzyskał stopień naukowy doktora nauk wojskowych. Sukcesami kończyły się jego boje podczas rewolucji bolszewickiej w Rosji oraz w czasie walk z kontrrewolucją. Dobrze oceniono go za prowadzone działania w wojnie domowej w Hiszpanii. Natomiast podczas II wojny światowej nie miał za dużo żołnierskiego szczęścia. Często znajdował się w takiej sytuacji operacyjnej, z której nie było dobrego wyjścia. Najbardziej obciąża jego dowodzenie 2 Armią WP duża liczba żołnierzy poległych podczas operacji łużyckiej, która podobnie jak późniejsza operacja praska zakończyła się sukcesem wojsk polskich. Niewątpliwie na jego dowodzeniu cieniem kładło się ciągłe nadużywanie alkoholu. Co prawda Kamil Janicki w książce „Pijana wojna. Alkohol podczas II wojny światowej” napisał *Nie każdy żołnierz był bohaterem, nie każdy zabijał wrogów i nie każdy odniósł rany. Ale każdy pił*. Nie jest to jednak żadne usprawiedliwienie dla gen. Waltera.

Z.N.: Nie przyznawał prawa taski żołnierzom AK skazywanym na śmierć. O czym to świadczy?

F.K.: Faktycznie w grudniu 1944 roku sąd 2 Armii skazał dziesięciu żołnierzy wywodzących się z Armii Krajowej między innymi za tajne przygotowywanie do wyprowadzenia żołnierzy WP do leśnych oddziałów AK. Wszyscy skazani napisali prośbę o ulaskawienie, z których Świerczewski uwzględnił tylko jedną. Jest to wyjątkowo przykre, zwłaszcza że oni nie byli przestępcami czy tchórzami, lecz obrońcami całkowitej niepodległości ojczyzny. Myślę, że z tego powodu gen. Świerczewski nie czuł się podle, gdyż przeszedł on przez morze krwi podczas rewolucji bolszewickiej i wojny domowej w Rosji. Przelewanie ludzkiej krwi w kulturze zachodnioeuropejskiej było uznawane za cechę odrażającą, a bolszewików zaś – za zasługę, przemawiało bowiem za pożytkiem i trwałością komunistycznego przewrotu.

Z.N.: Po śmierci był kreowany w Polsce Ludowej na bohatera. Czy słusznie?

F.K.: Nie ulega wątpliwości, że gen. Świerczewski doskonale nadał się do mitologizacji. Owiany był legendą zwycięskich bojów podczas wojny domowej w Hiszpanii, czyli był kimś takim jak Tadeusz

Kościuszeko w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, czy gen. Józef Bem biorący udział w powstaniu węgierskim podczas Wiosny Ludów. Przez swoją bohaterską śmierć słusznie kojarzony był z akcją „Wisła”, która położyła kres zapoczątkowanemu przez nacjonalistów ukraińskich w 1943 roku ludobójstwu Polaków na Wołyniu. Ponadto idącemu od wschodu, liczącemu 200 tysięcy żołnierzy Wojsku Polskiemu, które wyzwało kraj spod okupacji niemieckiej i staowało stupy graniczne na Odrze i Nysie Łużyckiej, należał się bohater wybrany z jego grona. Nie neguję przy tym, że żołnierze ci ciągnęli za sobą komunistyczny ustrój. Nie można jednak nie dostrzegać, że tam, gdzie się pojawiali, wywoływali ogromny entuzjazm w wyzwalanym spod niemieckiej okupacji narodzie. Niewątpliwie był generał Świerczewski bohaterem narzuconym polskiemu społeczeństwu, ale też przez większość akceptowanym.

Z.N.: Na temat jego śmierci krąży wiele domysłów i plotek. Która wersja jest najbliższa prawdy?

F.K.: Prawda była i jest tylko jedna, że 28 marca 1947 roku w bitwie pod Baligrodem, walcząc na czele polskich żołnierzy przeciwko oddziałowi UPA, nie poległ ani za Stalina, ani za komunizm, lecz za integralność terytorialną Polski i w obronie polskiej ludności mordowanej przez nacjonalistów ukraińskich. Tak chwalebna śmierć absolutnie nie pasowała do lansowanego po przemianach ustrojowych w 1989 roku obrazu gen. Karola Świerczewskiego jako komunisty, pijaka, zbrodniarza, nieudacznika i nieuka. Skoro więc było plugawe życie, należało je zakończyć niehonorową śmiercią. Sugerowano więc, że zabił to go, uderzając bagnetem w plecy na polecenie NKWD. Twierdzono nawet, że zastrzelił go żołnierz, któremu generał uwiodł żonę itd. Dziś już się z tych wszystkich insynuacji chyłkiem wycofano.

Z.N.: Tak zwana ustawa dekomunizacyjna nakazuje usunąć wszystkie pomniki Świerczewskiego. Z lektury Pana książki można jednak odnieść wrażenie, że nie powinno się tego robić.

F.K.: Uważam, że dobrze się stało, iż tych kilkanaście małej wartości artystycznej i zabytkowej pomników zostało zburzonych. Nie powinno się jednak wykonywać tej ustawy bezmyślnie, czyli bez zasięgnięcia opinii przedstawicieli Związku Polskich Artystów Plastyków oraz pracowników zajmujących się ochroną zabytków. W latach 1948–1949 na mogile Świerczewskiego postawiono sarkofag. Jego twórcą jest profesor Jan Ślusarczyk (1903–1980), polski rzeźbiarz i malarz. Jego klasycznym socrealistycznym dziełem jest właśnie ten, jeden z najciekawszych pomników na warszawskich Powązkach, który ich nie tylko nie szpeci, lecz dobrze harmonizuje z całością tego narodowego obiektu. Zachowanie tego socrealistycznego sarkofagu powinno przypominać, że i taki styl był stosowany na polskich nekropoliach.

Z.N.: Pisze Pan, że jak zostaną zburzone wszystkie symbole upamiętniające gen. Karola Świerczewskiego, to pozostanie po nim swoisty pomnik w postaci akcji „Wisła”. A przecież nie brał on w niej udziału.

F.K.: Śmierć Świerczewskiego na polu walki z rąk upowców stała się zasadniczą przyczyną przeprowadzenia wiosną 1947 roku operacji „Wisła”. Wprawdzie już wcześniej planowano jakąś większą akcję, ale nic nie wskazywało na to, aby miała zostać zorganizowana wcześniej niż latem, a może nawet zimą. Natomiast kiedy zginął wiceminister obrony narodowej, nie wypadło nie zareagować. Byłby to wielki blamaż dla rządzących Polską.

Świerczewski zginął z rąk ukraińskich nacjonalistów, ale dla nich w dalszym ciągu żył, gdyż pisali, że jest ich największym wrogiem, a jego armia bezkarnie „hula po całym terenie”. Z polskiej strony podawano żołnierzom biorącym udział w akcji „Wisła”, że jednym z jej celów jest pomśczenie śmierci generała. W Polsce Ludowej corocznie z okazji kolejnych rocznic jego śmierci na organizowanych uroczystościach przypomniano o zbrodniach popełnionych na ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA.

Z.N.: Część historyków ocenia dzisiaj gen. K. Świerczewskiego jednoznacznie negatywnie. Czy to sprawiedliwa ocena?

F.K.: Faktycznie, tak go oceniają. Oni po prostu uciekają się – jak pisał Ryszard Kapuściński – do najczęściej stosowanej operacji wobec przeszłości, wobec historii, czyli zabiegowi redukcji. *Obraz zostaje ogołocony ze wszystkich półcieni i odcieni, z całego bogactwa kolorów zostaje tylko biel i czerni, bezpardonowy kontrast. Panuje klimat walki. Ludzie to albo herosi, albo zdrajcy.*

*Dziękuję za rozmowę.
płk w stanie spoczynku Z. Nowacki*

WETERANI I ŚWIAT

Przestrzegać zapisów Konstytucji, a nie ją zmieniać

Ostatnio wciąż słyszymy wypowiedzi na temat potrzeby przyjęcia przez Polskę nowej ustawy zasadniczej. W tej sprawie wypowiadają się głównie przedstawiciele prawicowej orientacji. Między innymi prezydent Andrzej Duda proponuje, aby w związku ze 100-leciem niepodległości Polski, które będziemy obchodzili w przyszłym roku, zorganizować referendum na temat opracowania nowej konstytucji dla Polski. Otóż propozycja ta nie ma uzasadnienia prawnego. Referendum można przeprowadzić tylko w celu zatwierdzenia lub odrzucenia projektu nowej konstytucji. Słusznie skomentował tę propozycję eurodeputowany Kazimierz M. Ujazdowski. Napisał bowiem, że *prezydent powinien zredukować napięcie polityczne, okazać bezstronność i zadeklarować, że naprawi szkody wyrządzone Trybunałowi Konstytucyjnemu. Bez tego żadna reforma konstytucyjna nie będzie możliwa* („Rzeczpospolita”, 12.05.2017 r.).

Charakterystyczne jest to, że wszyscy, którzy opowiadają się za zmianą obecnej Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 roku, rzadko wymieniają jakieś konkretne jej wady. Najczęściej posługują się ogólnikami w rodzaju „postkomunistyczna”, „niedostosowana do wymogów współczesności”, „przestarzała” itp. Wyraźnie widać z tych komentarzy, że nie znają szczegółów polskiej Konstytucji i uważają, że można zmieniać ją tak często jak zwykłe ustawy, by nie powiedzieć symbolicznie – jak rękawiczki.

Po transformacji ustrojowej w 1989 roku trzykrotnie przymierzano się do przyjęcia nowej konstytucji. Zajmował się tym tzw. Sejm kontraktowy w latach 1989–1991, następnie Sejm wybrany w 1991 roku. W październiku następnego roku weszła w życie uchwalona przez Sejm tzw. Mała Konstytucja regulująca wzajemne stosunki między różnymi gałęziami władzy.

Obecnie obowiązuja Konstytucję RP opracowała Komisja Konstytucyjna Zgromadzenia Narodowego powołana w październiku 1993 roku. Składała się z 46 posłów i 10 senatorów. Byłem od początku jej członkiem, aż do zakończenia prac Komisji w styczniu 1997 roku. Była to ciężka praca, dlatego jej skład często się zmieniał. Moje zadanie jako specjalisty od stosunków międzynarodowych polegało na tym, aby skorzystać z najlepszych doświadczeń innych krajów podczas formułowania zapisów w projekcie naszej ustawy zasadniczej. Byłem obłożony konstytucjami różnych krajów i kiedy dyskutowano nad zapisem danej kwestii w projekcie naszej konstytucji, sprawdzałem, jak sobie poradzili z tym zagadnieniem twórcy konstytucji na przykład francuskiej, włoskiej czy niemieckiej. W rezultacie mamy bardzo nowoczesną ustawę zasadniczą, która nie wymaga wymiany na nową.

Nie oznacza to, że polska Konstytucja jest bez wad. Moim zdaniem, jest zbyt szczegółowa. Składa się z ponad 240 artykułów. Dla porównania podam, że najstarsza i obecnie obowiązująca Konstytucja Stanów Zjednoczonych z 1789 roku składa się tylko z 7 artykułów i 27 poprawek. Jako ciekawostkę podam, że ostatnia poprawka 27. z 1992 roku głosi, że *żadne prawo zmieniające wyznaczenie dla służbę Senatorów i Reprezentantów nie będzie mogło obowiązywać, zanim nie odbędą się nowe wybory*. Nasi posłowie i senatorowie powinni z tego zapisu skorzystać i nie zwiększać sobie uposażeń, jak to niestety czynią.

Owo nadmierne uszczegółowienie polskiej Konstytucji bierze się z kompromisów zawieranych w toku prac Komisji Konstytucyjnej. Doskonale pamiętam, że jeżeli jakaś grupa członków Komisji zgłaszała projekt zapisu, to inna, czy inne, mówiła: poprzemy was zapis, jeżeli wy poprzecie nasz zapis w innej sprawie. W rezultacie tego powstało aż ponad 240 artykułów Konstytucji RP. Ale nie jest to taka wada ani powód, by zmieniać obecną, nowoczesną Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej.

Prof. dr hab. Longin PASTUSIAK*

* autor jest profesorem w Akademii Finansów i Biznesu Vistula, byłym posłem na Sejm (1993–2001) i byłym marszałkiem Senatu (2001–2005).

Z żałobnej karty

*Śpieszmy się kochać ludzi
tak szybko odchodzą...*

Ks. Jan Twardowski



W dniu 12 grudnia 2016 roku w wieku 76 lat zmarł st. chor. **Kazimierz PISKOZUB**, zasłużony długoletni członek Koła ZZWP im. Ziemi Oleśnickiej w Oleśnicy. Urodził się 15 października 1941 roku w Kołomyży. Po zdaniu matury postanowił kształcić się w Podoficerskiej Szkole Wojsk Pancernych w Poznaniu. Właśnie tam otrzymał wiedzę niezbędną w pełnieniu zawodowej służby wojskowej. Po promocji rozpoczął ją w 35 Ośrodku Szkolenia Specjalistów Technicznych, a następnie pełnił w 1 Szkolnym Pułku Samochodowym, czyli w jego ukochanych Czerwonych Koszarach w Oleśnicy. Przez kolejne lata zdobywał doświadczenie i doskonalił umiejętności obsługi skomplikowanego sprzętu. Pod koniec zawodowej służby jako szef pododdziału dbał o powierzonych mu żołnierzy. W działaniu służbowym był wymagający i skuteczny. Zadania wykonywał dokładnie i terminowo. Wiedziało, że w dowodzeniu ważne jest nauczanie żołnierza świadomego, dobrego działania, przy jednoczesnym zaspokojeniu jego potrzeb oraz stworzeniu atmosfery pełnego zaufania do dowódcy i sprzętu. Był doceniany przez przełożonych i kolegów. Wielokrotnie wyróżniany, dumnie nosił baretki Srebrnego i Brązowego Krzyża Zasługi, Medalu za Zasługi dla Obronności Kraju, Medalu Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny oraz medalu Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Po rozformowaniu 1 Szkolnego Pułku Samochodowego przeszedł do rezerwy. Od 1988 roku aktywnie włączył się w działania społeczne w naszym Związku. Cieszył się z kontaktów z nami. Łączyły nas wspólne wspomnienia i wspólne działania. Trudno rozstać się z człowiekiem, którego wielu z nas pamięta jako dobrego kolegę, organizatora i dowódcę. Był oddany innym ludziom, dbał o podwładnych i rodzinę. Zarząd Koła ZZWP im. Ziemi Oleśnickiej żałuje i z żoną Janiną, córkami Aleksandrą i Viollettą oraz synem Mariuszem wraz z ich rodzinami. Pochowany zo-

stał z udziałem wojskowej asysty honorowej na cmentarzu przy ulicy Wileńskiej w Oleśnicy.

Lucjan ŁAWNICZEK



22 kwietnia 2017 roku odszedł na wieczną wartę por. **Stanisław WIEKIERA**, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Batalionów Chłopskich. Urodził się 10 września 1925 roku w Trzcińcu koło Jędrzejowa. Do wybuchu II wojny światowej ukończył siedmioklasową szkołę. Wojna była trudnym i niebezpiecznym czasem dla bardzo młodego wówczas człowieka, który w 1940 roku wstąpił w szeregi Batalionów Chłopskich. Za walkę i działalność konspiracyjną został aresztowany przez gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Później zwolniono go i skierowano do pracy przymusowej w Niemczech. Po zakończeniu wojny powrócił na ukochaną Ziemię Kielecką. Kolejny etap jego życia to żołnierska służba w ludowym Wojsku Polskim. Skierowany do 7 Dywizji Piechoty, pełnił służbę w Warszawie. Po jej zakończeniu przeniósł się do Kielc i na kilka lat związał z Milicją Obywatelską, pełniąc służbę w garnizonie Kielce. Po zwolnieniu z niej przeprowadził się na Dolny Śląsk i osiadł w miejscowości Smolna w gminie Oleśnica. Kolejny raz włożył mundur – tym razem pracował w więziennictwie, w oleśnickim Zakładzie Karnym, aż do przejścia na emeryturę. Wówczas został ławnikiem sądowym i kuratorem. Za pełną oddania i zaangażowania służbę wielokrotnie był odznaczany, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Batalionów Chłopskich, Krzyżem Zasługi oraz medalami za zasługi dla ZZWP. W 2015 roku został przyjęty do Korpusu Weteranów RP, co było wyrazem uhonorowania jego służby i poświęcenia dla Polski. Był człowiekiem aktywnym na wielu polach. Działał w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz w strukturach Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych. Po zakończeniu aktywności zawodowej włączył się w życie Koła ZBZZIORWP, obecnie Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Pożegnaliśmy oficera, który poznał smak niemieckiego obozu koncentracyjnego i ciężkiej przymusowej pracy. Jako żołnierz poświęcał się dla najważniejszej sprawy – dla Polski. Pochowany został na cmentarzu przy ulicy Wileńskiej w Oleśnicy.

L.Ł.



Podpułkownik **Teodor Stefan WIKLIŃSKI** (20.11.1939–2.05.2017) urodził się w Ciechanowie. Był jednym z sześciorga dzieci Kazimierza i Czesławy Wiklińskich. Po zakończeniu szkolnej edukacji rozpoczął w 1959 roku kształcenie w Oficerskiej Szkole Samochodowej w Pile. Po jej ukończeniu został skierowany do służby najpierw w Szkole Samochodowej Wojsk Ochrony Pogranicza na stanowisko dowódcy plutonu, a następnie do Dowództwa WOP, gdzie był pomocnikiem dowódcy kompanii. Od 1965 roku służył w 1 Samodzielnym Batalionie Inżynieryjnym jako kierownik warsztatu remontowego. W 1970 roku przeniesiono go do 10 Pułku Samochodowego. Najpierw pełnił w nim funkcję pomocnika dowódcy kompanii, później dowódcy kompanii, następnie starszego pomocnika szefa sztabu do spraw operacyjnych. W latach 1983–1984 był starszym oficerem operacyjnym w sztabie oraz starszym oficerem w oddziale Służby Samochodowej DZJZ MON. Stamtąd powrócił do 10 Pułku Samochodowego na poprzednio zajmowane stanowisko. Od 1985 roku aż do końca służby, to jest do 1989 roku, zajmował w DZJZ MON stanowisko starszego oficera terenowego aparatu mobilizacyjnego na rzecz CSK WAM. Za osiągnięcia w służbie i pracy odznaczono go Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz wszystkimi medalami resortowymi. Do Związku Żołnierzy Wojska Polskiego wstąpił 25 lutego 2009 roku. Za aktywność w nim został wyróżniony: Medalem 30-lecia ZZWP, Odznaką Honorową za Zasługi dla ZZWP oraz Brązową Odznaką za Zasługi dla ZZWP. W 1962 roku poślubił Annę z domu Chodkowską. Przenieśli się do Warszawy. Urodziły im się dwie córki: Beata i Agnieszka. Dochowali się trzech wnuczek, jednego wnuka i jednego prawnuka, w których wychowanie bardzo się angażował. Uroczystość pogrzebowa rozpoczęła się mszą świętą odprawioną w Domu Pogrzebowym na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Jednym z celebrantów był kapelan Koła nr 6 ks. plut. Wojciech Wojno (w mundurze). Przy wórze werbli urna z prochami zmarłego została przeniesiona na miejsce spoczynku (QKOL4 rz. III gr. 13). Żegnali go: liczne grono koleżanek i kolegów z okresu służby wojskowej, członkowie Koła nr 6 im. Żołnierzy 2 Armii WP ZZWP ze sztandarem, działającego przy Dowództwie Garnizonu Warszawa, znajomi i sąsiedzi oraz bliższa i dalsza rodzina. Sto-

wa pożegnania wygłosił prezes Koła mjr Jan Dźwigała. Powiedział m.in.: Wszystkim obecnym i nieobecnym pragnę oświadczyć, a znałem bardzo dobrze zmarłego, że dobrze zasłużył się naszej ukochanej Ojczyźnie i jej siłom zbrojnym.

Uroczystość zakończyła melodia „Spój kolego”. W rolę znakomitego trębacza wcielił się mł. chor. Bogusław Tłoczkowski.

Cześć Twojej pamięci!

Elżbieta PIÓRKOWSKA



4 maja 2017 roku podczas ostatniej żołnierskiej zbiórki na Cmentarzu Komunalnym w Krośnie Odrzańskim liczne grono przyjaciół pożegnało odchodzącego na wieczną wartę ppłk. **Władysława SOB CZAKA**, który zmarł 28 kwietnia, przeżywszy 86 lat. Urodził się 26 marca 1931 roku w Błaskach koło Sieradza. Wybuch II wojny światowej i okupacja niemiecka pokrzyżowały plany młodego Władysława i wywarły trwałe piętno na jego psychice. Podstawową wiedzę z zakresu szkoły podstawowej zdobywał głównie na tajnych kompletach. Stosowne świadectwo otrzymał dopiero w 1947 roku. Jako 18-letni ochotnik wstąpił w 1949 roku do Oficerskiej Szkoły Piechoty nr 2 w Jeleniej Górze, a po jej ukończeniu otrzymał służbowy przydział do 90 Pułku piechoty w Zgorzeliu (na stanowisko dowódcy plutonu szkolnego w pułkowej szkole podoficerskiej). Tam też w systemie wieczorowym uzupełnił swoje wykształcenie i zdał maturę. Kondycja fizyczna, zamiłowanie do służby oraz dyspozycja i uzyskiwane wyniki szkoleniowe zaowocowały skierowaniem go w 1953 roku na roczny Kurs Doskonalenia Oficerów przy Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Uzyskał wówczas uprawnienia instruktora wychowania fizycznego (marzenie jego życia) oraz podstawowe uprawnienia trenerskie. W 1954 roku wyznaczono go na stanowisko instruktora sportu i wychowania fizycznego w 90 Pułku Piechoty, które zajmował cztery lata aż do rozwiązania jednostki. W tym też roku został przeniesiony do 12 Kolorzeskiego Pułku Piechoty (zmechanizowanego) 4 DP im. płk. Jana Kilińskiego na stanowisko instruktora WF. Utożsamiał się od tego czasu na dobre i złe z kilińszczakami. Swoje obowiązki wykonywał z pasją przez 10 lat, a odnoszone sukcesy zarówno w wyszkoleniu fizycznym – masowym, jak i w miernym – w sportowej rywalizacji na szczeblu pododdziałów i oddzia-

łów Dywizji predysponowały go do objęcia wyższego stanowiska służbowego. W 1968 roku wyznaczono go zatem na stanowisko szefa sportu i wychowania fizycznego w 4 Dywizji Zmechanizowanej. Od tego czasu nadodrzański gród stał jego małą ojczyzną. Tu z żoną Katarzyną (z którą w 1952 roku zawarł związek małżeński) wychowali trzy córki, zapewniając im wykształcenie i godziwy status życiowy. Doczekali się czworga wnucząt i dwojga prawnucząt. Żona w okresie aktywności zawodowej była zaangażowaną członkinią ORW – inicjatorką i współrealizatorką wielu garnizonych zamierzeń integrujących środowisko wojskowe i cywilne. Na stanowisku szefa sportu i oficera Wydziału Operacyjnego Dywizji – za sprawą wyników osiąganych przez oddziały i pododdziały w rywalizacji zespołowej (mistrzostwa, turnieje, spartakiady) na szczeblu ŚOW – uzyskiwał wysokie lokaty. Kilińszczacy często stanowili podstawowy skład reprezentacji Śląskiego Okręgu Wojskowego w mistrzostwach WP czy spartakiadach armii zaprzyjaźnionych. Był inicjatorem i koordynatorem utworzenia w garnizonach Dywizji placów i ośrodków sprawności fizycznej. Współpracował na niwie sportowej z cywilnymi klubami i ośrodkami, co gwarantowało uczestniczenie żołnierzy służby zasadniczej w zajęciach w cywilnych klubach, co wpływało na doskonalenie ich umiejętności i rozwijanie zainteresowania sportem przez grę najczęściej w piłkę nożną i siatkową. Jego dewizą życiową były: dyspozycyjność, koleżeńskość i mistrzostwo w zawodzie, gwarantujące uzyskiwanie ponadprzeciętnych ocen, które stanowiły podstawę do licznych wyróżnień i mianowania na kolejne stopnie wojskowe. Uehonorowano go m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotym, Srebrnym i Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Medalem Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny oraz Medalem Zasłużony dla ŚOW i Srebrnym Medalem Zasłużony dla Kultury Fizycznej. W 1979 roku po 30 latach zawodowej służby wojskowej został przeniesiony do rezerwy, ale nie rozstał się z wojskiem, przez kolejne bowiem sześć lat pracował jako referent do spraw socjalnych w sztabie Dywizji. W 1982 roku wstąpił do Koła nr 9 ZBZZ, którego to w miarę sił do ostatnich chwil życia był aktywnym członkiem, a zachowaniem i wypowiedziami na zebraniach czy spotkaniach środowiskowych zyskiwał powszechny aplauz. Przez dwie kadencje był członkiem Zarządu Koła, jego sekretarzem, kronikarzem, delegatem na zjazdy wojewódzkie oraz przewodniczącym garnizonowej Komisji Socjalno-Zdrowotnej. Był inicjatorem i współorganizatorem kilku autokarowych podróży o charakterze wojskowo- historycznym szlakiem walk przedwiojennych WP. Od początku istnienia czasopisma związkowego „Głos We-

terana i Rezerwisty” był jego czytelnikiem, prenumeratorem i propagatorem w środowisku związkowym i cywilnym. Za działalność społeczną na rzecz środowiska związkowego wyróżniono go m.in. Honorową Odznaką za Zasługi dla ZBZZORWP, Medalem 30- i 35-lecia Związku, wpisem do „Honorowej księgi zasłużonych dla Lubuskiej Organizacji Związkowej”, a także mianowaniem na stopień podpułkownika. Za długoletnie pozycie małżeńskie prezydent RP wyróżnił Państwa Katarzynę i Władysława Sobczaków Medalem „50 lat Małżeństwa”.

Z rekomendacji Zarządu Koła przez dwie kadencje był ławnikiem sądu rejonowego. Życiowym hobby, które umożliwiało przebywanie na łonie przyrody, była uprawa działkowego poletka oraz działalność we władzach zarządu Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. 100-lecia Ogrodnictwa w Polsce. Za działalność na tej niwie Rada Krajowa POD wyróżniła go Srebrną Odznaką za Zasługi dla POD. Rodzina i troska o jej dobro były przedmiotem jego codziennego działania. Jego zaangażowanie zawodowe i społeczne sprawiły, że był wzorem godnym naśladowania nie tylko dla młodszych wiekiem kolegów ze służby wojskowej, lecz także dla środowiska cywilnego, co wielokrotnie podkreślali przedstawiciele administracji terenowej, dowódcy jednostek wojskowych, przedstawiciele organizacji społecznych oraz uczestnicy spotkań z jego udziałem. Do ostatnich chwil życia (przez osiem lat) opiekował się nieuleczalnie chorą żoną Katarzyną. Nagła śmierć zabrała z grona krosieńskich związkowców oddanego, lojalnego, prawego koleżkę, żołnierza i przyjaciela. Pożegnał mszę świętą odprawiał kapelan garnizonu ks. ppłk Jan Zapotoczny, który przywołał pamięć zmarłego jako niestrudzonego żołnierza, dla którego służba Ojczyźnie i potrzebującym była stałą dewizą. Przekazał wyrazy współczucia najbliższej rodzinie, przyjaciołom i kolegom zmarłego. Nad mogiłą na ostatniej zbiórce żołnierskiej zmarłego pożegnali liczni żałobnicy, rodzina, koledzy z lat służby i działalności społecznej, sąsiedzi, przyjaciele oraz mieszkańcy nadodrzańskiego grodu, a wśród nich burmistrz Marek Cebula. W imieniu Zarządu Koła głos zabrał wiceprezes ppłk Grzegorz Kopacz. Stwierdził, że strata spowodowana nagłą śmiercią jest bólem dla rodziny, dla członków Koła, a także wojskowego środowiska garnizonu, z którym utożsamiał się na dobre i złe. Pamięć o zmarłym pozostanie wśród żyjących na zawsze, tym samym pozostanie wśród nas. Swoisty niesmak wśród uczestników pogrzebu, których większość stanowili przedstawiciele środowiska wojskowego, spowodował brak elementu ceremoniału wojskowego, czyli asysty wojskowej ze sztandarem. Spoczywaj w pokoju, kolego Władysławie!

Józef CIEŚLAK

Dagmar Jenny, uratowana z Titanica	dźwięk „f” obniżony o pół tonu	9	ptak z rodziny kaczkowatych	komenda „start” dla konia	Jennifer, aktorka amerykańska	7	zwyczajca spod Termopil	przed mezolitem	rodzaj muzyki rozrywkowej	oddźwięki	gwiazda disco polo
rosyjski malarz realista			3		sąsiadki Polek		Mario, polityk portugalski				12
kielecki motocykl	13	w piwnicy na półce					indiański namiot	... Ness, jezioro szkockie			
		1	duńskie klocki	elektroencefalogram	pokrywa dach chaty					4	
hiperonim				10	nerwowe mruganie oka			ekspozat muzealny			
wielonogie stawonogi	potrawa meksykańska	syn Gai, król Attyki						edycje	park narodowy na Alasce	zwis męski	
					2	słowiński bóg nieba			14		
cenia dobrą kuchnię	15	miasto Sargona Wielkiego	tu zbudowano Yamato	można go zrobić wólk czegoś	trzy w tysiącu		czapka z bajki	pies z grupy legawców			indonezyjska wyspa
				8			po starym idzie...	jednostka ciśnienia	pismo kobiece		
położnik							grupa ochroniarzy	5			
wśród gibbonów			ze stolicą w Montevideo						Jude z ekranu		6
Marek, polityk pochodzenia żydowskiego							11	słupnik			

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą hasło:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Rozwiązanie krzyżówki nr 5-2017 zawiera hasło: „**Konwalia majowa**”. W losowaniach nagród książkowych szczęście uśmiechnęło się do: **Leona Kozłowskiego** – Gardna Wielka, **Justyny Łąki** – Przemyśl, **Marii Rybaczkowskiej** – Żary.

Gratulujemy!

„Głos Weterana i Rezerwisty” ukazuje się od 14 stycznia 2000 r.
Wcześniej: „Głos Weterana” – kwartalnik od 16 stycznia 1990 do grudnia 1994 r.
Od kwietnia 1995 r. – miesięcznik „Głos Weterana”.

REDAKCJA

Siedziba tymczasowa: ul. Miklaszewskiego 5, 02-776 Warszawa,

www.gwir.pl, e-mail: rezerwaglos@poczta.onet.pl

Redaktor naczelny: **Marek Bielec** tel. 727 008 107 (wt., śr., czw.)

Sekretarz redakcji/wyd. elektroniczne: **Magdalena Kacprzak**

tel. 727 008 006 (pon-pt. 9-14)

Opracowanie stylistyczne: **Katarzyna Kocoń**

Opracowanie graficzne, przygotowanie do druku: **Kra-box**

Fotoreporter: **Alina Nowacka**

RADA REDAKCYJNA

Bogdan Miller – Przewodniczący, **Andrzej Krysiak** – Wiceprzewodniczący, **Zbigniew Moszumański** – Wiceprzewodniczący, **Milosz Biały** – Sekretarz, **Longin Pastusiak**, **Zdzisław Rozbicki**, **Tadeusz Böhm**, **Ryszard Cieślak**, **Zbigniew Kozłowski**, **Grzegorz Sikorski**, **Krzysztof Zabiegliński**.

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY WOJSKA POLSKIEGO

Siedziba tymczasowa: ul. Miklaszewskiego 5, 02-776 Warszawa

www.zzwp.pl

e-mail: zgzbbziorwp@poczta.onet.pl, zzwp@op.pl.

Prezes Związku: **Franciszek Puchała**, tel. 727 008 005 wt. 9-14

Sekretarz generalny ZG: **Jan Kacprzak**, tel. 727 008 001

WYDAWCA, PENERUMERATA I DYSTRYBUCJA

VETS & ARMY Sp. z o.o.

Siedziba tymczasowa: ul. Marszałkowska 115 p. 349, 00-102 Warszawa

Konto bankowe: Bank Gospodarki Żywnościowej Spółka Akcyjna,

ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa;

nr: 46 2030 0045 1110 0000 0170 6380

Drukarnia Offsetowa KRA-BOX, 04-762, ul. Mrówcza 94 b.

tel/faks: 22 615 21 61, e-mail: biuro@kra-box.pl



Prenumerata: Stanisław Kordowski, tel. 727 008 003

Miesięcznik można zaprenumerować zbiorowo za pośrednictwem zarządów

wojewódzkich, rejonowych, kół oraz indywidualnie.

Opłaty wynoszą: w prenumeracie indywidualnej 1 egz. miesięcznie – 7,00 zł

w prenumeracie zbiorowej (powyżej 5 egz.) – 6,50 zł.

Prenumerata roczna: indywidualna – 84 zł, zbiorowa – 78 zł

Prenumerata e-wydania „Głosu Weterana i Rezerwisty”:

Magdalena Kacprzak, tel. 727 008 006

Cena e-wydania (pliki PDF) – miesięcznie – 2,50 zł; kwartalna – 7,50 zł; półroczna – 15,00 zł; roczna – 30,00 zł.

Zainteresowanych przy dokonywaniu wpłaty prosimy o podanie dokładnego adresu e-mail, na który należy przysyłać zakupiony e-„GWIR”.

Redakcja „Głosu Weterana i Rezerwisty” zastrzega sobie prawo do redagowania, skracania i adiustowania nadesłanych materiałów oraz dokonywania zmian tytułów, honoraria uiszcza tylko za zamówione teksty, nie odpowiada za treść ogłoszeń, publikując artykuły nie zawsze podziela zdanie autorów.



8 maja 2017 roku delegacja Zarządu Rejonowego Związku Żołnierzy Wojska Polskiego udała się na cmentarz wojenny w Siedlcach, by pod pomnikiem poświęconym poległym żołnierzom złożyć wiązanek kwiatów i zapalić symboliczny znicz pamięci przyniesiony przez przedstawiciela związku kombatanatów. Po wykonaniu zaplanowanych czynności udawaliśmy się już do samochodów, gdy jeden z członków naszej delegacji poprosił, byśmy udali się na cmentarz żołnierzy radzieckich. Słuch o jego ojcu zaginał jeszcze w czasie II wojny światowej.

– Kto wie, czy mój ojciec, który mógł znaleźć się w strefie oparowanej przez Rosjan, nie leży właśnie na siedleckim cmentarzu jako żołnierz Armii Radzieckiej? – uzasadniał swą prośbę. – Nie wiem, gdzie jest jego mogiła. W ten sposób spełnię swój synowski obowiązek.

Nikt nawet spojrzeniem nie zaproponował. Pojechaliśmy i zapaliliśmy kupiony przez kolegę znicz.

Gdy dowiedziałem się, że są tam także mogiły żołnierzy innych narodowości, przeszedłem się po cmentarzu i na płycie z pięciopromienną czerwoną gwiazdą znalazłem zdjęcie żołnierza w czapce z polskim orzełkiem. Imię i nazwisko napisane alfabetem rosyjskim wskazywało, że był to Polak wcielony do Armii Czerwonej. Umysłowiłem sobie, jak małoduszne jest dzielenie ludzi na swoich i nie swoich. W naszej historii nierzadko brat stawał przeciwko bratu, bo komuś kiedyś zachciało się uzyskać prawo do liberum veto, bo prywatą ważniejszą była od interesu narodowego, bo skutkiem tego zaborca wcielał Polaków do swojej armii. Umysłowiłem sobie także, że bezczeszczący dzisiaj wojenne groby wandalami mogli zbrukać mogiłę własnego przodka, który nie z własnej

woli musiał założyć hełm z obcym mu godłem i w obronie własnego życia używać wciśniętego mu w dłonie karabinu. To nie żołnierz dzielił ludzi na złych i dobrych. Oni są od obrony państwa z jego lepszą i gorszą częścią społeczeństwa. Także i tych, którzy z różnych przyczyn siedzą za kratami. Politycy zbyt lekkomyślnie oceniają wartość żołnierzy, posługując się kryterium podziału według politycznych przekonań. W swoim niekroćkim już życiu nie usłyszałem, by jakiś żołnierz LWP nazwał zapłutym kartem reakcji jakiegokolwiek żołnierza II Rzeczypospolitej, lecz z ust polityka usłyszałem to nieraz.

Nasz związkowy kolega nie doszedł w swym życiu do doktorskiego czy profesorskiego tytułu, za to posiadał wielkie życiowe doświadczenie i życiową mądrość. Jako oficer dobrze poznał smak życia wojskowego i wie, co znaczy obowiązek wobec ojczyzny. Wie, że ci, którzy tu przyszli, także ten obowiązek musieli spełniać wobec swojej ojczyzny. To ojczyzna jednym kazala tu



przyjść za wolą swojego przywódcy, drugim zaś ich ojczyzna kazala siebie bronić. Nikczemnością polityków jest napuszczanie ludzi przeciwko sobie, by mogli z tego czerpać korzyści. Tego oficera nie dało się odczłowieczyć. Jest szczęśliwy, mając możliwość działania wśród kolegów bez potrzeby poddawania się politycznej propagandzie. Czyż to, co nam zaproponował, nie jest przykładem jego rycerskości?

Dałeś mi niezwykłą lekcję człowieczeństwa, Szanowny Kolego. Dziękuję!

Jerzy BAREJA



25 maja 2017 roku Zarząd Rejonowy oraz Zarząd Koła Związku Żołnierzy Wojska Polskiego zorganizowały spotkanie integracyjne emerytów i rencistów służb mundurowych. Jego współorganizatorem był radny miasta Sieradza, przedstawiciel Sieradzkiego Stowarzyszenia Sportowego „Wspólnota” i jednocześnie członek naszego Związku Ryszard Perka. Spotkanie odbyło się na terenie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Rudzie. Wzięli

w nim udział członkowie Koła nr 2 Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policji w Sieradzu z prezesem Leonardem Klimczakiem, wiceprezesem Maciejem Muszyńskim, sekretarzem Markiem Kowalskim i przewodniczącą Komisji Rewizyjnej panią Krystyną Kołbryń. Zarząd Rejonowy i koła ZZWP reprezentowali: Janusz Marciniak – prezes ZR, Marian Frajtał – prezes Koła i jednocześnie wiceprezes ZR, Zbigniew Tumielewicz – wiceprezes ZR i Zarządu Koła ds. organizacyjnych. W spotkaniu wzięło udział również wiele pań, żon członków kół. Jego uczestnicy mieli okazję wziąć udział w wielu zabawach sportowych. W przeciąganiu liny w grupach mieszanych zwyciężyli przedstawiciele ZZWP, w grupie mężczyzn również ZZWP, a wśród pań wygrały przedstawicielki Policji. Z kolei w rzucie beretem dowódcy na odległość kolejność była następująca: I miejsce – pani Teresa Bodych, żona członka Koła ZZWP, II miejsce – pani Ania Szymańska, członkini Koła ZZWP, III miejsce – pani Grażyna Pawlik reprezentująca Policję. Wśród mężczyzn zwyciężył prezes ZR ZZWP Janusz Marciniak, drugi był Sylwester Tryka z Koła nr 2 Policji, III miejsce przypadło Krzysztofowi Kalinowskiemu z ZZWP. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji zostali nagrodzeni medalami. Podczas zawodów uczestnicy mogli posilić się wojskową grochówką lub kiełbaską z grilla. Uczestnikom do tańca przygrywała Kapela „Pożarniki” z OSP Sieradz-Woźniki.

Zbigniew TUMIELEWICZ

OFERTA SIECI TELEFONII KOMÓRKOWEJ NA 2017 r.

Bazując na dotychczasowych doświadczeniach związanych z wdrażaniem związkowej sieci telefonii komórkowej wspólnie z Polkomtelem - operatorem sieci Plus przedstawiamy ofertę, która jest dostępna od dnia 6 marca 2017 r.

Jest to naszym zdaniem najbardziej atrakcyjna cenowo oferta usług telekomunikacyjnych, która nie jest oferowana przez żadnego operatora komórkowego w wyspecjalizowanych punktach obsługi klienta. Związek Żołnierzy Wojska Polskiego, a w jego imieniu spółka VETS&ARMY, jest tzw. operatorem wirtualnym sieci, czyli niemającym własnej infrastruktury telekomunikacyjnej. Związkowa sieć działa tylko na wybranych telefonach komórkowych, specjalizowanych kartach SIM, z pełnym wykorzystaniem infrastruktury technicznej Polkomtela.

Naszą ofertą usług telekomunikacyjnych pragniemy zainteresować wszystkich chętnych abonentów, którzy podpiszą umowy indywidualne w tym także nasze żony, dzieci, wnuki oraz grono sympatyków i znajomych.

Poniżej przedstawiamy nową szczegółową – bonusową ofertę cenową związkowej sieci komórkowej

Miesięczny Abonament Taryfowy	Biznes Plus 12 (bez telefonu)	Biznes Plus 21 (z zakupem telefonu lub wymianą telefonu na nowy)
	15,87 zł brutto	25,83 zł brutto
Stawka za połączenia krajowe do sieci Plus oraz krajowych operatorów stacjonarnych	bezpłatne ¹	
Stawka za połączenia krajowe do wszystkich krajowych operatorów sieci komórkowych	bezpłatne ¹	
Opłata miesięczna za jednosekundowe naliczanie opłat w kraju (na terytorium RP)	bezpłatne	
Opłata za wysłanie jednej krótkiej krajowej wiadomości SMS do krajowych operatorów sieci komórkowych	0,06 zł brutto ²	
Opłata za wysłanie jednej krótkiej krajowej wiadomości MMS do krajowych operatorów sieci komórkowych	0,15 zł brutto ²	
Miesięczny dodatkowy pakiet internetowy 2 GB na kartę SIM	8,00 zł brutto ³	

1 - Z wyłączeniem: połączeń zagranicznych, na numery serwisów rozrywkowych, informacyjnych i inne numery specjalne (Premium) oraz w roamingu.

2 - Z wyłączeniem: wiadomości zagranicznych oraz na numery serwisów rozrywkowych, informacyjnych i inne numery specjalne (Premium) oraz w roamingu.

3 - Po przekroczeniu miesięcznego limitu korzystania z internetu, dodatkowe opłaty za korzystanie z internetu według osobnego taryfikatora oraz wolniejszy transfer danych.

W ramach pakietu Biznes Plus 21 istnieje możliwość zakupu telefonu lub jednorazowej wymiany telefonu na nowy za jednorazową dodatkową opłatą. Szczegółowy pakiet oferowanych telefonów przedstawiamy poniżej.

Wariant	Jednorazowa opłata brutto	Typy telefonów komórkowych
I	1,23 zł	Maxcom Classic MM143 3G – black Maxcom MM238 3G – black Maxcom Strong MM911 – black Maxcom Strong MM916 3G – black
II	72,57 zł	Huawei Y3 II – black, white LG K3 LTE Dual SIM – black ZTE Blade A310 – grey, white
III	183,27 zł	Huawei Y5 II – black, white Microsoft Lumia 550 LTE – black, white ZTE Blade A452 LTE – black, gold, white
IV	244,77 zł	LG K8 Dual SIM LTE – black blue, white Samsung Galaxy J1 (2016) – black ZTE Blade V7 Lite – grey, silver
V	306,27 zł	Huawei Y6 II LTE – black, gold, white LG K10 LTE Dual SIM – black blue LG Wine Smart H410 LTE – blue black Microsoft Lumia 640 LTE – black, white

Wariant	Jednorazowa opłata brutto	Typy telefonów komórkowych
		Microsoft Lumia 650 LTE – black, white Samsung Galaxy J3 (2016) – black, gold, white Samsung Galaxy J5 – black
VI	367,77 zł	Honor 5X LTE by Huawei – gold, silver Honor 7 lite by Huawei – gold, grey, silver Huawei P8 Lite LTE Dual SIM – black, white LG X power – black, titan Lenovo K5 – black, gold, silver Samsung Galaxy Xcover 3 – grey Sony Xperia E5 – black, white
VII	392,37 zł	Lenovo K6 Note LTE – dark grey, gold Samsung Galaxy A5 LTE – black Samsung Galaxy J5 (2016) – black, gold, white Sony Xperia XA – black, white
VIII	466,17 zł	Huawei P9 Lite – black, gold, rose gold, white Samsung Galaxy A3 (2016) – black

UWAGA: 1. Dostępność modeli uzależniona jest od aktualnych stanów magazynowych Polkomtela. 2. Polkomtel zastrzega sobie prawo do modyfikacji listy dostępnych modeli w każdym czasie bez podawania przyczyn.

Dodatkowo przedstawiamy ofertę cenową na dodatkowy abonament z dostępem do Internetu (dodatkowa karta SIM)

Miesięczny Abonament Taryfowy	Miesięczny dostęp do Internetu
Miesięczny pakiet internetowy 10 GB na dodatkową kartę SIM	18,45 zł brutto¹
Miesięczny pakiet internetowy 20 GB na dodatkową kartę SIM	23,37 zł brutto¹
Miesięczny pakiet internetowy 30 GB na dodatkową kartę SIM	34,44 zł brutto¹
Miesięczny pakiet internetowy 40 GB na dodatkową kartę SIM	46,74 zł brutto¹

UWAGA: 1. Po przekroczeniu miesięcznego limitu korzystania z internetu, dodatkowe opłaty za korzystanie z internetu według osobnego taryfikatora oraz wolniejszy transfer danych.

Gorąco zapraszamy wszystkich naszych członków oraz sympatyków Związku do włączenia się do tego przedsięwzięcia!!!

Pełnomocnikiem Spółki Vets&Army ds. cyfryzacji jest kol. Miłosz Biały.
tel. +48 727 008 004, e-mail: bialymi7@gmail.com